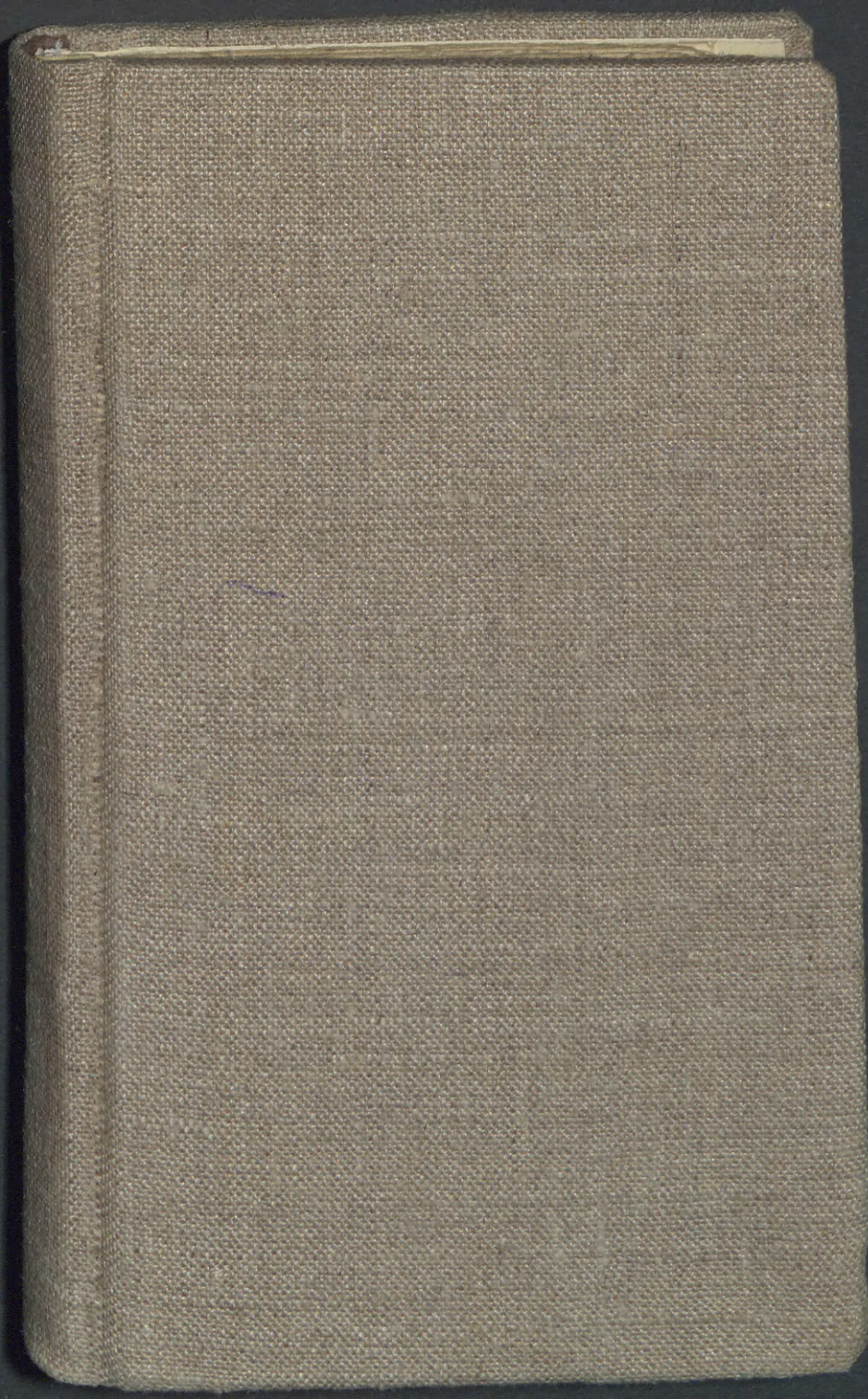
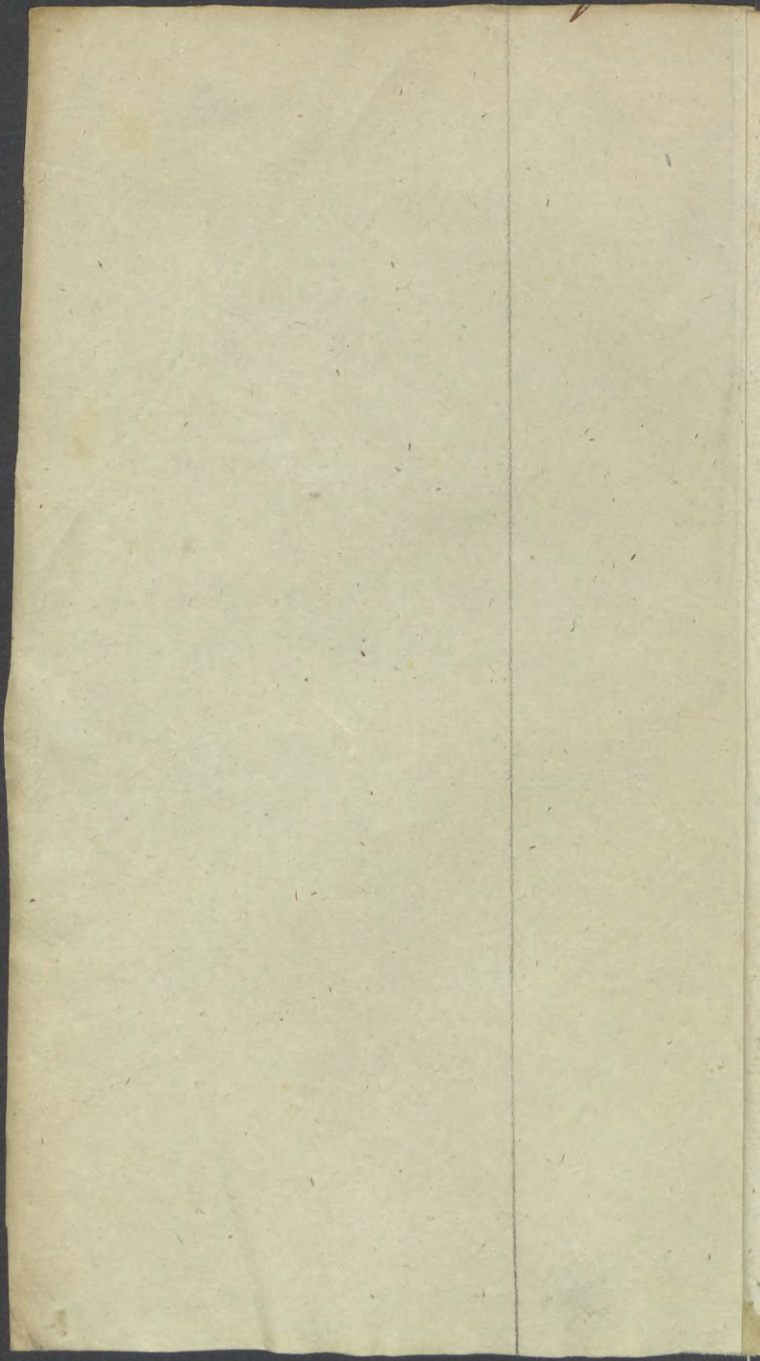




Supp



SPRAWA

MIEDZY

Xięciem ADAMEM CZARTORYSKIM
Generałem Ziem Podolskich

OSKARZAJĄCYM.

A JANEM KOMARZEWKIM Generałem
Majorem przy Boku J. K. Mci,

i FRANCISZKIEM RYXEM Starostą Pia-
czyńskim Kamerdynerem Królewskim,

OSKARZONEMI

iakoby o zamyśl strucia tego Xięcia.

Læsaquè quid faciat, quid fœmina? discēs. Ovid.

Roku 1785.

P-18-0-1454

8°-1785

O S N O W A

1. *Wstęp* - - - na karcie 1.

R Z E C Z.

2.	<i>Stan Dogrumowy</i>	-	-	4.
3.	<i>Pierwsze iey potwarze</i>	-		5.
4.	<i>Dogrumoff ponawia plotki</i>	-		8.
5.	 <i>idzie do Grodna</i>	-		11.
6.	 <i>ludzi Sussona</i>	-		13.
7.	 <i>rozpoczyna plotki w Grodnie</i>			16.
8.	 <i>obiawia mniemary spisek</i>			17.
9.	<i>Pierwszy icy examen w Grodnie</i>			20.
10.	<i>Drugie doniesienie i examen</i>			22.
11.	<i>Trzecie doniesienie i examen</i>			25.
12.	<i>Pilność około Króla</i>	-	-	28.
13.	<i>Rozmowa Sussona ostatnia w Grodnie</i>			29
14.	<i>Król potwarzom niewierzy</i>	-		30.
15.	<i>Dogrumoff powraca do Warszawy</i>			31.
16.	<i>Jey urazy na Dworskich</i>	-		32.
17.	<i>Podeyrzana o znowę z Taylorem</i>			33.
18.	<i>Chwyta list Xięcia Prymasa</i>	-		34.
19.	<i>Pierwsza iey rozmowa w Warszawie</i>			35
20.	<i>Druga rozmowa tamże</i>	-		36.
21.	<i>Dogrumoff zpotwarza Dworskich</i>			40.
22.	<i>Taylor Xięciu donosi</i>	-		40.
23.	<i>Dogrumoff zeznaie słownie</i>	-		43.
24.	 <i>pieniędzy brać niby niechce</i>			44.
25.	 <i>zeznaie na piśmie</i>	-		45.

) 2 (26.

26.	Dogrumoff oddaie proшек. Examen iego	- - - -	48.
27.	Osoby na zasadzkę wybrane	-	53.
28.	Chytrość i węzeł intrygi	-	54.
29.	Bilet do Ryxa	-	54.
30.	Dogrumoff rozmawia z Suffonem		56.
31.	Ryx do niey przybywa	-	58.
32.	. . . z nią rozmawia	-	59.
33.	Rozmowa Ryxa według Potockiego		61.
34.	Ryx poymany	- - -	63.
35.	Dogrumoff do Pałacu Xiężny Mar- szałkowej zaprowadzona	-	64.
36.	Ryx w kordegardzie zamkowej		65.
37.	Komarzewski sam się ofiaruje do a- resztu	- - -	66.
38.	Zapozwy stron wzajemne	-	67.
39.	Osoby Sądu Marszałkowskiego składające		68.
40.	Sytuacya aresztantów	-	70.
41.	Odmiana aresztu	- -	72.
42.	Papiery Dogrumowej u Sądu zło- żone	- - -	73.
43.	Interes w Radzie	- -	74.
44.	Napaść na Glaira	- -	76.
45.	Napaść względem Patronów	-	82.
46.	Dalsze Sądu czynności	-	84.
47.	List Xcia Prymasa	- -	86.
48.	Odpis Xcia Generała	-	89.
49.	List Xcia Generała do Króla	-	92.

50.	<i>Respons Królewski</i>	- -	93.
51.	<i>Kontynuacja Sądu i Dekret</i>	-	94.
	U W A G I nad S P R A W A		
1.	<i>Podział uwag</i>	- -	97.
2.	<i>Komarzewski i Ryx nienotowani ludzie</i>	- - -	98.
3.	<i>Zarzut I. przeciwko nim, uprzedzenie</i>	- - -	101.
4.	<i>Zarzut II. interesi ich własny</i>	-	106.
5.	<i>Zarzut III. ciekawość o perkwi- zycjach</i>	- - -	108.
6.	<i>Dowód I. prosek</i>	-	114.
7.	<i>Dalsze dowody</i>	- -	127.
8.	<i>Dowód II. doniesienie Taylora</i>	-	128.
9.	<i>Dowód III. zeznanie słowne nie- wiałty</i>	- - -	131.
10.	<i>Dowód IV. Dogrumoff nieinte- reflowana</i>	- - -	134.
11.	<i>Dowód V. zeznanie na piśmie</i>	-	137.
12.	<i>Dowód VI. świadectwa słucha- czów</i>	- - -	139.
13.	<i>Próżność świadectwa</i>	-	140.
14.	<i>Niesposobność świadectwa z miey- sca</i>	- - -	144.
15.	<i>Niesposobność świadectwa z sytu- acji osób</i>	- - -	146.
16.	<i>Różność tych świadectw</i>	-	150.
17.	<i>Dalsze kontradykcyje</i>	-	154.
18.	<i>Słowa Ryxa nic nieznaczące</i>	-	159.

19.	Prawa o legalności świadków	170.
20.	Dognumoff czemu od świadectwa odrzucony	173.
21.	Bo złego życia	173.
22.	Bo fałszerka	174.
23.	Bo nędzna i potrzebna	180.
24.	Bo bez wieści, nieprzyjaciółka, delatorka	181.
25.	Potocki czemu od świadectwa uchylony?	185.
26.	Bo był w zasadzce na Ryxa	185.
27.	Bo przyjaciel strony i krewny	191.
28.	Taylor czemu od świadectwa odrzucony?	196.
29.	Bo nieprzyjaciel Ryxa	197.
30.	Bo przyjaciel strony	201.
31.	Bo zkorumpowany	202.
32.	Bo fałszerz	204.
33.	Przyczyny powszechne nielegalności świadków	210.
34.	Świadectwa na rzecz niepewną	212.
35.	Strona świadczyć nie może	214.
36.	Co jest rekryminacja?	215.
37.	Występki sekretne i nayglówniejsze	218.
38.	Wielkość krzywdy obwinionych	226.
39.	 Króla	230.
40.	 Ojczyzny	241.
41.	 Sądu i Szlachty	246.

I Wstęp.

Każdy wiek, każdy Naród miał swo-
 ie cnoty i występki, iak miał ro-
 zmaitych ludzi, których sercami i u-
 myslami prawo i ucziwość przyro-
 dzona rządząc, albo złość i niekarność
 górę nad niemi biorąc, do podobnych
 wrażenióm swoim czynności, i dzieł
 prowadziły.

Lecz kiedy w tym zamiarze po-
 stanowiona jest miedzy ludźmi Zwie-
 rzchność, stanęły Prawa, i wykony-
 wające one Magistratury, aby dobry
 nadgrode odbierał, a zły karanie od-
 nosił; nie pada żadna plama na całość
 towarzystwa Obywatelskiego, że się w
 nim wylęże czasem iakie straszydło:
 kiedy mu natychmiast przykładna spra-
 wiedliwość położy tamę do dalszych
 zbrodni.

Bogu dzięki! iż w Narodzie Pol-
 skim mniej się zdarzać zwykło wystę-
 pków, całą powszechność obrażają-
 cych: a i ten terażnieyszy przez dwie
 osoby z obcych Narodów udziałany,
 o którym już cała Europa jest uwia-
 domiona; lubo własnych naszych ro-
 daków przedsięwziął swoim ukalać
 czernidłem, już pracowity, czynny i
 ile być mogło na wszystko baczny U-

A rząd

rząd Marzałkowski, po wysledzionej z gruntu tylą ciemnotami uwikłanej prawdzie, hańbę iego na głowę swojej sprawczyni zwał; azpotwarzonej niewinności cześć i sławę pierwiastkową powrócił.

To nasze rozumienie niech nieuprzedza Czytelnika, iakobyśmy w tym piśmie, pochwały dla iednych pochlebne kryślić, drugich złośliwie i duchem stronniczym obwiniać mieli. Sprawa iest miedzy ludźmi, w darach przypadkowych z szafunku losu mniej lub więcej okazałemi, ludźmi iednak i ziomkami. Sprawa iest gdzie iednemu szło o życie, drugim o honor miłszy nad życie samo. Sprawa iest tykająca z pobocza Króla, i znakomite w kraiu Osoby, a tym samym interessująca całą publiczność. Sprawa nakoniec w pierwiastkach wielka y straszna, w postępie ciemna y zawikłana, przy rozwiązaniu nikczemna; bo nie stając na calcu prawdy, wzięła istotę swoją, ze złości wzgardzonej iednej cudzoziemki, z lekkowierstwa i boiaźni skutków szkodliwemi być mogących, a z chęci zyskowej mieszaniny i poróżnienia.

W ta-

W takowym rzeczy y osób składzie, cóż nam czynić należy? oto zachowawszy powinne Sądowi uszanowanie, a Osobóm w sprawę wchodzącym należyte, według wartości każdego względy, pisać tylko to, i donieść piśmem Narodowi, czego nas nie słuch tylko częstokroć błędny, nie podrzutne papiery, lecz dzieie Sądowe z depozycyi, indagacyi, indukt, replik, i dekretów złożone, nauczyły. Wszak nie każdemu Obywatelowi widzieć to w szczegulności, i w oddzielnych piśmach zdarzy się, Wiedzieć o tym każdy pragnie, i powinien, komu miły honor Narodu i prawda.

Poznaiemy to iednak wcześniej, iż to piśmo nasze będzie w ręku tych, z których iedni idąc za stroną oskarżoną, zadziwią się nad słabemi nader strony oskarżającej do uwierzenia potwarzy dowodami, drudzy ją utrzymując, nie przestaną wyszukiwać przyczyn, do podania w wątpliwość niewinności oskarżonych, i processu ich usprawiedliwiającego, inni obojętni na czas, lecz zawsze gotowi w podanej okazji, za każdą wiatru odmianą, bądź z nieukontentowania, bądź w na-

dziei iakiego zysku, przerzucać się według czasu i okoliczności, do tey, lub do inney strony; ostatni na koniec dalecy od intryg, ambicyi i chciwości, nie chcąc należeć do żadney partyi. a prawdy tylko w wieściach powszechnych i piśmich szukając, czekają dokładnych i szczegulnieyszych wiadomości, aby zdaniu swoiemu pewne i nieporuszone dali fadowisko. Do tych my nayuprzejmiej pismo to zasylamy. Podział iego łatwy. Część pierwsza zawiera powieść, ile być mogło, nayrzetelnieyszą samey rzeczy, iak się stała. Druga niektóre uwagi z indukt i replik w sprawie czynionych wyięte, Czytelnikowi poda.

R Z E C Z.

2. |
Sstan |
Do- |
gru- |
mo- |
wey. |

Przypadku tego i wynikley z tąd sprawy kryminalney w Sądach Marszałkowskich, była początkiem nieiakaś *Anna Marya Dogrumoff*, rodem iak slychać z Niderlandu. Nazywając się ona z domu *de Neri*, odmieniła w czasie przez powtórzone małżeństwa nazwisko rodowite: i raz pod imieniem pier-

pierwszego Meża *le Clergue*, potym pod imieniem drugiego *Dogrumoff*; znać się dała od lat ośmiastu w Warszawie życiem nierządny. Znano tę niewia-
stę i za granicą; gdzie dla wszete-
cznego zysku i oszukiwania ludzi od-
prawiając podróże, brała na siebie czę-
stokroć zmyślane zacnych familii na-
zwiska, aby pod tym pozorem do lito-
ści naprzód nad stanem uciśnionego
przypadkami imienia, potym do ukra-
izonych zacnością mniemanego rodu
wdzięków, błędne serca przyciągała.
Lata z rozpustą odbierając ie y powoli
z urodą sposób łatwiejszey korzyści,
nie przytłumiły bystrego na złe dowci-
pu, a odwagi na wszystko slepey.
Chwyciła się szkodliwszey nad poprze-
dnicze występki, potwarzy; a w nadziei
błędney, że ie y zbrodnie będą u Dwo-
ru płatne; zaczęła iuż przeszło od dwóch
lat donosić o ułożonym na życie Kró-
lewskie spisku.

Szukaymy źrzodła tey gorszącey
awantury w samych ie y początkach. Je-
szcze w Roku 1782. znalazła Dogru-
moff sposobność wstępu do Graffa Mo-
szyńskiego, niegdyś Stolnika Koronne-
go, pod różnemi pretextami. Zmy-
ślała

3.
Pier-
wsze
iey
po-
twa-
rze.

ślała przed nim, że ma wiedzieć tajemnice wielkiej wagi tyczące się Dworu; i że onych przed nikim wyjawić nie może, iak tylko przed Królem. Moszyński, znaiący dobrze intrygi kobiece, nayczęściej do zysku zmierzające, długo się opierał z przyięciem takiej propozycji. Nakoniec zniewolony natręctwem; a mianowicie gdy mu Dogrumoff powiedziała, że ma iakowys list do Króla od wielkiej nader Osoby, uwierzył kobiecie, i kazał iey być przytomną u siebie w czasie, kiedy Król miał się u niego znajdować dla widzenia rzeczy iego dozrowi poruczonych. Król naymnieyszym osobóm przystępu do siebie niebroniący, pozwolił widzieć siebie u Moszyńskiego tey niewieście. Przyznała się ona zaraz, że nie miała żadnego listu: lecz że pod tym pozorem szukała tylko okazyi upaść do nóg Królewskich, ostrzec razem o uczynionym na życie iego spisku, i że tym końcem umyślnie na to przyiechała z Peterzburga. Tak dzika nowina przyięta była od Króla w tym rozumieniu, że Dogrumoff pokryć chciała tą mniemaną wiernością

chęć

chęć wyłudzenia pieniędzy: chciał
 iey dać iałmużnę 50. czerwonych zło-
 tych, którey gdy nie przyięła; powie-
 dział odchodząc, aby się w tym z Mo-
 szyńskim rozmówiła. Jakoż Dogrumoff
 powiedziała zaraz Graffowi, że się kil-
 ka osób zprzysięgło na Króla, y osoby
 te kłamliwie wymieniła: że z niektó-
 remi żyjąc w przyiaźni; znalazła sposób
 dóyscia śladów ułożonego spisku. Do-
 niesienie Moszyńskiego nie znalazło za-
 dney wagi y wiary u Króla.

Ponowiła potym Dogrumoff też fa-
 me plotki przed Graffem; a widząc że
 iey mało wierzono, i nic niedawano; o-
 świadczyła iuż iawnie, że iest w po-
 trzebie, i że chętnie przyięłaby ia-
 kowe nędzy swojej wsparcie, za oka-
 zaną gorliwość w obronie życia Kró-
 lewskiego. Moszyński zdięty litością
 nad niewiaistą, acz niegodziwemi szrod-
 kami poprawy losu swojego szukaią-
 cą, wyiednał u Króla, że dla pozbycia
 się dalszych baśni, kazał iey dać po-
 darunek małej ceny: wkrótce ten
 dar poszedł w zastawę; a póki Dogru-
 moff miała pieniądze i za nie żyła, u-
 stała na czas nieiaki konspiracya, głód
 ią wkrzesił i chęć biegania po kraiu
 dla

dla zysków nowych przez wędrownie
bałamućwa. Oświadczyła znowu zwo-
dnica Moszyńskiemu, że dla powzięcia
lepszey wiadomości o tym co donio-
sła dawniey, życzy sobie poiechać al-
bo do Oran do Litwy, albo do Puław;
na którą drogę prosiła, aby iey dano
200 Czerwonych złotych. Odpowie-
dział iey Moszyński z rozkazu Króla,
że na tę i na żadną inną podróż nie bę-
dzie miała pieniędzy: niech przesta-
nie paplać, zmyślać, fałszywie cyto-
wać, spokojnie siedzi, i więcej z tym
nie bywa. Nie znał iey nigdy Koma-
rzewki, i gdy do niego w pół roku po-
tym, w tych samych zapewne podró-
ży zamyślach przyśyłała, prosząc aby
się z nim widzieć mogła, on iey, uwia-
domiony w czasie o wzwyż wzmian-
kowanych plotkach, widzenia się od-
mówił, y nigdy iey aż do Grodna nie

4. | widział.

Do...		Od tey daty zaprzestała Dogrumoff
gru...		
moff		
odna-		
wia		
swoie		myśleć o wielkich projektach, y ró- wnych im pożytkach, kontentując się zwykłym sobie z młodości rzemiosłem, na którym pewniey zyskiwać mogła. Upłynęło spokojnie półtora roku, aż do nagłego wyjazdu z Warszawy pro- tektora,
plo--		
tki:		

tektora iey Kupca, Francuza, który dla strwonioney fortuny swoiey, iak iest wiadomo, Polskę i swoią Pupillę porzucić musiał. Została Dogrumoff bez sposobu do życia w nacisku wierzytelów, w boiaźni Sądu, a w igrzysku u amantów. Myślała zatym o powtórny wydaniu na świat zarzuconego w kąć romanisu. Zdawało się iey iż niemożła skuteczniey myśli swoich otworzyć iak temu Człowiekowi, który służąc za Kamerdynera, odlat więcej dwudziestu, pozyskał łaskę y ufność stanowi swemu przyzwoitą a Pańskiey szkatuły w potocznych wydatkach miał dozór powierzony. Ryx lubo słyszał od dawnego czasu o tey niewieście pod różnemi nazwiskami, nigdy się z nią nie wdawał. y dopiero od roku wten czas ją poznał gdy Dogrumoff przyszła raz doniego z doniesieniem, iakoby nieiakis Francuz na niego się zmawiał. Było to w zamiarze pozyskania dalszych faworów. Wszakże nie nadały się starzeiącey białogłowie przypuszczone nayprzód do Ryxa zwietrzałe powaby. Chciała go sobie zobowiązać, iakoby interesem Króla. Powiedziała o ułożoney konspiracyi.

Do

Doniesienie tak szkaradney akcyi mogło i powinno było zaştanowić myśl słuchającego, do istotnego wybadania żrzodeł, dla ich uchylenia. Rzecz szła o bezpieczeństwo Krola. Naymnieysze podeyrzenie w rzeczy tak wielkiey wagi ieżeli występku nie stanowi, bać się go każe. Lecz uwaga nad istotą osoby, z szalbierstwa znanej, z frymarków hanniebnych żyjącey, radziła na ow czas wzgardzić potwarzliwym doniesieniem ile gdy ta niewiaşta stawiła na czele spisku Osoby urodzeniem zacne i wyśokie w kraiu urzędy noszące.

Odprawiona naprzód Dogrumoff bez wiary, a co dla niey było boleśniej, bez spodziewanych pieniędzy, powtarzała po razy kilka natręty swoje przez bilety, i przybywania do Zamku. Ryx znudzony przykazał ludziom, aby posłańców z temi kartkami odprawowali nazad: a oni też i samey Pani po razy kilka przychodzącey niepuścili. Dogrumoff spotkawszy raz Ryxa gankiem zamkowym idącego, wymawiała mu że trudniejszy do niego przystęp niż do naywiększych Panów, i że dotąd ież audyencyi u Króla nie wyrobił: by-

to to w lecie przeszłego roku. Ryx oznaymił Królowi, a Król wspomnia-
wszy sobie, iż to iest kontynuacya
tychże samych baśni, które u Moszyń-
skiego slyszal, wzgardził niemi iako i
pierwey, niewchodząc w żadne powtór-
ney tey delacyi szczególności. Jeśli
Król mniemał się być bezpiecznym;
nie sprawiło spokoyności w słudze Pań-
skie zaufanie; zostało w nim zawsze
podeyrzenie y trwoga: ile gdy ta nie-
wiašta nie dając się zrazić odrzucaniem
powieści, a wzgardą swoiey osoby, do-
kładnieysze zawsze obiecywała przy-
wieść dowody. Na koniec kilka ty-
godniami przed wyiazdem Królewskim
do Litwy, przyiechała do Łazienek,
y stanawszy w Ausłteryi, zwabionemu
tam Ryxowi oświadczyła, iż iey wy-
iazd iest nader potrzebnym do Grodna.
Dawała przyczynę, że od maiących
się niby znaydować w tym Mieście spi-
skowych, wszytkiego się łatwiey do-
wie, co należy do poparcia oczewi-
stości.

Ryx zawsze w zaufaniu, że się cze-
go pewnieyszego nauczy, a po części
y dla zbycia się kłopotu niedawszy
iey odpowiedzi w Łazienkach, gdy po-
nie-

5.
Do-
gru-
moff
iedzie
do
Gro-
dna.

niejakim czasie spotkał ją przypadkiem na ulicy nowy świat nazwaney, obiecał iey opatrzyć w Grodnie iakieś mieszkanie, ieśliby tam przyjechała, ale pieniędzy na drogę nie dał, rozumiejąc, że się to wszystko skończy; a uprojektowana podróż bez przewodnika w kiefzeni, zostanie bez skutku. Po wyjeździe Ryxa z Królem, była Dogrumoff u iego sługi, pytając się, ieśli od Pana iakiego zlecenia nie miał względem wyjazdu iey do Grodna? Uwiadomiona, iż nie miał żadnego, prosiła go, aby do Ryxa o tym napisał. Odebrał sługa respons, żeby się z tą kobietą, z którą się on sam wdawać y widzieć nie chce, w żadne konwersacye nie wdawał. Przeto Dogrumoff szukać musiała zkąd inąd kredytu na expens podróży. Gadała przed iednymi, iż iedzie do Grodna dla interessów wielkiey konsekwencyi; przed drugimi, aby w tym Mieście nieprzyjaciół Królewskich obiała; i dostawszy nieco grosza u tych, których uludzić umiała, poastawiawszy niektóre rzeczy, pojechała do Litwy pocztą, w nadzieię hoynieyszego żniwa z towaru swego w czasie Seymowym, a gdyby się

się to nieudało, zostawał ieszcze do
skończenia interesi konspiracyi.

Nie było Króla w Grodnie za iey 6.
przyjazdem około szrodka wrzesnia. Do-
Suffon Królewski Tapicer a szwagier gru-
Ryxa, mieszkał w Zamku od niedziel tudzi
kilku posłany z Warszawy dla umeblo- Suffo
wania tego gmachu. Widziała go na
Dogrumoff czasem w Warszawie u tra-
ktyera Brou, mającego dawniey dwor-
rek na ulicy Ujazdowskiey, nie dale-
ko dworku Suffona; wiedziała o iego
z Ryxem powinnowaństwie, z tąd urosła
poufałość do niego, a razem napaść y
proźby. Posłała do niego lokaia z
oświadczeniem że przybyła do Gro-
dna Pani Maiorowa, życzy sobie, aby
chciał do niey wstąpić: zapytany lo-
kay, co to za Majorowa? y coby mia-
ła za interes? odpowiedział, że nie-
wie; naco mu Suffon, możeś się po-
mylił? niepomylilem się, rzecz lo-
kay; bo W Pan iesteś Pan Suffon; więc
powiedz Pani swoiey, że będę u niey
około południa, bo teraz czasu niemam.
Przyszedł Suffon do austeryi y pozna-
wszy Dogrumową, po krótkich grzeczno-
ściach, spytał się, czegoby od niego
chciała? prosiła go o danie informa-
cyi,



cyi, ieśliby nie miał zlecenia iakiego od Ryxa do wyznaczenia iey stancyi, gdzie na ustroniu Miaśta, ponieważ takie w Warszawie od niego miała mieć iakoby przyrzeczenie. Odpowiedział Suffon, że Ryx nie miał zwyczaju dawać mu kommissów, do urzędu iego nie należących; lecz może zlecił to Bekiemu; do niego więc ma się udać na Horodnicę dla wiadomości, a ieśliby co w tey mierze napisał do Zielińskiego, tedy uczyni dla niey tę grzeczność, że się go zapyta i o skutku oznaymi.

Jak Bekiu tak Zieliński dali odpowiedź Suffonowi, że żadnego kommissu nie mieli. Co gdy Suffon doniosł Dogrumowey, poczęła się żalić na zawód uczyniony niby sobie od Ryxa, iż wysławszy ją iakoby dla interesów Królewskich do Grodna, i pieniędzy na drogę nie dał, i stancyi niezapewnił; prosiła o radę i wsparcie tym czasem pieniężne: a nakoniec gdy się Suffon od wszystkiego uchylał, zaklinała go, aby iey dał cztery dukaty na wyjazd o cztery mile do Krynek do Gorycza Pułkownika przedniey straży, zdawna iey znaiołego; ponieważ, iak mówiła,
wię-

więcey nie miała, iak ieden czerwony złoty. Dla uniknienia dalszey importunii, aby się uprzykrzonych wizyt pozbył, dał iey Suffon te pieniądze; alic odebrał znowu bilet po południu z prozbą o dwa dukaty, i z zapewnieniem wrócenia tey summy zawsze przez Ryxa. Nieodmówił i tey proźbie Suffon, w nadzieję, że się iuż temi sześciami Dukatami zupełnie kłopotu pozbędzie, a Ryx mu pieniądze wróci. Dogrumoff zamiażd do Krynek, wyiechała do Sokółki o sześć mil od Grodna, i tam w domu pocztarskim czekała na przejazd Galliarda, który z rzeczami Królewskimi z Warszawy do Grodna miał przybyć. Jak dawniey Suffon, Zieliński i Bekiu, niemieli zlecenia od Ryxa, aby tey kobiecie stancyą naięli, tak ani Galliard: trzeba było daley czekać. Wszakże napisała z tego mieysca bilet do Suffona, oznaymując, że niezastawszy Gorycza w Krynkach, iakoby on wyiechał Króla konwoiować, musiała się udać do Sokółki. Było to nowe kłamstwo ponieważ nie ieżdżiła do Krynek, wiedząc dobrze że Gorycz iuż od roku w Polfcze się nie znaydował.

Przy-

7. } Przyjechał też Dwór dnia 27 Wrze-
 Do- śnia; przybyła wkrótce i ta niewia-
 gru- sta na dalsze impostury, napisawszy list
 moff sta na dalsze impostury, napisawszy list
 roz... pierwey do Ryxa z Sokółki z przypo-
 po... mnieniem o stancyą. Ryx zlecił Zie-
 czyną lińskiemu, aby gdzie kwaterę dla tey
 plotki natrętnicy niał, i na to dwadzieścia
 wGro pięć czerwonych złotych zaliczył.
 dnie. } Lecz ponieważ niepodobała się Dogru-
 mowey naięta kędyś około Niemna nik-
 ezemna chałupa, gdzie stali żołnie-
 rze, przeniosła się wkrótce na czas do
 Taylora, który niewiadomo po jakim
 interesie do Grodna przybywszy, na-
 iął sobie dom niedaleko Zamku, i
 część iego subarędował. Tam u swo-
 iego lokatora dwie nocy przebywszy,
 naięła sobie mieszkanie na żydowskiej
 ulicy, w zamiarze, iak zawsze udawa-
 ła, czynienia starań dla odkrycia kon-
 spiracyi. A że Ryx bez ustanku za-
 praszał do rozmowy zawsze z obie-
 tnicami odkrycia czegoś wielkiego,
 po razy kilka lokaia ode drzwi odpra-
 wić rozkazał; zniewolony nakoniec
 natrętami, prosił Suffona, aby do niego
 poszedł, i zapytał się, coby mu po-
 wiedzieć chciała?

Nie-

Nie powiedziała nic Suffonowi: bo się też on onie niewybadywał: i przełożywszy mu tylko żale swoje na niewzględność Ryxa, na iego przykre postęпки, na złą stancyą, a niedbalstwo o ważne nader wiadomości; dała mu do zrozumienia, że z samym Ryxem chce mówić. Suffon to doniósł Ryxowi. Nie długo potym przyszła do niego Dogrumoff i zastała zatrudnionego wespół z Galliardem, układaniem kleynotów Królewskich. Odprawił ją Ryx z niecierpliwością, i do Suffona odesłał, aby się z nim rozmówiła.

Za przyściem Suffona, Dogrumoff zamknęła drzwi zasuwką, i usiadłszy z nim, poczęła mówić o przygotowaney na życie Królewskie truciźnie w pewnym domu, do którego wstęp, iak mówiła, znalazła. Ze ten projekt do tad się nie nadał; ponieważ Król nie bywał na obiadach w Mieście, i u siebie iadał, a to jeszcze z ręki Tremona swojego kuchmistrza. Ze ponieważ miała nadzieia otrucia Króla, zmówili się koniuraci na zabicie go napadem i gwałtem oczewistym. Zatrwożony Suffon tak strasznym donie-

B sieniem,

8.
Do-
gru-
moff
obia-
wia
mnie-
maną
kon-
spira-
cyą.

sieniem, niewdając się więcej z niewiaścią w okoliczności, oznaymił o wszystkim Ryxowi. Po niejakim zaś czasie, zwabiwszy do siebie tegoż Sufsona, doniosła mu, iakoby znalazłszy Tyzenhauza śpiącego w stancyi iego nad Apteką Poiezuicką, otworzyła szkatułkę, gdzie był klucz zostawiony, i że tam zabrała ieden pakiecik trucizny na zgładzenie Króla przygotowanej. Ukazała tę truciznę mniemaną Sufsonowi, prosząc aby ją wziął, i dał na próbę psu do ziedzenia. Sufson otworzywszy ów proszek, w biały papier zawiniony sposobem aptekarskim, postrzegł w nim tylko kolor szarawy, nakształt kości spaloney; i rzekł: „ być to może trucizna: ale ja się nie „ znam na tym. Wreszcie nie jest „ to dowodem, że WPani pokazuiesz „ proszek: jest takich wiele po aptekach: „ potym zawinąwszy oddał go niewieście, niechcąc brać do siebie, iak ona żądała; i pomówiwszy nieco o rzeczach obojętnych, poszedł do Ryxa.

Uradzili oni z sobą udać się do osoby mającey większą konfyderacyą, mogącey lepiej zaradzić, i dzielnieysze przedsięwziąć środki. Obrany od nich

nich na to Komarzewski, General Major
boku Króla pilnujący, a pod ów czas Po-
seł Rawski. Nie zdawało się o tym za-
raz uwiadomić wyższą Zwierzchność
bez pewnieyszych dowodów; aby rzecz
nie doyrzała burzliwych skutków przez
swój odgłos nie przyniosła. Potwarz
włożona od niewiaſty a nie dowiedzio-
na, byłaby wzięta bez pochyby za
wynalazek Dworu na ochydę osób:
dochodzenie zaś publiczne prawdy na-
tworzyłoby hałasów i zamieszania.
Troskliwość o życie Króla, mylna mo-
że co do istoty, lecz w pocziwych
ſługach nie naganna, a prawami po-
wszechnemi iak nymocniey nakaza-
na; radziła niezanieczywać roſtropney,
ſekretney i uſilney pilności w poſzu-
kiwaniu pewnieyszych dowodów. By-
ło to oſtatnich dni Października. Ryx
będąc chory, zaprosił do ſiebie Koma-
rzewskiego, i powiedział mu te ſłowa:
*Donieś W Pań Królowi, że Dogrumoff, któ-
ra tu z właſney woli przyjechała do Gro-
dna, już razy kilka do mnie przyſyłała,
chcąc ſię koniecznie ze mną widzieć i mó-
wić w intereſie, iak twierdzi, bardzo wa-
żnym, względem ſamego Króla, że nie
mogąc ſam wychodzić poſtałem do niej*

Suffona, aby mu sekret odkryła, przez którego powiedziała o niebezpieczeństwie Króla, i że Aktora objawić nie chce, chyba przed osobą, którąby Król na ten koniec wymienił.

9. | Komarzewski na fundamencie te-
 Pier- | go zlecenia oznaymił o tym Królowi,
 wszy | i za iego wiadomością postanowił u-
 exa- | czynić examen z tey kobiety. Uło-
 men | żona rozmowa w stancyi Ryxa w wie-
 Nie- | czór, około godziny osmey. Suffon o-
 wia- | znaymił Dogrumowey o czasie potrze-
 sty | by przybycia. Stawiła się ona w o-
 w | becności Komarzewskiego i Ryxa, do
 Gro | których Suffon wkrótce nadszedł. Na-
 dnie | przód kobieta przywitawszy Komarze-
 wskiego, pierwszy raz od siebie po-
 znanego, poczęła dyskurs od oświad-
 czeń swoiey pracy około bezpieczeństwa życia Królewskiego; i iak dawno
 już się stara, odkryć uknowany nań
 zamach; przydała zaraz, że to wszy-
 stko czyni bez interefu, i żadney za
 to nie pragnie nadgrody. Komarze-
 wski wysłuchawszy tych oświadczeń,
 spytał się, co ma więcęy mówić? Od-
 powiedziała niby z boiaźnią, iż się lę-
 ka, żeby się ci niedowiedzieli, których
 chce wydać, boby na siebie pewną
 zgubę

zgubę zaciagnęła. Na to Komarzewski: ieśli to bayki, lepiej ich nie powia-
dać: ieśli prawda, nie dosyć ieść na
tym powołać kogo, trzeba na to nie-
zbitych dowodów. Zabespieczona
niewiaśta od Komarzewskiego, że się
ten sekret doniesienia nie wyiawi, wy-
mieniła Xięcia Generała. A gdy iey
Komarzewski powiedział: cóż to się ma
zciągać do Xięcia Generała Czarto-
ryskiego, którego w Grodnie nie masz?
rzekła: iż Xiąże nasadził Podskarbie-
go Tyzenhauza; że Tyzenhauz chce
wywabić Króla na obiad, i tam mu za-
dać truciznę; że widziała profzek przy-
gotowany, który ukradłszy z biurka
pokazywała Sufionowi, i teraz może
go przynieść Komarzewskiemu. Po-
wiedział Komarzewski, ieśli ten pro-
fzek będzie gadał, to go WPani w ten
czas przyniesiesz; teraz go wcale wi-
dzieć nie chcę, bo to nie ieść dowód.
Dogrumoff. Alboż to nie ieść dowód, że
ja mówię, i profzek chcę pokazać?
WPanowie chcecie Króla ryzykować.
Komarzewski. Kiedy WPani nie masz
więcey nic do mówienia; byway mi
zdrowa; bo z tym profzkiem i siebie
nieszczęśliwą zrobisz, i Króla zmar-
twisz

twisz, i tych wszystkich z którymi o tym mówisz. Za Xięcia Generała Czartoryskiego stawiam głowę moją, że mu taka myśl nigdy przyść nie może; znam ja nadto jego poczciwość. O Tyzenhauzie gdybyś mi powiedziała, że chce komu sprawę zepłuć, to bym prędzey uwierzył; ale temu co W Pani mówisz, wierzyć nie mogę. *Dogrumoff*. Więc ja postaram się o lepsze dowody: taka była pierwsza rozmowa. Lubo tak błahe powieści, a z prawdą y rozumem niezgodne nie nie stanowiły; Ryx czyniąc potrzebną zawsze ostrożność, ostrzegł kuchmistrzów, kredens i piwnicę, aby iak naypilnieysze miano baczenie na stół Królewski. Tym czasem *Dogrumoff* niedostawszy pieniędzy, do innych szalbierstwa żrzodeł udała się.

10. } W kilka dni po tey rozmowie,
Dru }
gie } pierwszych dni Listopada, przysłała
donie } *Dogrumoff* do Ryxa, żądając aby do
sienie } niey posłał *Sussona*. Powiedziała *Sus-*
i exa } sonowi: że Tyzenhauz co raz się bar-
men } dziey roziątrzał na Króla: że odebrał
wGro } list iakis od Xięcia Generała: że ona
dnie } chcąc go tym bardziey wciągnąć do
poufałości z sobą, pomagała mu złe mó-

wie

wić o Królu, z przytomnemi u niego osobami. Spytała o tych osobach, malowała tam iakiegoś dużego mężczyznę, którego imienia nie wiedziała; iakoby Podskarbi zaniechawszy już trucizny; miał wolę, gwałtowną na Króla uczynić zasadzkę.

Pomnożyła się boiaźń w Ryxie z rapportu Suffona. Ostrzeżony Komarzewski od obu, że Dogrumoff chce z nim o tym obszerniey mówić, czekał na iey przybycie u tegoż Ryxa z obecnym Suffonem. Za tym powtórzonym widzeniem powiedziała Komarzewskiemu, iż teraz nie o truciźnie mowa; ponieważ wiedzą, że Król na obiadach nie bywa w mieście: ale się na niego gotuje zasadzka. Spytała, od kogo ma tę wiadomość? rzekła: iż na to wszystko ustawnie patrzy u Tyzenhauza. *Komarzewski*. Coż W Pani tam robisz? i z kąd takie w Tyzenhauzie zaufanie? *Dogrumoff*. Jestem iego Metressą i ustawicznie u niego przebywam. *Komarzewski*: Ale Pan Podskarbi chory i ledwo mówić może. *Dogrumoff*. Są takie momenta, w których się lubi ze mną bawić. Ja zaś chcąc Królowi usłużyć, udaię się za wielką
nie-

nieprzyjaciółkę Królewską; dziwne rzeczy na niego mówię: czym sobie ziednałam iego poufalsć, i wiem o całej iego korespondencyi, którey dostać mogę. *Komarzewski*. Któż do niego pisuie? *Dogrumoff*. Xiążę Generał. *Komarzewski*. Znałże WPani rękę Xięcia? *Dogrumoff*. Bardzo dobrze ją znam. *Komarzewski*. Jakże dostaniesz iego korespondencyi? *Dogrumoff*. Trzeba żebyś mi WPan dał radę. *Komarzewski*. Ja WPani żadney rady niedaie i niedam. *Dogrumoff*. To tedy niech mię wezmą: ja wszystko opowiem. *Komarzewski*. Czy WPani dostaniesz, czy nie, Ja WPani cytować nie będę, ani iey przytrzymywać; bo WPani nie wiesz, iakich w tak ważney materyi dowodów potrzeba. Te, które się zdawać będą WPani dokładne, mogą ją samę o strasć głowy przyprowadzić. Nakoniec sama sobie kontradykuiąc, ofiarowaniem powtórny dostania korespondencyi, y znowu prozbą o radę na iey dostanie, zaczęła się dopytywać, iaka iey za to nadgroda będzie dana? *Komarzewski, odchodząc*. Jużem powiedział, że rady żadney nie dam: bom tu WPanią nieprowadzał: a co się tycze nadgrody

dy, o tey mogę zapewnić, że nie chybi, iesli w istocie będą przyniesione prawdziwe dokumenta; przyrzekam zaś, że ich nie tknę, ale tylko zobaczysz doniosę Królowi. Gdy Komarzewski wyśzedł znudzony tym szalbierstwem, obróciła mowę do pozostałych; że nie mając i grosza, radaby na utrzymanie karety potrzebney dla kończenia swoich perkwizycyi, dostać kilka dukatów. Ryx iey dał cztery ze swoiey kieszzeni.

Znowu po kilku dniach zwabiła, tegoż Sussona Dogrumoff do siebie, pod pretextem zawsze nowych, i coraz ni-
by pewnieyszych doniesień. Zapyta-
ła go iesliby nie mogła mieć w Zam-
ku iakiego okna; ponieważ ci ludzie,
którzy się niby na zabicie Króla sprzy-
sięgli, mieli przybyć na dziedziniec, i
tam czekać na wyjazd Królewski.
Rzekł Susson; = a cóż będziemy z
nimi czynić, gdy WPani ich poka-
żesz? = powiedziała: = że WPa-
nowie w areszt ich weźmiecie. = Na
to Susson „Mościa Pani, każdy mo-
„ że wniść do Zamku; ale nie ka-
„ żdego można aresztować bez dowo-
„ du. Zostań WPani spokojna, ia-
to

i i-
Trze-
cie do
niesie
nie i
exa-
men
w Gro-
dnie:

„to doniosę Komarzewskiemu.,, Dogrumoff ieszcze raz z nim mówić chciała, i o to prosiła.

Te nowe okoliczności, tyczące się zawsze bezpieczeństwa Króla, były powodem Komarzewskiemu, że pozwolił tey ostatniey z sobą w Grodnie rozmowy. Świadkowie iey byli ciż sami: mówiła Dogrumoff: że Podskarbi odebrał nie dawno list na trzech ćwiartkach, gdzie były niektóre mieysca cyfrowane. Ze iak go prędko przeczytał, tak natychmiast niewiedzieć gdzieś zapieczętowałszy posłał. Ze się dowiedziała o bytności w Grodnie iakiegoś Dobrowolskiego z kilku kompanami, z których ieden był iakoby wyznaczonym na zasadzkę, i iuż posyłanym był do oglądania pozycyi zamku Królewskiego. Ze słyzała od Tyzenhauza; iż lubo Król nigdzie nie wyjeżdża, ułożyły się iednak tak rzeczy, iż musi wyiechać. Ze na koniec ma być uczyniona zasadzka na gankach, i w izbie Senatorskiej. Po tych posłrachach dodała, iż cała korespondencya nieprzyjaciół Królewskich iest w biurku wysuwany u Podskarbiego, w izuśladce skrytey pod wierzchem; a
razem

razem nalegała, aby Komarzewski roz-
kazał to biurko odbić. Gdy Komar-
zewski odpowiedział z żywością; że
prawa Kraiowe zakazują iak nayfuro-
wiey takowych gwałtów, bez dowo-
dów pewnych; iakim czołem żądać to
może Dogrumoff, co Króla i sługi iego
wprawiłoby pewnie w nieskończone
zmartwienie i ostatnią nieprzyzwoi-
tość? podająca taką radę Dogrumoff
być musi sama nasadzoną od kogoś, a-
by ich w takowe wprawiła bezprawie.
Tu niewiaſta czyniąc zadziwienie nad
tak małym niby dbaniem o bezpieczeń-
stwo Króla, i nazywając Prawa Polskie
śmieszne, przydała z gniewem: to tedy
WPanowie chcecie Króla ryzykować?
obca kobieta więcej dbam podobno
o iego życie, niżeli wy sładzy. Ja to
wszystko dam WPanom na piśmie;
każcie mnie wziąć: a iednoſłownie
wszystko przed każdym zeznam, com
widziała i słyſzała. Na to Komarze-
wſki. WPani nas uczyć niebędziesz
iak mamy postępować. Krótko WPa-
ni powiadam, ieśli macz co pewnego
ukazać, ſtaray ſię o takie dowody, że-
by ſię tam znaleźć mogło oczewiſcie,
kto, komu, i co chce złego uczynić? Je-
śli

śli zaś te wszystkie powieści z głowy WPani wyszły, nikt onym nieuwierzy na same WPani słowa; zmartwisz Wć Pani Króla, a sama siebie i tych wszystkich, przed któremi plotki rozsiewała, uczynisz nieszczęśliwemi. Wreszcie o Króla się nie lękaj; dobrze on jest strzeżony od ludzi, a lepiej jeszcze od Boga. Powiedziała Dogrumoff. A nuż ja znajdę sposób wyszukania dowodów, a Król tak potym mię opuści, iak teraz jestem opuszczona, że sama za swoim przyjechałam do Grodna? *Komarzewski odchodząc.* To być nie może, aby usługa WPani poszła w zapomnienie. Na tym się skończyła ostatnia ta w Grodnie Komarzewskiego z niewiaścą rozmowa.

12.) Jakkolwiek iednak były płonne iey
Pil... doniesienia, Komarzewski doniółszy o
ność tym Królowi, kazał się dopytywać o
około wymienionego przez Dogrumową Do-
Króla browolskiego. Znaleziono go w Kaf-
wGro senhauzie grającego w karty; y miano
dnie. na niego pilne oko, aż do wyjazdu
Królewskiego. Za żadną zaś inną oso-
bą, ani do żadnego domu nie posyła-
jąc, powiedział tylko czterem Adju-
tantom Krolewskim, tudzież Pułko-
wnikowi

wnikowi Azulewiczowi, że służba Kró-
lewska wyciąga, aby stojący po kury-
tarzach z memoriałami, byli nie zna-
cznie a ściśle examinowani; ażeby za-
wsze pod czas Seffyi był Officyer z dwo-
ma Unterofficyerami dla niepuszczania
ludzi mniej znanych, pod pozorem u-
chylenia ciżby: oraz około Króla wy-
chodzącego, lub wyjeżdżającego; za-
chowywała się wszelka pilność i o-
strożność. Zeznania tych ludzi woj-
skowych, zaświadczaią o tych zalece-
niach Komarzewskiego, a razem prze-
konaia czytelnika, o donoszeniach nie-
wiaſty, które Komarzewskiego do
wspomnionych czynności pobudziły.

Był ieszcze Suffon u tey Niewia-
ſty przed ſwoim wyjazdem. Uſkarża-
ła ſię przed nim mocno, że iej nic nie
dawano; że w Grodnie była wielka
drożyzna: że Ryx głodem ią chciał u-
morzyć; ponieważ nie mając na tym
doſyc, że ſam nic nie dawał; przeſzka-
dzał nadto, aby z kąd inąd żadnego
wſparcia nie miała. że z tym wſzyſt-
kim, czyni ona i czynić będzie, co tyl-
ko można: a że dotąd mały był iej
ſtarania ſkutek; to nie ieſt iej winą.
Zapytana, czemu ſię nie udaie do Ko-
ma-

13.
Roz-
mo-
wa
Suffo-
na w
Gro-
dnie
oſta-
tnia.

marzewskiego? odpowiedziała, że nie lubi prosić: i że Komarzewski sam osądzić powinien, jeśli iey praca zasługuie na jaką nadgodę. Powiedziała tamże Suffonowi, że ów proszek wzięty dawniey niby od Tyzenhauza, wrzuciła między papiery będąc u niego potym, wypatrzywszy czas z wielką boiaźnią, kiedy się od niey odwrócił. Suffon oznajmiwszy o tym Ryxowi powiedział mu, iż ta kobieta obu ich ludzi; a że się ustawicznie żali, trzebaby iey co dać, aby się już więcej z plotkami temi nie przykrzyła. Ryx to przyznał, ale ota nic nie dali.

14. } Król lekce sobie ważąc zawsze nie-
Król potwa | wieście przestrogi, z równą iak da-
rzmom | wniesie pogardą one odrzucał. Możnaż
nigdy | albowiem było gruntować roztropne
nie - | przekonanie, na powieściach iedney bez
wie .. | wstydu, sławy i wiary kobiety, temu
rzy. } Panu? który wydarty dawniey ramie-
niem Opatrzności z pośródka szabel i
muskietów zbóieckich, miał ginać z
namowy ludzi w narodzie pierwszych,
krwią, dobrodzieystwami, i przysięgą
sobie zobowiązanych: a to ieszcze za
lichym iedney bezecnicy doniesie-
niem, w którey iak ufać sami mniema-

ni spiskowi, rozumnie nie mogli; aby ich nie zdradziła: tak ani rozumnie kalkulować, gdzieby i iakim sposobem? ta mniemana zbrodnia swóy skutek wziąć mogła. Przekonany zatym Król o niewinności osób, wołał to w głębokim zachować sekrecie; aby iak życie swoje bezpiecznym być widział przez ufność; tak sławę oskarżonych ocalił przez umorzenie w sobie wszelkiej nawet podeyrzenia poznaki. Alić znowu za powrotem Krolewskim aktorka odrzucona w Grodnie, wyszła kończyć rozpoczętą scenę w Warszawie, gdzie ią dawniej zaczęła.

Tu czytelnik uważyc zechce, że Dogrumoff, widząc się być opuszczoną i wzgardzoną w projektach swoich przez tych, do których się naprzód udała, szukała w tymże Grodnie innych sposobów do wsparcia swojej nędzy, i do zemsty. Prosiła u Blanka Bankiera o pożyczanie 50. czerwonych złotych: Blank ostrzeżony od Ryxa, aby tey awanturnicy nie nie dawał, z niczym ią odprawił. Kupiec Bertaki oznaymił Dogrumowey o tym Ryxa postępku; a niewiašta od tąd się iuż na niego grozić poczęła, że go za to. w

War-

15.
Do-
gru-
moff
wy-
biera
się do
War-
sza-
wy.

Warszawie dostanie. Zabrała ona już dawniey przyjaźń z Taylorem Angielczykiem, niegdyś kupcem żelastwa, potym bankrutem w swoim kraju, a tu w Warszawie od nieiakiegoś czasu mieszkającym i błędnym. Polska jest przytułkiem ludzi obcych, często złych i awanturników. Protekcyja Panów prywatnych, czyni im bezpieczeństwo; rząd słaby cierpieć musi tę zarazę: niekarność iey daie zuchwalstwo. Dogrumoff będąc nieco dłużna Taylorowi, prosiła go o pożyczanie więcey, i skarżyła się na Komarzewskiego z Ryxem, że ią oni zawiedli. Taylor chciał wiedzieć coby ona miała do czynienia z temi ludźmi Dworskimi. Co te dwie osoby z sobą czynić daley postanowiły? im to wiedzieć. To pewna że Taylor pożyczył niewieście do stu czerwonych złotych, wziął od niey kartę, żył z nią poufale, i list potym angielski od Xięcia do siebie ipisany, na dalsze awantury ofiarował.

16. Urazy-
niewia-
ły na
Dwor-
skich. Zeznania świadków od strony o-
skarżoney nauczyły sądową juryzdy-
kcyą, że Dogrumoff przed wyjazdem
swoim z Grodna, już do Komarzew-
skiego i Ryxa urazę miała. Rozfro-
żyła

żyła się iednak więcey na Ryxa; iż on ią po kilkakroć ostrzeyszemi słowami zfułał, i wstępu do siebie nie pozwalał. Tey urazy dała po dwakroć znaki: raz przeieżdżając przez Białystok, kiedy zapytawszy się w austeryi służącego, iesli Pan iego był z Królem? przydała z urągowskiem: *iż go do Warszawy uprzedzi.* Drugi raz gdy będąc u Brou traktyera oświadczyła się iawnie, że mu taką sztuczkę wypłata, o którey on przez całe życie swoje nie zapomni. Przebywała ustawicznie u Taylora, przechwalała się przed wielą osobami, że się iey tu w Warszawie lepiej niżeli w Grodnie powiedzie. Sama nawet w zeznaniu swoim sądowym przyznała się, iż zemsty na Ryxie szukała.

Wszakże, bądź tentuiąc ieszcze 17.
raz ofzukaństwa, bądź tajemne swoje Do---
iakiś z Angielczykiem mając układy, gru--
gdy mniemane korespondencye w moff
Grodnie próżno obiecywała, prosiła w
swoiego Taylora, iesliby nie miał ia- zmo-
kiego listu od Xięcia Generała Czar- wie z
toryskiego? Angielczyk ten, pod ty- Tay-
tułem cudzoziemstwa, angielszczyny, lo-
kupieckiey professyi, mając przystęp rem.
C do

do Xięcia, wynalazł iedno iego piśmo, świadomy pewnie na iaki koniec a-
mantka iego zażyie tey zdobyczy: od-
dał iey ten list, wystrzygliży róg dol-
ny lewego brzegu z piśmem, któreby
zamiarowi ich szkodzić mogło, to iest:
oszukaniu i wyludzeniu pieniędzy, al-
bo inney im wiadomey płataninie.

18. Chwy- } Dogrumoff potwarzając zacne o-
ta cu- } soby, a drugie łudzając; chciała ieszcze
dze li } wyrozumieć z Xięcia Prymasa, co on
sty. } myślał! Zważ czytelniku co za chy-
trość kobiety! Napisałwszy bilet wła-
sną ręką, iakoby coś pilnego powie-
dzieć miała, i o czym iuż iakby z Ge-
nerałem Komarzewskim mówiła, ka-
zała go zanieść do Zamku, i udawać
lokałowi, iż to list iest piśany do Ge-
nerała, a od niego Xięciu kommuni-
kowany. Xiąże dał respons Komarze-
wskiemu pod iego adresem, i nieść go
do niego kazał: lecz lokay informowa-
ny, zaniósł piśmo Xięcia do swoiey Pa-
ni. Działo się to około śrzedka mie-
siąca Grudnia.

19. Pier- } Nazajutrz po bilecie Xięcia, przy-
wsza } stała Dogrumoff do Ryxa, żądając a-
z nie } by do niey przyjechał z Komarzew-
wia } skim: oba tam przybyli. Zaczęta roz-
stę ro }
zmo. } mowa

mowa przez niewiaſtę od przekładania
 żalów na Xięcia, że takowe rzeczy,
 na nią w bilecie ſwoim do Komarze-
 wskiego napisał. Bilet ten był na ſto-
 le, a ſłowa jego takie. „ Proſzę cię
 „ mój Generale wybawże mię od fe-
 „ katury tej kobiety, odrwiała Mo-
 „ ſzyńskiego, odrwiała Ryxa, y ſa-
 „ mego WPana, teraz mnie chce o-
 „ drwiać; a to ieſt wielka filutka i
 „ awanturnica, bezecne kłamſwa po-
 „ pełniaiąca. „ Odpowiedział Koma-
 rzewski, iż to nic nieznaczy, iak pręd-
 ko WPani inſzą ſię pokażeſz; ale ia
 tu nie przyſzedłem ſłuchać lamentacyi.
 Cóż mi WPani więcey powieſz? *Do-*
grumoff mam dokumenta na piśmie;
 ale też chcę wprzód wiedzieć, iaka
 będzie za to dla mnie nadgroda? *Ko-*
marzewski, Ja WPani na pamięć nic nie-
 obiecuję; ale iak obaczę; iak te doku-
 menta uznam za ważne, w ten czas ſię
 WPani będzieſz mogła targować. *Do-*
grumoff, kiedy tak, to ia ſię też chcę
 namyſlić do iutra. *Komarzewski*, Do
 poki ſię podoba: byway WPani zdro-
 wa, *Dogrumoff*, iutro przyiadę z nie-
 mi do Pana Ryxa. *Komarzewski*, bar-
 dzo dobrze.

wa
 dwor-
 skich
 w
 War.
 ſza-
 wie

20. } Nie była nazajutrz Dogrumoff: a
Druga } Ryx na różę i febrę zachorował. Do-
tych- } piero w Wigilią Bożego Narodzenia
że z } piśała do Ryxa z oświadczeniem swo-
tą i ro } jego *ultimatum*, że już ma w ręku, i
zmo- } chce pokazać konwinkujące dokumen-
wa- } ta. Przybywszy do niej oba, zaśta-
li przytomnego męża, którego ona pre-
zentując zapytała się, czy może on
tu zostać? *Komarzewski*: cwszem bar-
dzo proszę, aby został. Zaczęła go-
spodyni od oświadczeń, że Królewskie-
go bezpieczeństwa przestrzega, że
Król i jego słudzy o nią niedbają; że
niej ani do Grodna, ani z Grodna
na sustentacyą nie dali. Przerwał *Ko-*
marzewski te zażalenia, pytając się:
alboż ia po W Panią kiedy posyłałem,
albom co kiedy obiecywał, albom
z kąd zprowadzał? Gdy odpowiedzia-
ła, że nie: mówił do niej daley: po
cóż się W Pani przedemną zażalaśz, i
po co mię tu sprowadzaśz? *Dogrumoff*.
A na cóż W Pan mego człowieka exa-
minowałaś? *Komarzewski*. Każ go W.
Pani zawołać. Wezwany człowiek
zeznał, że tylko się u niego spytano,
czyli są goście? *Komarzewski*. Dla te-
gom się pytał, że niechciałem aby to
było

było wzięte za wizytę. Za cóż tedy W Pani raz się żalisz, drugi raz napasć wkładaś? *Dogrumoff*. Pokażę tedy W Panu dowód iasny. W tym poszła do kommody, wyjęła z niej pugillares, a z pugillaresu ćwiarteczkę papieru, mającą u lewego dołu na rogu kwadrat wyrznięty. Ten papier był to list Xięcia Generała Czartoryskiego po angielsku napisany. *Komarzewski*. Do kogo jest ten list? *Dogrumoff*. Do Tyzenhauza. *Komarzewski*. Tyzenhauz po angielsku nieumie. *Dogrumoff*. iak był w Anglii to się nauczył, i tak utrzymuje korespondencyą z Xięciem. *Komarzewski*. Coż to jest w tym liście? *Dogrumoff*. W Pan musisz umieć po angielsku. *Komarzewski*. ani słowa. — Tłómaczyła zatem *Dogrumoff* list w treści. „Dziękuję ci mój
„przyjacielu za dobre rady, które mi
„dałeś, ale że ta rzecz wyciąga zaślania
„nowienia, przeto za powrotem rozmó-
„wiemy się. *Komarzewski*. Coż ten list znaczy? *Dogrumoff*. Oto ten sam interes. *Komarzewski*. A kiedy Xięże lub kto inny powie, że tu mowa o zprowadzeniu koni, lub krów angielskich, lub innych iakich rzeczy, cóż
na

na to? *Dogrumoff*. Ja nie wiem, co już
 być może iasnieyszego nad moje wy-
 znanie i z tym listem. *Komarzewski*.
 Oryginału ia nie tknę: ale czy mogę
 przepisać ten list dla pokazania kopii
 Królowi? Tu mąż z drugiey izby
 przyniósł kałamarz, pióro, papier. *Do-
 grumoff*. Ja to WPanu powiadam, że
 iesli to nie nastąpi iutro; to nastąpi za
 kilka dni, to za kilka niedziel, to za
 kilka miesięcy: a wszelako nastąpi.
Komarzewski Zostaw WPani Króla o-
 piece Boskiey. Potym przepisał ów
 angielski bilet, i obrócił się do męża,
 pytając się go częścią po polsku, czę-
 ścią po rusku, czy rozumiał on to, co
 miedzy nim a żoną iego mówiono?
 odpowiedział, że nie rozumie po fran-
 cuzku, i że nie wie o czym mowa. *Ko-
 marzewski*. To mnie dziwi, że WPan
 będąc mężem, niewiesz tego, co iego
 żona czyni. Oto powiada ona *Ź. Ź.*
 Pytam się WPana iak daleko się żona
 iego exponuie? cytował potym *Ko-
 marzewski* różne przykłady kar na po-
 twarców, tłómaczył kary *Talionis*: wspo-
 mniał, iż za Zygmunta III. karano
 frodze królobóycę; a z tad wnosil fro-
 gość kary równey na tych, coby taki
 kry-

kryminał zadawczy, onego nie dowiedli. A gdy mąż przyznał że to wszystko prawda; odszedł Komarzewski z izby mówiąc: w tym wszystkim nie maśz co słuchać. *Ryx*. Prosiła mnie o 20. czerwonych złotych za wexel Moszyńskiego. *Komarzewski*. Niech ma choć i pięćdziesiąt, a niech się więcej nie przykrzy i nie bałamuci. Od tego czasu Komarzewski niepostał u Dogrumowey: a *Ryx* raz był tylko u niej dla zapłacenia 20. czerwonych złotych, które iej był winien Moszyński. Taki jest postępek cały Komarzewskiego, z którego czytelnik łatwo pozna, o czym była mowa, i iesli to się zgadza z potwarzą od kobiety wrzuconą na tego Generała, iakoby on podczas tey rozmowy dał iej proszek na otrucie *Xięcia*, i wexel *Teppera* pokazywał. Na dowód tey impostury, a prawdy zeznania Komarzewskiego, położemy niżej zeznanie samego Majora w sądzie uczynione; bo tu chodzi naywięcej o proszek, o wexel, i list *Taylorowski*, iako naypryncypalnieysze sprzężyny tey złożoney ze dwu Aktów *Grodzieńskiego* i *Warszawskiego Tragi-Komedyi*. O tak błahych dowodach Król usly-

uślyszawszy, zakazał Ryxowi y Komarzewskiemu, aby się już więcej z tą złośliwą bałamutką nie wdawali.

21. | Było to dopełnieniem urazy nie-
Do- | wiaśty, potrzebney, wzgardzoney, i
gru- | mściwey; odmieniła scenę: A co pier-
moff | wey ludziom Królewskim na Xięcia
zpo- | płotac, sławę i poczęciwość tego Pana
twa- | z innemi czerniła; już przed Nim sa-
rza | lnym nie wzdrygała się zpotwarzyć
dwor | ługi Królewskie, iakoby oni zgładzić go
skich | ze świata trucizną przedsięwzięli, nie
spodzielając się, iak sama zeznała,
aby ta rzecz wielkie za sobą konse-
kwencye pociągnąć mogła.

22. | Taylor Angielczyk został pier-
Donie | wszym tey fatalney baśni opowiada-
sienie | czem. To co kładniemy, iest wypi-
Xciu | sem sądowey z Taylora inkwizycyi.
przez | Dnia 11. Stycznia przyszedłszy ten
Tay- | człowiek do Xięcia, powiedział mu:
lora. | „ Mój Xiężę masz wielkich nieprzy-
„ iaciół, którzy się spiknęli na twoie
„ życie: a gdzież obiadaiesz? u mo-
„ iej siostry, odpowiedział Xiężę.
„ Na co Taylor; strzeż się Xiężę, a-
„ byś ani iadł, ani pił; nie ostrzegł-
„ szy mnie: bo twoi nieprzyjaciele
„ chcą ciebie otruć. Mamia u siebie
„ in-

„instrument twojej śmierci. Dosyć
„teraz na tym co mówię. Przyjedź
„do mnie w wieczór, a ja ci dam po-
„znać osobę, która więcej jeszcze
„rzeczy objawi.”

Pierwsze w kraju Osoby temu czę-
stokroć losowi podpadała, że najlepsze
serce nosząc, dała mu się rozjątrzać
złością ludzi, zysku własnego z poró-
żnienia, i zamętu szukających. Oy-
czyzna nasza na tym zawsze traci; a
korzystać zostaje obcym posmiechu lub
wzgardy z jej niezgód i zapomnienia
na dobro publiczne. Przeniknęły na-
der żywo, i prędko Xięcia te napaśne
niegodziwej kobiety doniesienia przez
organ Taylora. *Dogrumoff* nędzna,
wzgardzona, głodna, szukała tylko pie-
niędzy i zemsty. Lecz niechętnym
Królowi, może to było i na rękę; że
się podała okazyja zmartwić Pana w
jego sługach; rozrzucić po Narodzie
dzikie wieści, które nimby czas z
mniemań, wniosków, różności zdań, i
pism oczyścić, musiałby cierpieć Go-
spodarz, na którego dom tak krwawa
upadła potwarz.

W pierwszym, wrodzonej kaźde-
mu miłości życia, zapędzie; nie przy-
szło

szło może na myśl, to pospolite, ale prawdziwie potrzebne, do dania należytej wagi i ceny wszystkim rzeczom, przyślowie: *Cui bono?* Komarzewski z Ryxem mieliby ułożyć projekt okropany na otrucie Xięcia? Byli oni oba znajomi Mu zdawna: oba affektem zafzczyceni; oba świadkowie wiernych jego ku Królowi chęci; oba tegoż Króla, a brata Xięcego sładzy: za co? w jakim zamiarze? przez jaką osobę? Melancholiczny polityk, albo iadowity oszczerca, mógł sobie jakie z tąd mistyczne utworzyć wnioski. Rozumny Obywatel wziął to w prostym rzeczy widoku; że złość niewiaſty z cudzey nieſławy i lekkowierności korzystać chciała; a spółkę z nią trzymający Taylor projektu wspierał, aby z nich wspólne zbierał owoce. Na nieſzczęście i ochydę kraiu! nie użyto tej albo ſtałości umyſłu, z jaką Król plotkarkę po tylekroć natrętą i ſwiegotliwą odrzucił, albo tej poufałości do Tronu; aby gdy rzecz ſzła między bratem ciotecznym a domownikami Króla, w domu i w ſekrecie prawda ſię wyſzukiwała. Wolano roziaſtrzyć bar dziej ſerca, i wyiaſnić w kraiu partyzantów,

zantów, dając lub udając wiarę, doniesieniom ludzi obcych, i bez sławy.

Po takowym doniesieniu poiechalsz 23.
 Xiążę w towarzystwie Potockiego Do-
 Marszałka Nadwornego Litewskiego gru-
 do Taylora, gdzie i Dogrumowa przy- moff
 była. Zeznała ona słownie. „że przed zezna-
 „ kilką dniami Komarzewski z Ryxem ie sło-
 „ przyzli do niey, i że po krótkim o wnie
 „ rzeczach obojętnych dyskursie, po- i kła-
 „ wiedział z nich pierwszy: Mościa mie.
 „ Pani, czy uczynisz to, o co będziesz
 „ proszona? *Dogrumoff*. Co tylko bę-
 „ dzie w moiej mocy, chętnie uczy-
 „ nię. *Komarzewski* dobywszy z kie-
 „ fzeni prozek: — otóż ieśli tym po-
 „ częstuiesz Xięcia Czartoryskiego
 „ Generała, co się w tym papierku
 „ zawiera, będziesz Panią. Przyie-
 „ dziesz zaraz do mnie do Dworu; u-
 „ czyni się staranie o twoim bezpie-
 „ czeństwie. Cóż tedy, czy ieśteś
 „ zdolna, abyś to uczyniła? Tu *Ryx*
 „ odezwał się: — kiż diabol! czy ona
 „ ieśt zdolna to zrobić? *Dogrumoff*
 „ iakże ia to zrobię, kiedy Xiążę ieść
 „ i pić u mnie nie będzie. *Ryx*. Jeśli
 „ się to nie uda; to staray się aby z
 „ tobą spał, a potym go przebiy. Ze-
 bym

„ bym ja był na twoim miejscu, to-
 „ bym czterech takich zamordował.
 „ *Dogrumoff* kończąc swoją relacją
 „ *Xięciu* i *Potockiemu*. Udałam za-
 „ tym przed temi Ichmościami że to
 „ uczynię; tylko prosiłam o danie mi
 „ czasu do wykonania tego otrucia.
 „ Wszakże zatrwożywszy się rozważą
 „ nieszczęścia, któreby mnie spotkać
 „ mogło od tych Panów, boby oni za-
 „ pewne uczynili ze mnie ofiarę, a
 „ bojąc się popełniać takiego występ-
 „ ku, wolałam go objawić. „ To by-
 „ ło zeznanie słowne, i kłamstwo w tym
 „ rodzaju pierwsze.

24.] Stroną obwiniającą powiada, że-
 Do... *Xiążę Czartoryski*, nie chciał z po-
 gru- czątku wierzyć temu doniesieniu, i że
 moff czątku wierzyć temu doniesieniu, i że
 pie... w tey wątpliwości będąc, zlecił *Tay-*
 nie... *lorowi*, aby dał 200. czerwonych zło-
 dzy tych tey kobiecie, obiecuiąc zacho-
 brać wać sekret, ieśli ona iakiego z tey
 nie... powieści zysku szukając, odwoła to, co
 chce. mówi: lecz ponieważ *Dogrumoff* nie
 chciała przyjąć pieniędzy, oświadczając,
 że prawdę mówiła istotną; *Xiążę*
 biorąc to za nowy dowód pewności,
 chciał, aby *Dogrumoff* podała na pi-
 śmie swoje słowne doniesienie, dla
 znie-

zniesienia z sobą obu zeznaniów, y wy-
ciągnięcia z nich światła prawdy.

Potocki Marszałek Nadworny Litt. (25.
podjął się dopełnić, czego Xiaże ży- Depo
czył: był u Dogrumoff w domu; żądał zycya
od niey pisma, a ona w obecności ie- nie-
go napisała następującą depozycyą, wia-
która z oryginału na papierze ślepio- sty na
wanym słowo w słowo z francuzkiego pi-
przełożona tu się kładnie. „Ja niżej śmie.
„ podpisana zeznaię dobrowolnie,
„ przez czystą miłość prawdy, y po-
„ cziwości, bez żadney od kogokol-
„ wiek namowy do projektu depozycyi,
„ i zawartych w niey okoliczności, na-
„ stępującą rzecz: którą obowiązuję
„ się dowodzić, w oczach osób ode-
„ mnie doniesionych, byleby moja o-
„ soba była, bezpieczna. *Naprzód ze-*
„ znaię, że Ryx Starosta namówił mię
„ w czasie Seymu Grodzieńskiego do
„ iechania do tego miasta, gdzie mo-
„ ia osobistość zdawała mu się być
„ potrzebną do usług Króla; że mi o-
„ biecał nadgrode, bylebym weszła
„ w intrygę z pewną osobą znaną,
„ która trzyma korespondencyą z Xię-
„ ciem Adamem Czartoryskim. A
„ że ten komis nie wiele miał powo-
„ dzenia,

„ dzenia, tenże Ryx opuścił mię w
 „ Grodnie. *Powtóre* zeznaię, że po
 „ moim powrocie z Grodna wzmian-
 „ kowany Ryx, chciał widzieć się ze
 „ mną w domu moim. Ze z niesma-
 „ kiem odemnie przyięty, szukał mnie
 „ ułagodzić nowemi obietnicami, pro-
 „ sił mnie, abym wysłuchała Generała
 „ Komarzewskiego, przyprowadził go
 „ do mnie w wieczór o szóstey godzi-
 „ nie; który Generał, zaczął ze mną
 „ rozmowę od tego, żebym go miała
 „ iak za samego Króla; że mnie prosił
 „ o pewną ważną posługę, za którą
 „ mieć będę wexel na 1000. czerw-
 „ nych złotych od P. Tepera i
 „ kompanii, który pokazał, a przy-
 „ tym pensyą 500 czerwonych złotych
 „ i wieś. Ze po uczynioney tey pro-
 „ pozycyi, gdym się zapytała, iakiey
 „ on posługi po mnie wyciągał? i że ja
 „ nie mogę podjąć się rzeczy chyba
 „ podobney; kończył Komarzewski
 „ swój dykurs mówiąc: że tu idzie o
 „ złudzenie Xięcia Adama Czartory-
 „ skiego Generała Podol. o wprawie-
 „ nie go w spółkę galanterii, i o zgła-
 „ dzenie go z życia. Po czym po-
 „ dał mi pakiecik proszku, mówiąc do
 „ mnie:

„ mnie: *day mu to polknąć.* Odezwał
 „ się Ryx, zrobi ona to: wierzay mi
 „ WPan, że ona iest odważna: a Ko-
 „ marzewski odpowiedział: do niey to
 „ będzie należeć: ieśli się nie odważy
 „ nic też nie będzie miała. Rzekł
 „ Ryx: ieśli Xiążę nie zechce ani ieść,
 „ ani pić, to go przebiy puginalem,
 „ nie ładnie to bardzo być boiaźliwą:
 „ gdybym ia mógł być w tey sposo-
 „ bności iak WPani, tegoż momentu
 „ bym go przebił. Moia kochanko
 „ miey tylko serce, twoie szczęście
 „ iest iuż gotowe na całe życie: a po-
 „ tym weźniemy cię do Dworu y u-
 „ kryjemy. *Potrzecie.* zeznaię, że
 „ dotknięta będąc i rozgniewana zbro-
 „ dnią tego proiektu, do niczegom się
 „ nieobowiązała, zadrzawszy ze stra-
 „ chu nad tak kryminalną propozycyą,
 „ na którą się wzdryga natura: a przeni-
 „ kając, iż iej odkrycie iest lepsze, iak
 „ wykonanie, pokryłam tę rzecz dyf-
 „ fymulacyą. *Poczwarte.* zeznaię,
 „ że od tego czasu aż do dnia dzisiey-
 „ szego, przychodzili oni do mnie
 „ sześć razy wespół, powtarzając mi
 „ też samą propozycyą, zachęcając
 „ mnie, i pytając się, iak idzie ten

„ in-

„ interefs. 14. Stycznia, Roku 1785.
 „ *Marya Tereffa Maiorowa Dogrumoff,*
 „ *urodzona Baronowna de Lautenburg.*
 Podpisuję iako świadek depozycyi
Gwilchelm Taylor.

26. | Nim ten akt ułożony i przygotowany
 Do... | nastąpił w skutku; oddała stronie Dogru-
 gru- | moff ową mniemaną truciznę, iakoby
 moff | daną sobie w ten czas od Komarzew-
 odda- | skiego, kiedy był od niey zaproszony
 ie pro- | do widzenia listu, w obecności same-
 szek. | go Małżonka, którą iednak okoliczność
 Do... | w depozycyi opuściła. To oddanie
 kto- | stało się w domu Taylora dnia 11 Sty-
 rów | cznia, za pierwszą bytnością Xięcia i
 o nim | Potockiego Marszałka. Taylor do-
 swia- | był proszku u siebie przez niewiaścę
 de... | złożonego z biurka, i w ręce iey od-
 stwo. | dał: a ona go Xięciu oddała. Udzie-
 liła część tego proszku strona Dokto-
 rom, dla doyscia natury iego y sku-
 tków. John, i Karol Gottlieb Goltz
 wyexaminowawszy z reguł Chymi-
 cznych, dali zaświadczenie; które tu
 całkiem kładniemy; dla okazania pu-
 bliczności, iż oba ci uczeni ludzie,
 tym są godnieysy wiary, iż ieden z nich
 jest Doktorem Nadwornym Xiężny
 Czartoryskiej, Kanclerzyny W. Lit.
 Wdowy,

Wdowy, drugi samego Xięcia Generała Podolskiego.

Doktor John w zaświadczeniu swoim danym na piśmie w Warszawie dnia 15 Lutego tak powiada: „ J.O. Xią-
 „ że Generał Podolski zlecił mi, bę-
 „ dzie temu już miesiąc; wyexamino-
 „ wanie pakieciku z proszkiem bia-
 „ łym, na który padało podeyrzenie
 „ trucizny. Staralem się poznać ie-
 „ go gatunek, czyniąc nad nim tyle
 „ doświadczeń; ile mi czynić pozwo-
 „ liła mała nader iego czasika. Te
 „ doświadczenia były odemnie czy-
 „ nione w tym sposobie. *Imo.* Wzią-
 „ wszy odrobinę tego proszku na ię-
 „ zyk, uczulem smak ścisłający, wi-
 „ tryoliczny, i nieco szczypiący. *2do*
 „ Dla doświadczenia, ieśli ten pro-
 „ szek był ciężki, wsypałem około
 „ dwunastu granów w małą szkłankę,
 „ wodą kryniczną napelnioną. Pro-
 „ szek ten długo pływał po wierzchu
 „ wody, a ledwo w godzinę i coś da-
 „ ley poszedł na dół. Ta mixtura
 „ służyła mi do innych doświadczeń
 „ położonych tu pod liczbą 4. *3tio*
 „ Chcąc wiedzieć, ieśli on nie miał
 „ w sobie arszeniku, włożyłem odro-

D

binę

„ binę na węgle rozpalone, trzymając
 „ razem nad wychodzącym z niego
 „ dymem blachę miedzianą: dym
 „ ten nie miał w sobie zapachu czosn-
 „ ku, a miedź się nie zabieliła. Są to
 „ dwa skutki nie pochybnie tam nastę-
 „ pne, gdzie się znajduje arszenik *4to*.
 „ Rozdzieliwszy ową część proszku,
 „ która, iako się mówiło pod liczbą 2.
 „ do wody była wpuszczona, na trzy
 „ części równe, wlałem w jedną *Oleum*
 „ *tartari per deliquium*: mixtura nie-
 „ wzięła barwy pomarańczowey; co-
 „ by nastąpiło, gdyby się tam znay-
 „ dował *Mercurius sublimatus corrosivus*.
 „ Drugą częśćkę pomieszałem z spiri-
 „ tusem *volatilis falis amoniaci*. Nie-
 „ weszła tam barwa błękitna, ozna-
 „ czająca bytność miedzi. Na koniec
 „ zmieszałem trzecią częśćkę z likwo-
 „ rem, który się poşpolicie używa do
 „ proby wina zeplutego ołowiem lub
 „ gleytą; i który się preparuje z auri
 „ pigmentu: alem nie poştrzeł żadney
 „ odmiany koloru, któryby oznaczył,
 „ iż tam był ołów. Ponieważ wszy-
 „ Ńtkie te pomienione doşwiadczenia,
 „ nie pokazały znaku dowodzącego w
 „ proszku truciżny mineralney; nie-
 „ „ mając

„ mając znaczneyſzey iego porcyi
 „ dla czynienia daſzſzych doſwiadczeń,
 „ któreby mnie mogły oſwiecić o pra-
 „ wdziwey iego naturze, a zważając,
 „ iż ſię znayduią trucizny, których
 „ właſności trudno dociec przez ope-
 „ racye chymiczne, proſiłem Xięcia
 „ Generała, o przyſłanie mi ieſzcze
 „ iakiey cząſtki, dla doſwiadczenia
 „ iey na zwierzęciu domowym. Do-
 „ ſtaſzſzy więc znowu dzieſieć, lub
 „ dwanaſcie granów, dałem one zieść
 „ pſu ſrzedniey miary, pomięſzawſzy
 „ z wodą w filiżance. Po ſiedmiu
 „ lub oſmiu godzinach dał dopiero
 „ pies poznać alteracyą ſwoiego zdro-
 „ wia, nie pokazując pierwey żadney
 „ odmiany. Nie chciał potym ieść,
 „ zaczął ſię krztusić, y próżno filić do
 „ womitu, kaſzlać, i cierpieć konwul-
 „ ſye na całym ſwoim ciele. Te ſym-
 „ ptomata trwały prawie dwanaſcie
 „ godzin; potym pies przyſzedł do
 „ ſiebie bez żadnego znaku, aby ów
 „ poſkniony trunek miał w nim iaki
 „ ſzkodliwy ſkutek ſprawić. Odtąd,
 „ aż do dzisieyſzego dnia zupełnie ieſt
 „ zdrowy. Lubom daleki bardzo od
 „ wnoſzenia z tey na pſie uczynioney

„ experyencyi, aby rzeczony proszek
 „ był istotną trucizną; rozumiem ie-
 „ dnak iż powinien wzbudzić attencyą
 „ w tych, którzy po moim doświad-
 „ czeniu użyci być mogą, do okazania
 „ swego w tey mierze zdania. Jeśli
 „ ta experyencya powtórzona na in-
 „ nym zwierzęciu, pokaże toż samo
 „ *symptoma*, lub inne iemu podobne,
 „ może być z tąd iaki powód do de-
 „ cyzyi, iż ten proszek zawiera w so-
 „ bie substancją iakąś szkodliwą cia-
 „ łu zwierzęcemu (*corpori animali*)
 „ To, co przełożyłem w tey mierze,
 „ było odemnie wiernie przełożone,
 „ po uczynionych z iak naysciśleyszą
 „ pilnością obserwacyach, dla lepszey
 „ wiary własną ręką podpisuję. W
 „ Warszawie 15 Lutego 1785. *John*
 „ *Doktor medycyny*. = Przydać nale-
 „ ży do tego zaświadczenia, że wszyscy
 „ Doktorowie i Aptekarze, którym był
 „ polecony examen rzeczonego proszku,
 „ poszli za zdaniem Doktora Johna. Sam
 „ tylko Goltz Doktor Xięcia Generała
 „ oświadczył iaśniew, że w nim nie zna-
 „ lażł *nullum venenum notum* żadney zna-
 „ iomey trucizny. Cóżkolwiek bądź,
 „ wzięto go przecie za tę zarazę; lubo
 „ Do-

Dogrumoff będąc dawniey krewną i domownicą iakiegoś Aptekarza, postrzeżona była nie raz od świadków oczewistych, iż sprzedawała iakoweś prozki, miłość sympatyczną w osobach rozkochanych niby pomnażające.

Na takowe prozkiem i piśmem ²⁷⁻ zapewnienia niewiaſty, żeby się stro-
na gruntowniey o nich przeświadczy-
ła, poradził Taylor, aby sprowadzić <sup>Oso-
by na
za-
sadz-
kę
wy-
zna-
czone</sup> Ryxa do domu Dogrumoff na rozmowę; a dla tey wyſłuchania, tamże uczy-
nić zaſadzkę. Wyznaczone na to trzy
oſoby, które w czasie ſądowym ſwiad-
czyć miały. Pierwszy Taylor An-
gielczyk, drugi Stanisław Potocki,
trzeci Adjutant Xięcia Czartoryskie-
go, Officyer w Regimencie Auſtrya-
ckim nazwiſkiem Krakowietz, który
będąc w ten czas w mundurze wojsko-
wym, na zbroynych tych podſłuchach
nie znaydował się. Umówiony dzień
15 Stycznia w domu Dogrumoff, gdzie
Ryx miał być zaproszony, iako mniej
oſtrożny. Duſze proſte na ten czas
poczuia ſidla, gdy iuż w nich uplątane
ſiedzą. Wprowadziło go też w tę in-
trygę niepoſлуſzeńſtwo zakazom Kró-
lewſkim, aby iuż więcey z tą niewia-
ſtą

sta w żadne mowy i pytania nie wcho-
dził.

28.
Chy
trość
i wę-
zeł in-
trygi.

Do uproiektowaney planty aktu
Tragikomicznego, należy owa pryn-
cypalna sztuczka, co ią nazywają *Er-
ror, nodus*, albo *zawikłanie*. Potrzeba
było szalbierce, obie strony uwieść
mającej, tak mistycznego do Ryxa
biletu, który strona pierwey czytać
miała, i takiego słów i zapytań doboru,
aby Ryx nie świadomy innych taie-
mnic, w kwestyach i odpowiedziach
tey nowey ziawionej Sfingi, iż ona o
korrespondencyi żadaney gada, rozu-
miał; a słuchacze tych rozmów, przy-
najmniey Potocki, brali one za układ
zdrady Xięciu przygotowaney. Klucz
tego sekretu był przy niewieście, i
Taylorze: Potocki iść miał za uprze-
dzeniem i niedosłuchem: Ryx zostać
ofiara zdrady. Obiaśnią to dalsze o-
koliczności.

29.
Bilet
do
Ryxa

Dnia tegoż 14 Stycznia według u-
mowy w iey domu, napisała Dogru-
moff bilet do Ryxa, prosząc go pilno
do siebie na iutro na trzecią godzinę
po południu; a to dla oznaymienia mu
bardzo ważnych rzeczy, i ostateczne-
go utwierdzenia tego, co mu nie raz
mó-

mówiła. Bilet ten naprzód stronie pokazany, był w takim sensie po francusku napisany. „ Proszę W Pana, a-
 „ byś do mnie jutro wcześniej przyia-
 „ chał, = mam mu komunikować
 „ pewny ważny interes, który mu spra-
 „ wi ukontentowanie. Mam nadzie-
 „ ię, iż mogę przywieść do skutku
 „ wiernie, czego odemnie żądano:
 „ lecz pierwej trzeba się nam zoba-
 „ czyć dla dobrego rzeczy ułożenia.
 „ Widzisz W Pan, że nie zaniedbała
 „ tego interessu, tak iakoś mniemał,
 „ bylebyś tylko W Pan ze strony swo-
 „ iej dotrzymał słowa. „

Pismo to obojętne, potwierdziło w uprzedzeniu stronę oskarżającą, iako-
 by Ryx na życie Xięcia zamachy czy-
 nił. Przyjaciele Xięcia mniemali w
 nim znajdować iawny dowód zaczę-
 tey przez Ryxa konspiracyi i oczewi-
 stość zabespieczoney za nią nadgrody.
 Ryx przeciwnie wzięwszy toż samo
 pismo, przypomniał sobie z niego o-
 biecaną korespondencyą, wnosząc: że
 musi być iakiś nowy wynalazek do od-
 krycia dawnego spisku. A tak obie
 strony zostały igrzyskiem zdrady i prze-
 wrotności iedney niecnoty. Cożkol-
 wiek

wiek bądź, po tych wszystkich przygotowaniach Potocki z Taylorem oglądali stancyą niewiaſty, i gdzieby ſię znaydować mieli, nimby Ryx przyſzedł; gdzie go ſłuchać, pierwey na mieyſcu ułożyli.

30. Chybił ſwego celu dzień 15 Sty-
Do... cznia. Dogrumoff nie wiadomo dla
gru... iakich przyczyn niepoſłała biletu ſwe-
mo... go do Ryxa. Suſſon w zeznaniu ſwo-
wy go do Ryxa. Suſſon w zeznaniu ſwo-
ro... im ſądowym powiedział; że będąc te-
zmo... goż piętnaſtego dnia w ſwoim dworku,
wa z o ſcianę tylko z dworkiem Swiniarskie-
Suſſo go, gdzie mieſzkała Dogrumoff, gdy
nem. około godziny trzeciej po południu z
niego wychodził, niewiaſta obaczy-
wſzy go przez okno, wybiegła aż do
wrót, i tam go przechodzącego przy-
witawſzy, proſiła, aby ieſy bilet do
Ryxa zaniósł do Zamku, ponieważ, iak
mówiła, lokay ieſy był chorym. Py-
tał ſię Suſſon, widząc ią pierwszy raz
w Warszawie, ieſli intereſs o którym
w Grodnie mówiła, trwał do tych czas?
odpowiedziała, że tak ieſt: że Xiążę
General ieſt w Warszawie; że ſię ona
częſto z nim widuie, i ſpodziewa ię
umieſcić męża ſwego w Woysku Au-
ſtryackim: że o Tyzenhauzie nie wie
ieſli

ieśli ieść; ale się na zdrowiu lepiej mieć poczyna. Zapytana kiedy i iak powróciła z Grodna? powiedziała, że ieey nic nie dano, i zostawiono w ostatnim zapomnieniu: że musiała w Grodnie rzeczy swoje zastawić za 50 czerwonych złotych, nakoniec prosiła znowu, aby Suffon bilet ieey zaniósł do Ryxa. Nie podiał się Suffon, mówiąc: że nie weźmie tego biletu, i nie chce więcej słyszeć o tym interesie. Proszony na wstęp, z wymówką, że będąc sąsiadem, nigdy u niey nie bywał. Odpowiedział, że teraz zima, i że dopiero trzeci raz do swojego dworku przyszedł. Rozpoczęta konwersacya od rzeczy obojętnych, o słancy i w którey mieszkała. Wkrótce Dogrumoff poczęła się żalić, na Komarzewskiego i Ryxa, że ieey nic nie dali. Zpytana, ieśli ich widywała? rzekła, że byli u niey: że Komarzewski obiecywał ieey tylko, a nic nie dawał: że Ryx będąc u niey przed niejakim czasem, dał ieey 20 czerwonych złotych za kartę Mołczyńskiego, ale mu za to żadney niema obligacyi; bo te pieniądze iako dług, do niey należały. Suffon zdięty litością, dał ieey kilkanaście czerwonych złotych;

agdy

a gdy postąpił kilka kroków, i obrócił się do okna, powiedziała Dogramoff tonem zapytania. Sama nie wiem co mam czynić, czy daley kontynuować, czy zaprzestać tego wszystkiego? Suffon na to rzekł: Mościa Pani, od lat 30. „ iak tu iestem w Polfcze, nauczy- „ łem się, że nam ludziom miernym „ nie trzeba się wdawać miedzy Pa- „ nów: oni się wadzą i godzą, a nam „ zawsze bieda zostanie. „ Potym wziąwszy kapelusz odszedł, niechcąc po trzeci raz przyjmować rzeczzonego bi- letu. Uważyć tu zechce czytelnik chytróść tey niewiaſty, która ułoży- wſzy iuż zdradę na Ryxa na dniu czter- nastym, uwiódłszy stronę oskarżającą doniesieniem iey potwarzy na ludzi Królewſkich, ieſzcze w dniu piętnaſtym też ſame oskarżenia Grodzieńskie po- nawiała, w nadziei, bez pochyby, że Ryx od Suffona informowany, nie od- mówi iey tey wizyty, aby go tym ſpo- ſobem łatwiey w przygotowane ſidła nazaiutrz uplatała.

31.
Ryx
przy-
bywa
doDo
gru-
mo-
wy.

Jakoż Ryx nazaiutrz nie takiego nieſpodziewaiąc się, przyjechał ſia- krem do domu, na rozdrożu ulicy no- wego ſwiata, tuż przy kobylicy ſzpa- lery

leru Ujazdowskiego po prawey ręce
stoiącego, po godzinie trzeciej. By-
ło to w Wilią rodzin Królewskich.
Przybyli też na tę samę godzinę mają-
cy słuhać rozmowy Potocki z Taylo-
rem, oba zbrojni. Gdy Ryx wżedł
do pierwszego pokoju, gospodyni za-
prowadziła go do drugiego, i drzwi
zamknęła; atym czasem weszli świad-
kowie na podsłuchy. Pośadzony Ryx
przy kominie: Dogrumoff usiadła na
przeciw, tyłem do drzwi pojedynczych,
za któremi czaty stały. Sytuacja
miejscza taka się znalazła; że Ryxa sło-
wa mogły być lepiej słyżzane, niżeli
aktorki, ponieważ ona cichym bardzo
głosem gościa przywitała, uprzedzi-
wszy go o swoiey słabości, i siedziała
przy piecu za drzwiami wfunionym.

Rozpoczął się dyskurs od zapyta-
nia przez Dogrumoff w ięzyku francu-
skim. A gdzież iest Pan Komarzewski?
Ryx. nie mogłem go znaleźć: alem ia
tu przyzedł dowiedzieć się, co WPa-
ni masz mówić; czyli masz co więcey
powiedzieć? *Dogrumoff.* Już ia mam
Xięcia Generała w rękawie, mogę z
nim wszystko uczynić: mogę od niego
mieć wszystko; zarekommendowałam
meżę

32.
Ro-
zmo-
wa
Ryx
z nie-
wia-
stą.

męża moiego do służby Cezarskiey w woysku Austryackim. Już teraz mam wolność bywania u Xięcia, i on też u mnie bywa: iestem iego metresa, sypiam u niego i on u mnie: a to mówiąc wskazała ruszeniem głowy na swoje łóżko; *Ryx.* Bardzo dobrze, bardzo dobrze, winszuję WPani, już ia widzę, że WPani idziesz dobrą drogą. *Dogrumoff.* Ale ia chcę wiedzieć, ieśli Pan Komarzewski dotrzyma słowa: *Ryx.* Jest to uczciwy człowiek dotrzyma pewnie, co obiecał. Lecz kiedy WPani mówisz, że Xiąże General tu bywa, a iakże to będzie, kiedy w tym czasie przyidzie Komarzewski? *Dogrumoff.* Nie frasuy się WPan, potrafię ia dobrze godziny podzielić. *Ryx.* powiem ia to Komarzewskiemu. Tu *Ryx* podniósł się ze stołka chcąc odchodzić, *Dogrumoff.* Cóż to iest, że WPan chcesz tak prędko odemnie odchodzić, *Ryx.* Tak iest, bom iest chory: noga mię bardzo boli. *Dogrumoff.* Poszlę jutro rano lokaia moiego do WPana, dowiedzieć się, o którey godzinie Pan Komarzewski do mnie przyidzie. *Ryx.* Może ia nie przyiadę jutro bom chory, chyba że tak zechce Pan Komarzewski.

rzewski. Niewiaśta chciała ieszcze zatrzymać u siebie Ryxa, niewiedzieć dla czego.

Zastanowić się tu należy uwaga, co można roztropnie wnosić z takowej konwersacyi? Ryx przyszedł w nadziei zasiągnięcia dalszych wiadomości od Dogrumoff względem zapewnionej od niego po tylekroć konspiracyi. Ta mu powiada o rękawie, że ma w nim Xięcia, że z nim co chce uczynić może. Ten w mniemaniu łask pożyłkanych, winśzuje iey zdobyczy wykrzykując *fort bien fort bien*. Ta gada o nadgrodzie przez Komarzewskiego obiecaney. Zebrane rzeczy do kupy, rozwiązują cały tej awantury węzeł. Ze Dogrumoff gadając cudownie, iednym ięzykiem, y Ryxa w tenże rękaw i słuchaczów odźwiernych wśadziła. I z tego to rękawa, iak niegdyś z Trojańskiego konia wypadli świadkowie zbroyni, gdy Ryx od bałamutki wychodził. Ale to jest depozycja Ryxa.

Położmy drugą rozmowę, daną sądowi przez Stanisława Potockiego, abyśmy iak sprawy, tak osób nierozłączali, nim obie zniósłszy z sobą, zostawimy rozsądek czytelnikowi. Dogrumoff,

33.
Roz-
mowa
Ryxa
we-
dług
Poto-
ckie-
go.

moff. Teraz jestem pewna, że mogę mieć
 Xięcia Generała w moich rękach, mogę z
 nim uczynić wszystko, coś W Pan żądał
 odemnie. Chcesz W Pan abym go otru-
 ła, albo żelazem zabiła. *Ryx.* Bravo bra-
 vo, *dobrze dobrze* już go tedy *embuffowa-
 ła*; ale moja kochana jakimże sposobem
 sprowadziłaś go do siebie? *Dogrumoff.*
 Zarekommendowałam mu mojego mę-
 za do jego Regimentu. *Ryx.* To być nie
 może: Xiążę Generał nie ma już Re-
 gimentu, poprzedawał wszystkie szar-
 sze wojskowe, które miał w Kraiu *Do-
 grumoff.* To tylko będzie pretext: znay-
 dę ja potym inne na to sposoby; spuść
 się tylko W Pan na mnie. *Ryx.* Ale,
 ale, cóż robisz z tym Taylorem? czy
 bywa on jeszcze u ciebie? *Dogrumoff*
 Mało się on na co przyda; dobry to
 człowiek przyjaciel w potrzebie, ale
 ja nie mogę z nim zrobić to wszystko,
 czego ja chcę. *Ryx.* bardzo dobrze,
 moja kochanko, doniosę ja to wszystko
 Komarzewskiemu: *Dogrumoff.* Nie do-
 fyc jest na tym, ani nawet na obietni-
 cy W Pana. Czemuz Generał Komar-
 zewski nie przyszedł tu dzisiaj? trze-
 ba mi z jego strony nowego zabezpie-
 czenia i assekuracyi bez czego, i bez
 by-

bytności iego w moim domu, nie mogę się nic ani podjąć, ani wykonać. Trzeba aby naprzód zabezpieczył osobę moją, i swoją obietnicę. *Ryx*. Sprawiedliwej rzeczy W Pani żądasz; ile gdy Komarzewski wziął to na siebie: on zaczął interes, on i dokończy; on wszystko może u Dworu, on rządzi wojskiem, wszystkie regimenta są pod iego władzą; i ten nawet, który do Xiecia Generała należał; będzie on tu zapewne ze mną jutro: wszystko się ułoży w iego obecności. Taka być miała rozmowa między *Ryxem* a niewiaścą, za zeznaniem *Staniława Potockiego* w inkwizyeyi z niego uczynionej sądownie na dniu 3. Lutego. Depozycja niewiaściny i iego męża, tudzież *Taylora* na swoim się miejscu w dalszym ciągu tego pisma położy. Teraz powróćmy do dalszego opisu zaczętey sprawy.

Ledwo *Ryx* drzwi otworzył, wypadł nań *Taylor* z dwoma pistoletami w ręku, a gołym kordeląsem u pasa, i przyłożywszy obie rury do pierśi *Ryxa* począł coś paplać po francusku; z którego języka *Ryx* w przestachu i zadumieniu nagłym, mało co mógł pamiętać, prócz

34.
Ryx
poi--
ma---
ny.

powtarzania *trucizny, Xięcia i aresztu.*
 Potocki stał na odwodzie dla pomocy
 Taylorowi, ieśliby Ryx do broni się
 porwał, którey on z sobą nieprzyniósł.
 Zasuwał potym Angielczyk ieden pi-
 stolet za pas, a drugi przymknąłszy do
 łba Ryxowi, chwycił go za kołnierz,
 i wyprowadziwszy na ulicę, wtrącił go
 do własnego iego fiakra, prowadząc
 do Pałacu Lubomirskich, w którym
 Potocki Marszałek Nadworny Litt:
 mieszkał. Nie było Marszałka w do-
 mu, był on u Teści Xiężney. Ryx
 zaprowadzony pieszo od Taylora w
 teyże pozyturze, to iest za kark i z
 pistoletem w oczy, do Pałacu Xiężney
 Lubomirskiej Siostry Xięcia Czarto-
 ryskiego Generała.

35. | W pośrédku tych rozruchów prze-
 Do -- | lękniona Dogrumoff uciekać chciała;
 gru -- | pochwycił ją Potocki i zatrzymał.
 moff | Trafunkiem przejeżdżała karetą Lu-
 do Pa | cińska żona Podczaszego Królewskie-
 łacu | go z córką Gordonową około domu,
 Xię -- | gdzie się na ulice ta sprawa świadecka
 żny | wytoczyła. Potocki zatrzymał ten
 za --- | powóz, prosząc o przyięcie Dogrumo-
 pro -- | wey, i zawiezienie iey do wzmianko-
 wa -- | wanego Pałacu. Zatrwożyły się prze-
 dzo -- | jeżdżające
 na. |

ieżdżające, widząc kobietę roztarganą z falopą w ręku. Gordonowa przemówiła do niej po francuzku; nie na to: rzekła iey potym po włosku, pytając, co się z nią dzieie? i w czym iey służyć może? odpowiedziała Dogrumoff: nadto iest moje wielkie nie-
szczęście, aby na nie mogło się znaleźć iakie lekarstwo. Pan Stanisław Potocki uczynił mię na wieki nieszczęśliwą! To Dogrumowey wyznanie w tym momencie uczynione, gdzie prawi-
da z ust, iak źródło gwałtownie wytryskać zwykła, przekonać powin-
no każdego, iż gdyby Ryx, lub Komarzewski byli winnemi, ichby fa-
mychta niewiašta, iako sprawców swej
nieszczęśliwości wymieniła. W tym
nadiachał fiaker próżny. Potocki go
naiał, i tamże do Xieźny Marszałko-
wey prowadzić niewiaštę rozkazał.

Miała aż nadto powodów Xieźna
do szukania sprawiedliwości, za uczy-
nioną, iak przed nią udawano, na tak
zaczego i iedynego brata konspiracyą.
Wyšla natychmiał do Marszałka W.
Kor. Mniszcha, prosząc: aby do niej
chciał przyiachać. Znalazł iuż Mar-
szalek w Pałacu; Xiecia Generała,
E Po-

36.
Ryx
z Pa-
łacu
Xie-
źny
Lubo
mir-
skiej
Mar-
szał.
kowy

prze- Potockiego Marszałka Nadwor: Litt;
pro- i wielu innych, gdzie zaraz Xiężna po-
wa- dała depozycyą przed dwoma dniami
dzo- pisaną od Dogrumoff. Potocki zaś i
ny do Taylor przytomni zaświadcza-
Kór- li, iako
dygar slyszeli słowa Ryxa, prawdę depozy-
dy cyi potwierdzające, i na to przysiądz
Zam- gotowi byli. Nad to Potocki nazy-
ko- wając Ryxa zabójcą i truciźnikiem,
wey i niechcąc z nim gadać, o arefzt i wię-
zienie iako dla iawnego kryminalisty
prosił. Przerażony temi powieściami
Marszałek Mniszech, rozkazał zapro-
wadzić Ryxa pod strażą do Kurdygar-
dy zamkowej, przydał wartę do izby
w Palacu Xiężny Lubomirskiej, gdzie
Dogrumoff była zaprowadzona; a to
uczyniwszy poiachał do Króla w loży
pod ów czas theatralney na Komedyi
będącego, z oznaymieniem o wszyst-
kim co się stało.

37.
Ko... Przytomny przy boku Królewskim
ma... Komarzewski, lubo się nie czuł być
rze... winnym, że go iednak Dogrumoff po-
wski wołała, sam się do arefztu ofiarował.
sam Atoli wzgląd na Potockiego, który się
się do być powiedział świadkiem, uczynił w
are... pierwszym zapędzie tyle wrażenia na
fztu umysłach publiczności, owsem i sa-
ofia- mego
ruie.

meo Dworu; że Król zaraz się deklaro-
wał, iż nie ma tey myśli, aby ob-
winionych uchylał od sądu; ale owszem
pragnie, żeby z nich iak nayściśle-
jsza uczyniona była sprawiedliwość;
i że dotąd zostanie w obojętności, pó-
ki się zupełnie nie objaśni sądownie
przez inkwizycye ten interes.

Zaczęła się wkrótce sprawa przez
poprzednicze Sąd kryminalny Marzał-
kowski pozwy, od stron na wzajem so-
bie wydawane. Zapozwał Xiążę Ge-
nerał, swoim i delatora od siebie umo-
cowanego Borysławskiego Szambelana
imieniem, Ryxa; o chęć otrucia siebie,
lub zabicia żelazem, na fundamencie
słownego doniesienia od Dogrumoff, i
podaney przez nią na piśmie dnia 14.
Stycznia depozycyi. Zapozwał też
razem Generała Komarzewskiego, lecz
tylko do attentowania sprawy. Na
wzajem zapozwany Xiążę Generał od
Ryxa, o uczyniony sobie niewinnie za-
rzut; a od Komarzewskiego o zaimpli-
kowanie siebie do teyże sprawy. O-
sobno ciż, Komarzewski z Ryxem za-
pozwali Dogrumoff, o włożenie na nich
potwarzy; Taylora, o wpływanie do
niej; a udzielnie Ryx tegoż Taylora

38.
Zapo
zwy
wzaię
mnie-

o napadnienie siebie z bronią, o imanie nie przekonanego Szlachcica; Potockiego zaś o znowę z Taylorem, i przyłożenie się do tegoż Taylorowskiego postępku. Wytoczyła się sprawa przed Sąd Marszałkowski.

39.
Ofo-
by
Sąd
Mar-
szał-
kow-
ski
kry-
minal-
ny
skła-
dają-
ce.

Ustawa Seymu 1766. kazała Marszałkowi przydującemu zaprosić do wspólnego koła za arbitrów czterech Senatorów świeckich, pierwszych w porządku przy boku Królewskim przytomnych, a ze Stanu Rycerskiego czterech Urzędników świeckich Koronnych lub Litewskich, albo w ich niedostatku Ziemskich. Gdyby zachodziła iaka parcyałość; szukano by i za Warszawą osób, (wszak związki przyiaźni i interesów między ludźmi, są większe lub mnieysze) na sprowadzenie onych do tej Stolicy; i dla uformowania z nich Sądu. Wyjąwszy Senatorów i Urzędników w Radzie zasiadających; bo tych prawo uwalnia, zaproszono tylko obecnych w mieście którzy się od tej pracy wymówić nie chcieli. Okoliczność czasu i miejsca tak zdarzyła, że weszli do koła prócz dwóch Ministrów Mniszha W. K. Potockiego Nad: Litt: Marszałków, z Senatu

natu Małachowski Mazowiecki, Wallycki Rawski, Woiewodowie: Ostrowski Czerński, Podoski Mazowiecki, Kasztelani; a ze Stanu Rycerskiego, Kicki Koniuszcy, Sołtyk Podstoli, Koronni: Rzewuski Pisarz Polny Koronny, i Wielohurski Pisarz Polny Litt: Nie mógł być Sąd dobrany sprawiedliwie w zamiarze prawa: bo z niewyszukiwanych osób złożony; a ieśli, dla wiadomych publiczności, krwi przyjaźni, lub interessu, ze stronami związków, obie one, wnioski sobie iakowe nieufności czynić mogły; prawu to przypisać, które wybierać przytomnych kazało, nie dobierającemu Marszałkowi, który go słuchać był winien.

Partyzanci strony oskarżającey, interessowani w utrzymaniu swoich zamiarów, ieśli nie miłym na niektórych sędziów patrzali okiem, dziwiło się też i Publicum, że Marszałek Potocki zasiadał w gronie Sędziów. Mówiono głośno, że Marszałek był bliskim krewnym Xięcia, iako mający iego siostrzenicę rodzoną, i z niey córkę pozostawiającą, dziedziczkę części majątku Xiążąt Czartoryskich; był bratem rodzonym Stanisława Potockiego, implikowane-

go w proces, był częścią pryncypalną, w okolicznościach sprawę wytoczoną przed sąd, poprzedzających; ieździł z Xięciem na examina Dogrumowey; przyjął od niey zeznania słowne; był przytomny z Taylorem, i odbierał depozycyą na piśmie; dokładał się do ułożenia planty świadectwa. (a) A ieśli prawa narodowe nie opisały procesów kryminalnych, nie opisały też i przypadków, wyłączających sędziów, to się podobno stało przez zaufanie w ich delikatności, iż i bez opisu poznać sami zechcą dzikość tej restrykeyi prawniczey, która dzieląc iednego człowieka we dwu zamiarach urzędu i prywatności, być mu dopuszcza tym, czym mu być broni przyzwoitość prosta i naturalna.

40. Sytu- acya Do... gra... mo... wey i Ryxa are... feto... wa... nych	Cóżkolwiek bądź, rozpoczęły się sądy pilnie, i licznie w zwykłym porządku. Wszakże krytykowała publiczność; że Dogrumoff niewiaſta bez sławy, a teraz sprawy potwarzliwey Miſtrzyni, znalazła względy u Xiężny Lubomirskiej Marzałkowej, że ią pięciuset dukatami od brata Xięcia udarowaną,
---	--

(a) Solus tu inventus es, qui cum accusatoribus federes. Cicero pro Roscio.

rowaną, w domu swoim trzymaną mieć chciała; że sługi i służebnice do wygody przydała; że zdrowie iey swoim Doktorom poleciła: być to mogła wdzięczność. Siedział wprawdzie i Ryx w Zamku, a bardziey leżał, na nogi zranione zchorzały; lecz nie pod blachą, iak autor *oświecenia* mówi, ale w izbie na dole, tuż przy kórdygardzie. Potym na górze, w osobnym i udzielnym mieyscu, z posługą iednego tylko chłopca, pod wartą dubeltową, umkniony od wszelkiey z krewnemi i przyiaciółmi rozmowy; tak dalece, że nawet Patronowie, konferencyi z nim poprzedniczych, bez osoby od jurydykcyi przydaney odprawiać nie mogli; i że nawet mu pióra i kałamarza do pisania nie pozwolono. Sługa i miełzkaniec zamkowy, do tego Szlachcie osiadły, na gorącym uczynku nie wzięty, nie mógł mieć ieszcze przed zaczęciem sprawy, i iakieykolwiek konwikcyi innego mieysca, iak osadę i straż zamkową. Taylor na porękę od Xiecia Generała wzięty, wolno chodził, i w Pałacu Xieźny Marzałkowy przebywał. Dogrumoff bez służby, bez stanu, bez poręki, w tymże Pałacu
wy-

wygodnie mieszkała. Ale ta powolność i względy na Xieźnę Marszałkową od publiczności naganione, wkrótce się odmieniły. Dogrumoff będąc przez kilkanaście dni od rozpoczęcia processu w wygodach, poczęła myśleć coś nowego.

41. Dostrzeżono ją, i przekonano o
Do -- chęć przekupienia straży, przez ofia-
gru -- rę Officyerowi, pozostałej od rzeczony
moff -- nej wyżey summy, części. Doniół
i Ryx -- to Officyer sądowi: a Dogrumoff wytrze-
prze- siona, po znalezionym przy niej oło-
niefie wku i bilecie, została przeniesioną na
ni na inne miejsce. Wszelako i tam nie-
inny -- przestała być karmioną, utrzymowaną,
miey -- i służoną od pierwszej ręki. Przenie-
sce. siono także i Ryxa do Klasztoru Pau-
linów, aby kto nie powiedział, że mu
zamek przed uznaniem niewinności
łaski czynił; albo z nim iakie miał po-
rozumienie: i dopiero w kilka tygodni
sądową decyzją, większością głosów, Sąd
go uwolnił. Komarzewski zaś, który
na początku sprawy sam dobrowolnie
prosił o areszt, we dwa dni z niego
wyszedł, na przełożenie uczynione od
Marszałka W. Mniszcha. Ze ponie-
waż Xieźne w pozwie swoim nie obwi-
nił

nił go, i tylko do attentowania sprawy zapozwał, nie masz więc i pretextu prawnego, do przedłużenia jego aresztu. W przeciągu tychże początkowych sądowych czynności, zdarzyło się kilka przypadków godnych wspomnienia; ponieważ z nich potwarca iakiś Dwór i Sąd o parcjalność, niesprawiedliwość, i złą wiarę, śmiał oczerniać. Czytelnik raczy te okoliczności zważyć, i swoje o nich dać zdanie.

Pierwszy przypadek był taki. Gdy Dogrumoff zaprowadzoną została od Potockiego do domu Xiężny Marszałkowej, mąż tej kobiety zabrawszy iey papiery, zaniósł one do niejakiey Kapitanowy Rorowy na dniu 16 Stycznia. Nazajutrz Włoch iakiści nazwiskiem *de Zopis*, niewiadomo z czyjiego instynktu, czyli ze swoiey iakiey w tym potrzeby, ponieważ mu Dogrumoff była winna; przychodził do teyże Kapitanowy, prosząc o wydanie papierów, i ofiarując za to sztukę materyi. Dopiero trzeciego dnia rze- czona Rorowa poszła do Pułkownika Gwardyi piefzey Koronney Ulmitza, opowiadając mu o tych piśnach u siebie złożonych; które gdy oddała, Ulmitz

42.
Papie
ry Do
gru-
mo...
wy
do Sąd
du o-
defla-
ne.

mitz Pułkownik zaniósł one do Xiecia Poniatowskiego Podkarbiego W. Lit: iako swojego Szefa. Xiążę zaś w obecności tegoż Ulmitza Pułkownika kazawszy one ponumerować, zlecił mu, aby zaniósł do Marszałka W. K. iako do właściwej juryzdykcyi. Xiążę General Czartoryski życzył, aby przy oglądaniu tych papierów był przytomny Potocki Marszałek N. Litt: albo Mieczyński Chorąży Mszczonowski, przeszłej łaski Marszałkowskiej Sędzia. Lecz Mniszech, iako prezydujący w sądzie, w którym się sprawa toczyła, i sam Rządca Policyi, nie widział potrzeby komunikowania tych pism komu innemu, iak tylko Sądowi; o których zaraz na Seßlyi opowiedział; gdzie nietylko Marszałek Potocki, ale i inni Affessorowie sądzący, czytali one, iako na miejscu przyzwoitym.

43. | Druga się rzecz zdarzyła taka: W
 Inte- | pierwszym momencie perswazyi o u-
 refs | czynionym niby na życie swoje spisku,
 w Ra- | pisał Xiążę General Czartoryski do
 dzie | Cesarza. Musiał pewnie ten Monar-
 Nie- | cha dać rozkaz iaki sprawującemu in-
 ust: | teressa iego w Warszawie; ponieważ
 Pan

Pan de Cachè mówił uśnie Marzał-
kowi W. Koronnemu, aby świadectwo
Stanisława Potockiego nie było nad-
werezane; a Dogrumoff była nazad do
Pałacu Xieźny Marzałkowy przenie-
siona. We dwa dni potym nadgłosił
się znowu Pan de Cachè pismem, ża-
dając aby Taylor nie był brany do
więzienia, ponieważ Xiążę Generał
Czartoryski dał za niego kaucya. Ten-
że Pan de Cachè podał notę do Rady
z żądaniem nie odrzucania świadków:
a Stanisław Potocki żądał u teyże ra-
dy, aby ta nota była komunikowana
jurydykcyi i sądowi Marzałkowskie-
mu: owszem pogroził Radzie, że w
przypadku nieprzyięcia iego żądania,
miał w Grodzie na Radę manifest za-
nieść, i z teyże wyszedł. Marzałek
Mniszech odpowiedział Panu de Ca-
chè, że prawa i dowody są iedynym
prawidłem dla sądu, któremu on pre-
zyduje; i że po zakończonym proces-
sie nie omieszka okazać publiczności,
tak dekret sądowy, iako i wszystkie
akta do sprawy należące: a w ten czas
spodziewa się, że Cesarz Jmć i całe
publicum będzie przeświadczone o
sprawiedliwości Sądu Marzałkowskie-
go.

go. Ze co się tycze Taylora, wie-
dzieć iefzcze nie może, iak sobie w
tey mierze iuryzdykcyi sądowa poftą-
pić zechce. Ile zaś do Rady, ta pra-
wie iednoftaynie zgodziła się: że po-
nieważ prawo uchyliło ją od wdawania
się we wszelkie czynności sądowe, nie
zdaie się iey zasylać notę P. de Cachè
do sądu Marzaskowskiego, bo ten ma-
jąc swoją udzielną, i nikomu nie po-
dległą iuryzdykcyą, Seymom się tyl-
ko sprawiać powinien, a upominać go
przed czasem o niedopełnienie prawa,
i wkładać iakoweś zasylaniem not za-
granicznych obowiązki, przyczyny i
potrzeby nie widzi: ile kiedy nota P.
de Cachè nie do sądów Marzaskow-
skich, ale do niey będąc podana, od
niey tylko samey odpowiedź należytą
weźmie.

44.
Glai-
re po
sądzo
ny o
par-
eyal-
ność

Trzecie zdarzenie było w tym
sposobie. Gdy po ustanowionym są-
dzie kryminalnym, zaszła potrzeba
nie odbyta wiadomości dokładnych o
uczynionym Komarzewskiemu i Ry-
xowi zarzucie. Marzasek W. Koron-
ny, z mocy iemu służącey delegował
Sędziego i Pisarza iuryzdykcyi swojej,
na odebranie dobrowolnych zeznań od
Dogru-

Dogrumoff, iej męża, i od Ryxa: bo tak prawo i zwyczaj niesie. Aktorka sceny była cudzoziemką. Cieciszowski Sędzia Ziemski Liwski i Marszałkowski rozumiał po francuzku, przecież dla zabezpieczenia choć najmniejszym obojętnościom, omyłkom, lub defektom, z wyznania słownego wyniknąć mogącym, trzeba im było do słuchania i napisania przydać człowieka cnotliwego, i język francuzki doskonale umiejącego. Glaire urodzeniem Szwajcar Republikant, a ustawą Seymową Polski Szlachcic, Konfyliarz aktualny gabinetowy Królewski, wybranym został na to. Znał go dobrze Dwór dla usług cnotliwych od lat dwudziestu; znała publiczność, że przy rzadkich nauki i roztropności przymiotach, posiadał zacną i spokojną duszę, a od intryg i chciwości daleką. Znała go dobrze strona; Xieźna zaś Marszałkowa Lubomirska szczegulne szacunku i zaufania dawszy mu nie raz dowody, prosiła go usilnie, pisanemi biletami, aby się nie wymawiał od ządania sądu Marszałkowskiego.

Wezwał Król do siebie Glaira dnia 18 Stycznia i mówił mu. „ Dwadzie-
„ ścia

„ ścia lat pocźciwości, nie straciły
 „ swego szacunku; obie strony za-
 „ dają po W Panu, abyś się podiał dy-
 „ rekcyi interrogatoriów z pryncypal-
 „ nych osób, implikowanych do tey
 „ nieszczęśliwey sprawy. Marszałek
 „ Wielki Mniszech prosi o to W Pana,
 „ a ja W Panu daię rozkaz.

Glaire człowiek spokojny, nie rad
 się nie wezwany wdawał, pomniąc że
 jest cudzoziemiec rodem, w sprawy
 krajowe. Kochali go tak dworscy,
 iak przeciwni dworowi za ten sposób
 postępowania. Nowy ten dla niego
 i niespodziewany obowiązek, narażał
 go bez pochyby na czynność trudną,
 a może i któreykolwiek stronie nieumi-
 ła. Oświadczył się za tym Królowi,
 „ Uślucham W. K. Mc, lecz wcze-
 „ śnie ostrzegam, że się ten mocno o-
 „ myli, kto pochlebia sobie znaleźć
 „ we mnie człowieka słabego i za-
 „ względami idącego. Jeśli w tym
 „ przypadku taki ma być szukany,
 „ proszę W. K. Mci, aby ten wybór
 „ padł na inną osobę. „ Odpowiedział
 Król: „Dopełniaj W Pan opinii o so-
 „ bie publiczney, ze wszelką pilnością
 „ i szczerością. Jeśli przeciwko wszel-
 „ kiemu

„kiemu inniemaniu znaydziesz wi-
 „nowayców: będziemy razem płakać
 „nad ich występkiem, lecz nie nad
 „ich śmiercią. Z gabinetu Królew-
 „skiego udał się Glaire do Marszałka W.
 „Koronnego, i wykonał przysięgę na
 „wierność sądowi, którey dopełniając,
 „poszedł wespół z Sędzią i Piarzem na
 „słuchanie zeznań, gdzie czynił zapy-
 „tania z woli i w przytomności osób z
 „nim będących.

Cokolwiek Dogrumoff zeznała,
 to wiernie pisał, a co napisał, to na-
 tychniał czytał przy aktorce, co o-
 na znowu, że tak było, i że tak jest
 napisano, uznawszy zaprawdę sądownie,
 każdy papier w szczegulności ręką wła-
 sną podpisała. Ten examen w krótkce
 był tymże sposobem powtórzony, z
 przydanemi od Dogrumoff niektórymi
 okolicznościami, i już na tym było do-
 być. Lecz w kilka dni potym prosi-
 ła też białogłowa przez Officyera straży
 trzymającego, aby Marszałek W. K.
 przyśłał do niej wzmiankowane oso-
 by. Marszałek oświadczywszy to za-
 danie w sądzie zupełnym, delegował
 Sędziego z Glairem. Zapytana, coby
 nowego powiedzieć chciała? zaczęła
 od-

odwoływać pierwsze swoje zeznania; przewracając inaczej rzecz całą. Co ponieważ przeciwnie od niey mówionym, zeznanym i podpisanym sądownie było; zadziwiony Glaire nad taką waryacją, powiedział iey ze zwyczajną sobie, a znaną wszystkim powolnością, niektóre prawdy niżej tu położone. Przyjaciele strony oskarżającej, wzięwszy Glaira przestrogi za przymus i postrach, uczynili go parcyalnym, a z tłómacza Sędzią i stroną. Glaire został podeyrzanym, ale już po czasie, bo się skończyły examina pierwey przed tym, iakoby od niego rzuconym, postrachem; na których Dogrumoff żadnego musu w zapytaniach, w odpowiedziach i podpisach swoich nie uznała. Byłyby examina nieskończone gdyby im prawo tamy nie położyło. *varians in jure non est audiendus*. Na dowód tego, cośmy mówili, podajemy czytelnikowi zeznanie Glaira, które zapytującemu się Marszałkowi W. K. sądownie na piśmie w języku francuzkim złożył. „ Niżej podpisy, na rekwizycyą J. W. Marszałka W. K. abym opowiedział o moim ostatnim dyskursie z P. Dogrumoff

„moff, mam honor donieść, iż z nią
 „mówilem w następującym sposobie.
 „Ponieważ nie jestem sędzią WPa-
 „ni, wolno mi iest, iako przyiacie-
 „lowi ludzkości uczynić iey niektóre
 „uwagi, i podać niektóre rady. Wszy-
 „stkie WPani depozycye, a miano-
 „wicie ta, którą teraz slyszeliśmy,
 „różnią się iedną od drugiey w pun-
 „ktach tak istotnych, że z nich wy-
 „pada nader mocna wątpliwość o pra-
 „wdzie rzeczy naypryncypalnief-
 „zzey. Jeśli, iako się domysłać mo-
 „żna, grałaś WPani dotąd komedyą,
 „wierzay mi, że iuż czas abyś ją
 „skończyła. Impostura WPani, ieśli
 „iest iaka, exponuje równie stronę o-
 „skarżającą, stronę oskarżoną i samę
 „WPanią, którey nakoniec można
 „wyśledzić i ukazać kłamstwo, i wy-
 „nalazki kryminalne. Chlubiłaś się
 „WPani z dobroci Królewskiey, któ-
 „rey żądałaś w kilku okazyach; mo-
 „żesz też samę dobroć znaleźć zezna-
 „niem szczerym prawdy. Uwolnisz
 „WPani przez to od zmartwienia
 „Króla, z zadanych dwom iego wier-
 „nym sługom tak ciężkich zbrodni.
 „Tenże podpifany oświadczam, że

„ to mówiłem z Dogrumową po za-
 „ kończonych interrogatoryach: a
 „ przeto waryacye i kontradycye,
 „ które się w nich znayduią, nie mo-
 „ gły mieć powodu z późnieyszego od
 „ siebie dyskursu, bo inaczey można
 „ by mówić, że skutek stał się przed
 „ przyczyną, co iest błąd oczewisty.

Glaire.

45.
 Oko-
 licz-
 ność
 wzglę-
 dem
 patro-
 nów.

Zakończmy już te sądowe okoli-
 czności przełożeniem czytelnikowi o-
 statniego przypadku. Oskarżeni i oskar-
 żający szukali sobie patronów. War-
 dem szawa będąc mieyscem tylu magistra-
 tur kraiovych, ma w obfitey liczbie
 godnych, umiejetnych i wymownych
 mecenałów. Wolno było stronom
 szukać sobie obrońców; i wolno było o-
 broncom uchylć się od sprawy, kiedy
 im przyczyny iakie im wiadome, lub
 urzędowe podiać się oney nie radziły.
 Ze dway Patronowie wzywani od Xię-
 cia nie podięli się stawać, rozniósł ktoś
 w rozrzuconym uszczypliwym piśmie,
 iakoby im to było zabroniono. To
 patronów odmówienie, nie mogło szko-
 dzić sprawie Xięcia Generała, ieśli
 być miała dobrą. Zaufanie w przy-
 miotach lub cnocie, zażyłości, i przy-
 iazni

iaźni, jest nie naganne. Ludzie więc-
cey lub mniej mają przywiązania do
ludzi: lecz wygranie sprawy czyliż
zawisło od wymowy, obrotu i przyia-
źni? Polegać na iednym, byłoby to
uwłaczać przysiedze, cnocie i talen-
tom drugich, albo mniemać, że sąd i-
dzie za wymową lub przyiaźnią patro-
na stawiającego. Starożytność Grecka
sądowa chroniąc się powierzchownych
nawet adwokatów swoich, z gestu i
twarzy darów, w ciemnocie ich głosu
słuchiwała, w łacińskim wieku wzięto
za błędną myśl Milona, mniemającego
o swoim obrońcy Cyceronie, że gdyby
sławna ową mowę swoją powiedział,
Sądby go na ryby brodate do Marfylli
nie wskazał. Ale my w Polsce mó-
wiemy. Znalazł bez pochyby Xiążę
Generał i prócz tych patronów, kilku
wybornych ludzi, dla poparcia sprawy
swoiej: którzy lubo w oddzielnych co
do osób stawali interessach; wszystkie
ich iednak indukty i wnioski ze spól-
nych wychodziły konferencyi, i do
spólnego z Xięciem zmierzały zaskar-
żenia. Wszakże Kasperski nie podey-
mując się iedney, nienależał i do dru-
giej strony, z przyczyny, że ponieważ

wytoczona sprawa nie była prywatną ale publiczną, zachował go Sąd potrzebie, aby go przeciwko bądź iedney, bądź drugiej stronie, a wreszcie i przeciwko obu mógł użyć: ile gdy w pierwszostkach famych nie było pewności o kryminale, o iego układzie i okolicznościach, tę tak zawikłaną awanturę składających. Chrzanowski człowiek wymowny i cnotliwy, że przekładając nad zysk i względy, litość nad strapionym przyjacielem, wołał go bronić; pokazał fałsz tego częstokroć uprzedzenia, że za brzękiem złota, idzie wymowa, przyjaźń i sumnienie. Takie zaśły okoliczności tyczące się: Papierów Dogrumowey w sądzie Marszałkowskim złożonych, — Noty podane od P. de Cachè do Rady; i na nią odpowiedzi, — Tudzież wezwania Glaira na tłómaczenie examinów z Ryxa i z Dogrumoff — I obioru Patronów.

46. Dal-
sze
Sądu
czyn-
ności.

Postępował tym czaſem proces rozpocząty swoiemi stopniami. Na pierwszym terminie Ryx, iako obywatel osiadły, konkludował uwolnienie siebie z aresztu, na mocy iawnych praw. *neminem captivabimus nisi jure victum.* Żądał aresztu realnego na Dogrumoff i Taylora. Sąd zawiesił to, a sprawę

wprowadzić rozkazał. W prowadze-
niu sprawy Potocki, Dogrumoff i Tay-
lor wnosili *excepcyą fori*, że oni do
sprawy pryncypalney Xięcia Genera-
ła nie należą; a tym bardziey należec
niepowinni do sądów kryminalnych.
Sąd znowu to zawieśił, i nakazał do-
browolne examina z sekwestrowanych,
a indagacye z wolnych stron do spra-
wy należących. Po examinach i in-
dagacyach rezolwując *forum* uznał sąd
swóy za przyzwoity, i inkwizycyą na-
kazał; oraz spisanie punktów z specy-
fikacyą świadków. Ryxa, iako oby-
watela osiadłego, a nie *in recenti crimine*
poymanego, zaresztu uwolnił. Dogru-
moff, aresztowi być podległą uznał: a
Taylora tym czasem pod kaucyą Xię-
cia Generała zostawił. Na podanych
punktach Xiąże Generał za świadków
umieścił z swoiey strony, Potockiego,
Taylora, i Dogrumoff. Tych excy-
powali od świadeństwa Komarzewski i
Ryx; iako wchodzących do sprawy,
iako podległych sądowi kryminalnemu,
i podpadłych dekretowi na inkwizycyą,
sianowiąc *excepcyą* swoją na prawie, iż
kto jest oskarżonym i odpowiadającym
w sprawie, niemoże być świadkiem, gdy
on sam musi się odwodzić z zarzutu

przez inkwizycyą; ile gdy prócz tego Potocki jest krewnym Xięcia Generała, a prawo wyraźnie krewnych od świadectwa wyłącza. Z których też przy czyn sąd, tegoż Potockiego Taylora i Dogrumoff od świadectwa wyłączył. A gdy Xiąże Generał, oraz Borysławski Szambelan imieniem iego czyniący, zamiast przystawienia innych świadków na mieysce wyłączonych, iak sąd żądał; od komparycyi odstąpili: tenże sąd Xięcia i czyniącego iego imieniem wzdać dopuścił. Zaszły potym zwyczajne kondemnaty.

47-
Xiąże
Pry-
mas
pisze
do
Xcia
Gene-
rała

Jesli rada, nie nader może Xięciu życzliwa, nakłoniła go do tego posłepku; uznał za obowiązek krwi bliskiej i urzędu swojego, pokóy między obywatelami iednać powinienego, Xiąże Poniatowski Prymas, napisać list do brata, przyjaciela i współziomka w tych wyrazach z ięzyka francuzkiego wytłómaczony. „W niepewności ie-
„śli zaстанę WXMość, lub od niego
„przyjętym będę, czyli też przyjadę
„nie wcześniej, wolałem pisać do nie-
„go iako bliski krewny, współziomek i
„pośrednik pokoju. Dzień to jest wła-
„śnie poprzedniczy tego, w którym
„jesli WXMość pojdziez nieodstę-

„ pnie za złemi radami, dopuszczając
 „ kondemnaty na łebie w sądzie mar-
 „ szalkowskim, i odrzucając propo- y-
 „ cye uczynione sobie ze strony Am-
 „ bassadora przez J. P. de Cachè; na-
 „ razisz się samochcąc na skutki nie
 „ nader bezpieczne dla samego W.X.
 „ Mci w kraju i za granicą. Wysta-
 „ wisz między sobą i nami smutny
 „ mur przedziału, z kąd Oyczyzna
 „ szkodować może. Omylaia ci lu-
 „ dzie WXMość, którzy mu powia-
 „ daia, że w nas WXMość nie ma-
 „ iuż krewnych dla siebie, a w Pol-
 „ szcze Oyczyzny.

„ Jeśliśmy nie byli z WXMością
 „ w pierwszym momencie tey przy-
 „ krej awantury; przyczyna tego, żeś-
 „ my nie mogli dać naymnieyszey
 „ wiary, aby Komarzewski, który w
 „ życiu swoim żadney zley akcji nie
 „ popełnił, chciał przedsiębrać nay-
 „ szkaradnieyszą zbrodnię, przeciwko
 „ iednemu z naybliższych krewnych
 „ Króla, do którego żadney urazy nie
 „ miał; że nie należało nam autoryzo-
 „ wać poprzedniczemi krokami podey-
 „ rzenia, które spółni nasi nieprzyiaciele
 „ starali się rozsiać, iakoby to było inte-

„ ressem naszym, przytłumić zabiega-
 „ mi proceder i poparcie sprawy, któ-
 „ ra być powinna była w całym swo-
 „ im światle ukazana.

„ Rozrzucone w publiczności pi-
 „ śma, bez wiedzy WXMości, różne
 „ także poczynione kroki bez teyże,
 „ albo na podstęp iego, probują po-
 „ trzebę prekaucyi z naszej strony
 „ przez śródki nayprostsze, i nayna-
 „ turalnieysze, od którychby się i ser-
 „ ce Królewskie nie uchyliło.

„ Teraz kiedy już iasno można o-
 „ kazać publiczności w kraiu i za gra-
 „ nicą, iż ta niecnota, o której nie-
 „ godziwych sprawach, nie winienes
 „ był WXMość nawet wiedzieć, sta-
 „ ła się narzędziem iego oszukania; a
 „ z tąd dekret Marszałkowski może,
 „ i chce od niego uchylić złe skutki z
 „ owego *temerè egisse*; kiedy z dru-
 „ giej strony tenże sąd marszałkow-
 „ ski, nie może się dyspensować iutro
 „ od zadyktowania przez stronę prze-
 „ ciwną dekretu kontumacyinego, na
 „ mocy prawa, z kąd wynikną bez po-
 „ chyby nie mile konsekwencye dla
 „ WXMości i dla nas, którzyśmy ni-
 „ gdy nie przestali być iego krewn-
 „ mi; upraszam iak nayusilniej WX.

„ Mość, abyś idąc za powodem wła-
 „ snego serca, przystał na radę i pro-
 „ pozycye Ambassadora, i chciał mi
 „ dać znać godzinę, o którejbym
 „ mógł go znaleźć, albo w domu ie-
 „ go, albo czegobym żądał bardziey,
 „ u Xiężny siostry iego, a to dla u-
 „ ściśnienia WXMci, dla dania mu
 „ nowych, ieśli tego potrzeba powo-
 „ dów do komparycyi w sądzie, tu-
 „ dzież dla przeświadczenia go, mimo
 „ usilność spólnych nieprzyjaciół na-
 „ szych, żem być nigdy nie przestał
 „ krewnym WXMci, i przekładał za-
 „ wsze dobro pokoiu Oyczyzny na-
 „ szey, nad wszystkie inne względy.
 „ Te są moje sentymenta, w których
 „ mam honor być. Dnia 20. Marca
 „ Roku 1785.

*Kopia odpowiedzi Xięcia Adama Czar-
 toryskiego do Xięcia Prymasa.*

„ Byłaby dla mnie rzecz nader mi-
 „ ła, znajdować krewnych w pierwia-
 „ kach tey nieszczęsney sprawy, któ-
 „ rychby przyiaźń uprzejma i dzielna
 „ uprzedziła te kroki, które ia do te-
 „ go, w iakim ieść teraz, stopnia przy-
 „ wiodły. Nie żądałem ia ani krwi,
 „ ani zemsty, iedna to ieść rzecz, któ-

48.
 Xcia
 Gene
 rała
 odpis

„ ra w żadnym przypadku mieyscaby
 „ u mnie mieć nie mogła.

„ „ Prosiłem o sprawiedliwość ze
 „ złośliwey akcyi, lecz nie o suro-
 „ wość kary. Wiesz dobrze WXMosć,
 „ iakie były moje kroki poprzedni-
 „ cze, nimem temu uwierzył. Nie
 „ tajne mu są pobudki, które mię u-
 „ chyliły od komparycyi przed Są-
 „ dem. Miłość pokoju wzbudza w
 „ WXMosci żądze, abym powrócił do
 „ processu: apelluję w tym do niego
 „ samego, iesli to mogę uczynić, bez
 „ winy wielce naganney inkonsekwen-
 „ cyi w sposobie moim czynienia, a
 „ bez noty przedsięwziętego na hazard
 „ i bez uwagi postępku. Cóżkolwiek
 „ by mogło sprawić zamieszanie w
 „ Oyczyźnie moiey, zaprawiłoby go-
 „ ryczą serce moje, i wyrzucałoby
 „ mi zawsze, gdybym do tego dał
 „ przyczynę. Swiadczyć się sumnie-
 „ niem (wszak to iest sąd naystra-
 „ sznieyszy dla każdego człowieka
 „ grunt mającego.) ze mną nigdy
 „ nie władały ani te zapędy, które two-
 „ rzyć zwykła chęć iakowey płochey
 „ sławności, ani próżna chluba isć z
 „ kim w emulacyą przez iakikolwiek
 „ sposób kredytu i przewagi. Lecz

„ trudno mi się w tym przeświadczyć,
 „ aby baczność, którą każdy mieć wi-
 „ nien na swoje zachowanie, być mo-
 „ gła tytułem do pociągnięcia za sobą
 „ złych skutków: fama chyba bezwzględ-
 „ dność na prawa i formalności, dopu-
 „ ścić może sronie przeciwney, dy-
 „ ktować dekret kontumacyiny prze-
 „ ciwko temu, który od sprawy od-
 „ stępuje. Sąd go powinien ułożyć,
 „ srona przeciwna ma tylko prawo
 „ dyktować kondemnaty.

„ Co się tycze Króla, całe życie
 „ moje było dowodem respektu i
 „ względów, od których się ja nigdy
 „ nie oddałem. Sentymenta moje są
 „ zapewne w pamięci jego. Niemo-
 „ gę sobie wyperładować; aby to
 „ com uczynił szukając sprawiedliwo-
 „ ści z tego człowieka, którego ob-
 „ winił o zamach na życie moje, wy-
 „ stawić miało mur rozdziału między
 „ krewnemi, iakim jesteś WXMość i
 „ reszta familii, oraz wymazać ślady
 „ tego, do czego bez podchlebstwa
 „ miłości własney, mieć mogę prawo.
 „ Ile do paszkwilów i pism bezmieni-
 „ nych, wierz mi WXMość, że my
 „ dalekiemi będąc od potrzeby ich u-
 „ życia, potępiamy one. Wszakże

„ieśli należy mieć attencyą na inne
 „tegoż gatunku pisma, widząc różne
 „wieści po wielu gazetach publicz-
 „nych, bylibyśmy w przypadku czy-
 „nić na nie równe zażalenia. Chciey
 „WXMość być wyperśwadowanym,
 „iż ia nie idę za powodem zdań ob-
 „cych. A racz mi wierzyć, iżbym
 „żądał znaleźć w proponowanych
 „środkach taki, któryby mógł zgo-
 „dzić różne przyczyny czynności
 „moich, iakom ia uczynił w ciągu
 „tego processu.

„Daleki iestem od zamieszków
 „i waśni, i żaden nademnie więcej
 „nie żąda zgody tak publiczney, iak
 „prywatney. Łatwoby mi było u-
 „czynić ofiarę z próżności. Lecz
 „znasz WXMość sam lepiej, niżbyś
 „odemnie usłyszał, że w przypadku
 „teraźnieyszym, ofiara względów na
 „to, co sobie człowiek winien, i go-
 „dności swojego postępkui, być nie
 „może odemnie wyciągana. Jestem
 49. „WXMości ukochanego brata.

Xiąże
 wyie-
 zdza i
 list do
 Króla
 pisze.

Po tey korespondencyi Xiąże
 Generał Czartoryski przedsięwziął po-
 dróż do Wiednia, i nie widząc się z
 Królem, taki list tylko napisał w ię-

zyku francuskim, i przez Generała Woy-
nę posłał dnia 22 Marca.

„ Nayiaśnieyszy Panie, -- Zem się
„ nie prezentował WKMc i dla poze-
„ gnania Jego, oddalając się z War-
„ szawy, uczyniłem to w zamiarze u-
„ chylenia od WKMc i od siebie czu-
„ łości, w tym to terażnieyszym smu-
„ tnym przypadku: Pochlebiam so-
„ bie, że WKMość wziąć zechcesz
„ mój postępek w tym iedynym tło-
„ maczeniu. Zostawuję Nayiaśniey-
„ szy Panie innemu szczęśliwzemu
„ czasowi dowody do przeświadcze-
„ nia WKMc, iż kiedym nie miał ni-
„ gdy nic sobie do wyrzucenia, abym
„ co wykroczył chęcią lub rzeczą
„ przeciwko WKMc; żadna też rzecz
„ nigdy nie odmieni sentymentów i
„ naygłębszego respektu, z któremi
„ być nie przestanę WKMości sługą i
„ poddanym. A.C.

Odpisał na to Król dnia 30 | 50.
Marca przez tegoż Generała Woynę | Re...
w tych wyrazach ięzykiem także fran- | spons.
cuzkim. | Króla

„ Zmartwiony byłem wielce z
„ niewidzenia WPana, a bardziey ie-
„ szcze z przyczyn, które mię pozba-
„ wiły tey satysfakcyi. Nikt wię-

„cey nademnie żądać nie może cza-
 „su tego powrotu, w którym widząc
 „WPana wolnego od tych wszystkich
 „myśli, które mu chciano wrazić,
 „mógłbym się wrócić do mego sta-
 „nu naturalnego, który jest szacunek
 „i przywiązanie dla WPana.

§ 1.
 Kon-
 tynu
 acya
 Sądu
 i De-
 kret
 osta-
 ni.

Tym czasem Sąd postępując w
 czynnościach swoich, został na koniec
 przeświadczonym z nayspewnieyszych
 dowodów: że Dogrumoff, kobieta z kąd
 inąd złego życia, była autorką iak
 wielu innych poprzedniczych potwa-
 rzy, tak i tey ostatniey na Komarzew-
 skiego i Ryxa wrzuconey. Ze Tay-
 lor przestawał z nią w ściśleuy poufa-
 łości, dodawał pieniędzy w Grodnie
 i Warszawie, przystawił list Xiecia
 Generała; ofiarował się dobrowolnie
 na wysłuchanie rozmowy; uczynił za-
 sadzkę zbroyną na Ryxa; napadł nań
 i poymanego prowadził gwałtownie.
 Ze Stanisław Potocki wpływał do o-
 koliczności rzeczoney rozmowy; był
 tak na niey, iako i przy napadnięciu
 Ryxa, zbroyny; że tenże Potocki przez
 samo nad to pokrewieństwo z Xieciem
 Generałem zachodzące, według praw
 polskich świadczyć nie mógł; przeto
 z tych pobudek uchyliwszy dawniey

od świadectwa pomienione trzy osoby, a uznawszy potwarz oczewistą od Dogrumoff na oskarżonych włożoną, ferrował i ogłosił dekret dnia 21 Kwietnia w ten sposób. Komarzewski z Ryxem uznani za zupełnie niewinnych, i honor ich w całości nieskazitelney zachowany. Dogrumoff iako sprawczyni wszystkich niegodziwości złośliwa i potwarzliwa, skazana na piętnowanie przez kata na łopacie u pręgierza w starym mieście żelazem gorącym, z cechą szubieniczną, i na wieczne więzienie. Depozycja iey fałszywa podana na piśmie dnia 14. Stycznia, tudzież dwa paszkwile pod tytułem *obiasnienie* przez kata spalone. Taylor Angielczyk z powodów mocnego porozumienia i podobieństwa, że wpływał umyślnie w społeczeństwo, powinien się odpryśnąć, iako do tey potwarzy przez żaden sposób niewpływał; a zaś za gwałt na osobie Ryxa dopełniony, siedzieć będzie na wieży górney przez pół roku.

Co się tycze zapozwanych od strony oskarżoney Xięcia Generała Podolskiego i Stanisława Potockiego; pierwszy z nich, iako czyniący z powodu troskliwości o własne życie i

podanego sobie na piśmie dnia 14 Stycznia od Dogrumoff doniesienia; od kar za popierany zarzut: drugi iako czyniący także z powodu pokrewieństwa i przyjaźni z Xięciem Generałem od podobnych kar za wpływanie do poymania Ryxa, uwolnionemi zostali. Rzeczony dekret Marszałkowski z przybranemi od sądu Assefforami większością głosów co do iednych, a iednomyslnością co do drugich kategorii ferowany i ogłoszony, otrzymał swój skutek względem ukarania Dogrumoff dnia 22 Kwietnia w piątek około godziny 10 z rana w Rynku starey Warszawy. Niewiašta w kilkanaście dni odesłana do fortecy Gdańskiej na więzienie wieczne, niosąc z sobą piątno niesławy za zbrodnię własną, przez którą zpotwarzywszy ludzi niewinnych, wprowadził w błąd osoby zacne, poruszył martwe nawet niektórych popioły; zrównała się z głośnemi w starożytności i nowszych dziejach złościami, które potomność hańbiąc, stawia na teatrach za przykład ohydny i ukarania. To jest opisanie sprawy: raczy teraz czytelnik przyjąć uwagi nad sprawą następujące.

UWA.

UWAGI NAD SPRAWĄ.

Aliud est maledicere, aliud accusare: accusatio crimen desiderat, rem ut definiat, hominem ut notet, argumento probet, teste confirmet; maledictio autem nihil habet propositi, præter contumeliam. Cicero oratione pro Calio.

Poprzedniczy ten caley tey sprawy kryminalney opis, okazał iey początek, postęp i dokonanie, Wyniknęły z niey sądowe indagacye, depozycye, examina; a wzajemne z nich strón rozpieraiających się zarzuty i odpowiedzi. Co powodowa strona mówiła, iakie oskarżenia swojego przywozila dowody, zamknieny to wszystko w kilku punktach. Jedne z nich są: *permowencye do wiary*: to iest. Uprzedzenie oskarżonych o niebezpieczeństwie życia Królewskiego. — Względdy osobiste w przypadku iego utraty. --- Ciekawość podeyrzana w czynieniu perkwizycyi. Drugie *dowody* iakoby *oczewiste* chęci kryminalney: a te są. Podany proszek niby od Komarzewskiego, --- Doniesienie Tayloro-

i.
Po---
dział
uwag

torowskie. --- Zeznanie nieinteresso-
wane delatorki. --- Depozycja tey-
że na piśmie. --- Świadełstwo rozmowy Ryxa z delatorką. Posłuchajmy, co na każdy z tych dowodów odpowiedzieli oskarżeni. Świadków legalność lub nie, i okazanie krzywd, z tey sprawy różnym osobom i kraio-
uczynionych, zakończy te uwagi.

2. | Gdzie występki są pewne, re-
Koma | alny, dopełniony, a nie maż ięgo pe-
rze- | wnego sprawcy; choćby oskarżyciel z
włki | dociekanych iakowych śladów i kon-
czło | iektur rzucał podeyrzenie na kogo, za-
wiek | stanawiać się zawsze zwykła publi-
do- | czność nad osobą podanego w podeyrze-
brey | nie, kto on iest? iak żył? co o nim lu-
ślawy | dzie dotąd mówili? czy miał sławę
Ryx | cnoty? czy dawniey iakiego obrażają-
nie no | cego społeczeństwo występku nie po-
towa | pełnił? (a) Lecz gdy zbrodnia iest
ny. | nie dopełniona, iесли w istocie swoiey
podpada wątpliwości, tym więcej
wątpić może taż publiczność, aby lu-
dzie mający dobrą sławę wpływać do
niej mogli. Oskarżony Komarze-
włki, ma za sobą świadełstwo Króla, któ-
remu tyle lat służy, świadełstwo nay-
pier-

pierwszych głów w Europie, do których był posyłanym, że się wszędy wier-
nie i pocźciwie sprawował. Ludzie
prywatni, co go od tylu lat znają, nie
slyszeli o nim, aby niegodziwą iaką a-
kcyą popełnił. Naród cały uznał we
wszystkich urzędach, zleceniach i po-
sługach iego nieskazitelną pocźciwość,
i łasce Królewskiey setnemi głosami
zalecił. Ryx w obrębie swego sta-
nu i urzędu, służąc naprzód panom pry-
watnym, potym Królowi od lat dwu-
dziestu czterech, nie skaził życia swo-
iego żadnym przestępstwem; pilności,
przywiązania i wierności iego świad-
kiem iest tenże Monarcha. A iесли
go los uchylił od okazalszych w kra-
iu czynności, ma z tąd przynajmniey
publiczną sławę, że był zawsze dobrym
sługą Pana, a tych co z nim żyli, u-
cźciwym przyjaciелеm. Mają więc
oba z osób swoich prezumpcyą w pu-
bliczności, że oba zawsze byli *Viri bo-
nae famae*. Sąd na to naprzód zważać
musiał: bo komu oskarzyciel występek
zada: w takim przypadku ustawa pro-
cessu kryminalnego na *Imperium* od
Karóla V. wydana, każe sędziom nad
tym się naprzód zastanowić, czy ten,

który jest obwiniony, mógł to uczynić, co mu zadaia? Nieczyniemy Komarzewskiego z Ryxem nie podległemi wykroczeniom. Są oni ludźmi tak iak i drudzy: kwestya o to idzie, czy zgrzeszyli?

We wszyftkich sprawach, które ludzie iakimkolwiek rozumu światłem udarzeni przedsiębiorą, być muszą iakieś pobudki, iakieś prawidła i ścięfzki, któreby czynnościom ich dając pocho*p* i przewodnictwo, pewniey ich żądze do swoiego skutku przywodziły. Chcieć czego, nie jest to dokazać; ieśli chcący, do tego nie ma sprawiedliwych pobudek: a gdyby i miał one, lub takiemi być mniemał; któż mu zaręczy pewność trafienia do mety, bez poprzedniczego naprzód wykalkulowania, ieśli te śrzodki, które przedsiębierze, są pewne i niezawodne? Chęć iakiego zysku, lub dopełnienia zamiarów ambicyi, nie jest w społeczności ludzkiej tak niebezpieczna, iak niegodziwy iakowy zamiar: uzbraiać się ona iednak zwykła potrzebną na wykonanie projektów swoich ostrożnością. Kryminały od ludzi cożkolwiek rozumu maiących zamysłone, więcey potrzebują

trzebią reflexyi w układzie swoim i w exekucyi. Strach, powiada przy-
słowie, ma wielkie oczy.

Nikt zaiste wierzyć i temu nie będzie, aby Komarzewski z Ryxem przedsięwzięli otruć Xięcia Czartoryskiego dla osobistych swoich interesów. Próżno ich szukać w popędlowości gniewu, którego nigdy nie mieli: w poprzedniczych krzywdach, których nie doznali: w emulacyi honorów, z robienia partyi, bo tych nie zamierzali: w nadziei puścizny; bo do tey prawa mieć nie mogli. Jak Xiąże, tak ci dwaj ludzie, szli zawsze oddzielnym, sposobu życia i zamierzonych celów, torem. Nic do siebie nie mieli, ani mieć mogli. Strona oskarżająca kładnie za pierwszy powód inne przy-
czyny.

Oto powiada ona: że Komarzewski z Ryxem mając zagrzaną imaginacyą ocaleniem życia Królewskiego, woleli to złe odpórnym kryminałem uchylić. Więc przynajmniey strona oskarżająca temu nie przeczy, że być musiało iakieś doniesienie o tey mnie-
maney na Króla konspiracyi, kiedy na niey funduie pierwszy dowód swojego
oskar-

3.
Per...
mo...
wen-
cya I.
Ocale
nie
życia
Kró-
lew-
skie-
go.

oskarżenia. Zkąd ona ma tę wiadomość? tego nie wiemy. Zaiście sekret ten Grodzieński i Warszawski nie wyszedł ze dworu, gdzie był tak ściśle dla ocalenia osób zpotwarzonych chowany. Taylor o nim zapewne wiedział, kiedy list Xięcia na jego naprzód podstęp i zpotwarzenie zfałszował, i kobiecie oddał. A gdy się ten przemyślony zarobek u dworu nie udał, inna od nich zysku planta ułożona. Wszystkie powiada strona depozycye, wszystkie *facta*, odmalowały Komarzewskiego z Ryxem, iakoby mocno uprzedzonych tym mniemaniem. Nie jest to pewny wniosek, ale tylko suppozycya; na której istoty rzeczy fundować nie można. Któż albowiem tak wnosić może: Mógł to uczynić, więc uczynił. Obaczmy, czyli ta suppozycya jest sprawiedliwa, i do konwikcyi kryminału służąca?

Już naprzód byłby ten z gruntu szalony, który nie mając godnych wiary świadków konjuracyi, nie mając pewnych dowodów, ważyłby się uprzedzać to, o czym zupełnie nie był przekonany. Zabić kogo w niepewności, że od tey osoby sam być ma zabitym,
nie

nie iesel to brać przeciwko mogącym ugodzić posirzałom tarczę, albo pić przeciwko truciźnie prezerwatywę; Slepota entuzyzm, ten to udział głów zagorzałych, byłyż one, albo być mogły w oskarżonych? ktoby im to szaleństwo chciał przyznać, trzebaby mu było dowieść pierwey, nie przez domysł tylko, ale rzeczywiscie przez ich sprawy poprzednicze, że byli przekonani o niebepieczństwie życia Królewskiego.

Doniosła im o spisku Dogrumoff inż od kilku miesięcy: biegala do nich po tylekroć z powtarzaniem swoich potwarzy; przynosiła różne okoliczności; wymieniała osoby; okazywała dowody *nieme* w proszku i w liście. Danoż iey wiarę? Niechby im pokazali oskarżyciele punkt ten, od którego oni poczęli być przeświadczeni o mogącym nastąpić Królobóystwie. Czy od pierwszego udania przed Moszyńskim i Królem? a wszak więcey dwóch lat upłynęło wzgardy i niewiary. Czy od ponowionej przed wyiazdem Królewskim impostury? nie musiał bez pochyby Ryx uwierzyć, kiedy dopuścił w Grodnie dalsze czynić szalbierce indagacye,

dagacye, na które się ona samochcąc natrącała. Czy od pokazanego Sufsonowi prozku? roztropny Sufson temu niewierzył, aby w nim była trucizna, i że go Dogrumoff, szukając niby listów u Tyzenhauza, znalazła. Czy od włożoney napaści na konjuratów w Grodnie, że otwartym gwałtem Króla zabić mieli? Czynione ściśle wybadowania żadnego nie ukazały do prawdy podobieństwa. Czy na koniec od ukazania listu Taylorowskiego? miano i ten, za dowód płonny, napaśny i zwoźniczy?

Nie ucząc się oskarżeni jurispryncyji cywilney i duchowney, znali z samego światła rozumu tę przyrodzoną naukę, stosowną do poznania cechy prawdy, i przekonywania się o iey istocie, którą szkoła nazywa *motiva credibilitatis*. Ze Dogrumoff mówiła, to nie Piśmo Boże, aby iey ślepo wierzyć; ani taka osoba, aby na iey powieść *ipsa dixit*, poprzyścić można. Ze pieniędzy brać nie chciała: bo większą kwotę wyłudzić myśliła. A któraż złożona z intryg i chciwości, a nędzna, dumna, i figurę prowadzić chcąca nierządnicą; na małym kiedy prze-

przestała? Ze ponowiła słowną depozycją piśmem, Bóg wie iakim, i od kogo ułożonym? toć łatwo zacieczony raz na złe kłamca tam rękę pociągnie, gdzie ięzyka nie oszczędził, ile przy zabespieczoney sobie protekcyi i pewności zysku.

Niewierzyli nigdy Komarzewski z Ryxem Dogrumowey. Zaliła się zawsze ona w Warszawie, w Grodnie i znowu w Warszawie, owszem w czasie zeznania przed sądem, na lekkie wążenie swoiey wierności, na odrzucanie mniemanych dowodów, na wzgardę swoiey osoby, na zostawienie siebie w zapomnieniu, na niepłatne zasługi. Gdyby objawione od niey niebespieczeństwo było w przekonaniu oskarżonych pewnym; nie miałaby szalbierka większych na siebie względów; iakie zyskała u strony oskarżającej? Ta sama więc wzgarda, i zaniedbanie dostatecznym jest dowodem, że oskarżeni nie będąc zupełnie przekonani o prawdzie delacyi, nieczuli też razem niebespieczeństwa. A gdy go nie czuli, iak same ich czynności, z niewiary tey pochodzące iawnie okazują; próżno oskarżyciele przyznają być mogącą

gącą w nich opinią zapobieżenia gwałtowi niepewnemu, gwałtem oczewistym.

Ani służyłby tu ów być mogący zarzut *Proditionem amo, proditorem odi*. Zdrayca przyiaciół swoich, który ich wyda i dowiedzie: nosić może cechę wzdardy, że się im stał niewiernym, choć rzecz pożyteczną obiawił. Ale Dogrumoff iakież mieć mogła przyiaźni związki z potwarzonemi od siebie przed Komarzewskim i Ryxem osobami? i czyli dowiodła im tego, co powiedziała? toć w tymże samym przypadku możnaby zapytać i adwersarzów: a na cóż są dane pieniądze od strony szalbierce? do której znać w mniemaniu przeciwnym mieli poufałość oskarżenia, kiedy się iey tak okropnego przypadku zwierzyli. Trzeba ią było odegnać, że mniemaną przyiaźń zdradziła.

4- Per- mo- wen- cya II Bo- iaż si o sie bie.	Kryminały, w istocie swoiey zawsze złe i kaźni godne, są więcey lub mniej winne z okoliczności i powodów, z których pochop biorą, i które-mi się otaczają. Strona oskarżająca uczyniwszy suppozycyą, że Komarzewski z Ryxem chcieli otruć Xięcia z imagi-
--	--

z imaginacyi ocalenia Króla dla dobra
narodu, rzuca na nich większy krymi-
nał przez nową suppozycyą, że gomo-
gli chcieć ocalić uprzedzeniem Xię-
cia dla swoiey prywaty. Bo cóżby,
mówi ona, znaczyli oni bez Króla, do
którego życia ta rola, którą graią te-
raz, iest przywiązana? To prawda że
maiątek sług pomnaża się darem Pa-
nów, ich kredytem; lecz razem i pra-
cą osobistą. Komarzewski wziąwszy
sobie za przewodnika ucziwey, a ka-
żdemu dobrze urodzonemu obywatelo-
wi przyzwoitey ambicyi, cnotę i wier-
ność, dośzedł stopnia Generała przy
boku Królewskim. Urząd to piękny,
poważny i czynny: lecz przy tym u-
rzędzie powabnym na pozór więcej
iest nienawiści, nieukontentowania i
nieprzyjaźni, niżeli intraty, którey
granice prawo opisało. Prócz tego
nikt Komarzewskiemu zarzucić nie-
może, aby co pobocznie z urzędu, lub
innych iakich przemyśłów zyskiwał.
Nadgrody, któremi Królowie pracow-
te zasługi darzą, są dla nich samych
honorem, a nayspewnieyszym pocią-
giem dla innych obywatelów, aby ma-
jąc przed sobą przykład pracy nieda-
remney,

remney, zdrowie i talenta swoje chętnie na ich i Ojczyzny posługi obracali. Nie trzeba na to szukać kryminałów, aby się przy tym utrzymać, co się cnotą pozyskało. Ryx w innym powinności obrębie zostaiący, nie załumił też nikogo przewagą wiadomego urzędu swojego; a ieśli ziednał ufność Pana służbą tyloletnią i zkorzystał więcey przy dworze niżeli Komarzewski, nie można mówić, aby więcey pragnął, albo się lękał utraty i oney zbrodniczym występkiem zapobiegał. niesprawiedliwe zbiory, nie uięta żadnym wędzidłem duma, temi się tylko środkami chcą utrzymywać, któremi rosną, to iest niegodziwością. Pracowita zaśluga innych szuka do utrzymania własności swojej podpór i innych środków. Lecz wróćmy się do ważniejszych zarzutów.

5.
Per...
mo...
wen...
cya
III.
Cieka
wość
per...
kwi...
zy...
dłu...
gich

Gdyby przeciwna strona, która w kilku dniach; pocźciwość, nie interesowanie i wiarę niewieście przyznała, która też niewiaścę na pismo wyciągnęła, która świadków swoich od wszelkiey skazy gorącey imaginacyi uwolniła, chciała się nie co zatrzymać z tak porywczym niewieściey złości, a swojego

iego lekkowierstwa okazaniem, dla da-
nia sobie czasu do dalszych reflexyi,
i znalezienia pewnieyszych wiary po-
budek, nie przyszłoby do tak gorszą-
cey Polskę i Europę awantury; tak
iak uczyniła strona oskarżona. Lecz
roztropna zwłoka i szukanie dalszych
obiasnień być musiały dla oskarżycie-
lów a mianowicie Taylora podeyrza-
ne, kiedy oni biorą za dowód równie
małoważny iak i pierwszy zarzucene-
go kryminału, same tak długie i cie-
kawe odług Królewskich perkwizycye.

Niech kto chce zaświadczy, a
uznają się być winnemi oskarżeni, ie-
śli który z nich uprzedził Dogrumową,
aby do nich te i tym podobne przyno-
siła potwarzy. Natrętna z biedy,
chciwości, i dla zysku kobieta, przy-
chodziła sama nie szukana, nie nama-
wiana, nie proszona. Próżno potwar-
ca iakiś powiada, że ią zdawna udwo-
ru znano, i że Ryx żył z nią poufale.
Znał on ią dawniey z potwarzy kłam-
stwa, niecnót i żebraniny: Komarze-
wski z nią, iak sama zeznała, pierwszy
raz dopiero w Grodnie się widział.
Słuchali oni tylko donoszącey; a sły-
sząc tak niebezpieczne powieści, ka-
zali szukać nowych dowodów, lub

przyniesione uznawali za słabe, niedo-
stateczne, i rzeczy istotę nie stanowią-
ce. Jeśli ta niewiaśta znajdowała po-
zwolony sobie przystęp, dosyć jest na
usprawiedliwienie oskarżonych samey
boiaźni, a boiaźni tym większey; iż
szło o głowę narodu, a życie Pana.
Powtarzanie donoszeń, przydawanie
różlicznych okoliczności, nateżały w
nich usilność do szukania prawdy. Win-
ni są ci ludzie należyty szacunek oso-
bom w kraiu znakomitym, winni nale-
żyte o ich cnocie mniemanie; lecz
winni bardziey czuć i ostrzegać, aby
ten, co narodem włada, a ich iako do-
mowników chlebem karmi, był od nich
w naywiększey pilności miany, i od
wszelkiego podeyrzenia nawet szwan-
ku uchylony. Bepieczeństwo Monar-
chów naymnieyszego nie cierpi nie-
dbalstwa i dyssymulacyi. Wszak stro-
na sama powiedziała, że *in atrocissimis
leviores conjecturae sufficiunt*, to jest: że
w rzeczach nayokropnieyszych, do-
syć jest na lekkich konjekturach. A
możeż być na świecie większy wystę-
pek nad zamach na życie Króla? któ-
ry choćby niebył w istocie samey, do-
syć jest konjektur, jeśli nie do dania
zaraz

zaraz wiary zupełney, przynajmniey do boiaźni, i do szukania prawdy, aby się bądź pewność rzeczy, bądź potwarz wyswieciła. Na tym to gruncie zasadziwszy zdanie swoje słudzy Królewscy, gdy szukali zawsze nowych światel, możnaż wnosić o nich, że dobiekając wątpliwego, a bez pochyby mniemanego i imaginaryinego występu, przedsięwzięli istotny, iawny i oczewisty, aby Xięcia otruli?

Wreszcie, alboż też sama rzecz być może winą dla iednych, która jest cnotą i pochwałą dla drugich? Jeśli świadectwo Dogrumowey jest dowodem przeciwko Komarzewskiemu z Ryxem, być one mogło tymże dowodem przeciwko stronie oskarżającej. Jeśli potrzeba było wzgardzić iey doniesieniem iako potwarczym, obwinionym; a czemuż nim nie wzgardzili obwiniający? Jedna jest osoba donosząca, ieden przypadek machinacyi. Półroczu upłynęło niewiary kobiecie; nie się nie stało w przeciągu tego czasu, czymby się poparł zarzut oskarżycielki: tydzień przeszedł po drugiej potwarzy; a już iey przyznano prawdę i sprawiedliwość: Wymówkę czyni strona Komarzew-
ma-

marzewskiemu z Ryxem: po co ta ciekawość? po co te perkwizycye? po co ta lekkowierność w Grodnie? mówić mogą równie oskarżeni stronie: po co ta ciekawość? po co te perkwizycye? po co ta lekkowierność w Warszawie? Więcej zaiste mają exkuzy w postępku swoim słudzy Królewscy, niżeli ich oskarżyciele. Mówić oni mogą: ieśliśmy prędko dali ucho fałszywym postrachom, usprawiedliwia nas większość interessu. Szło tu nie o nas, lecz o kogo innego. A któż ten inny? oto Król, Pan nasz, którego boku i życia, z urzędu, i z wierności poddańskiej i obywatelskiej strzec powinniśmy. Strona zlekła się o siebie samą. Zaciekła nad zamiar boiaźń o ocalenie innych, nie grzeszy żadną passyą. Miłość zbyteczna samego siebie czasem wykracza. W pierwszym przypadku może człowiek pobłądzić ze zbytku gorliwości: w drugim ze zbytku lekkiej boiaźni. Nasza lekkowierność miała pobudki siebie usprawiedliwiające. Występki, często są tym podobnieysze do prawdy, im bardziej służą do większych przewag i zamiarów. Cóż za zysk dla nas zabijać

Xięcia?

Xięcia? żaden zaiſte: ani obecny, ani w przyszłości. Śmierć Króla nie ieſt w tym gatunku. Odmienia ona całą narodu machineę. Duch nadziei ożywia malkontentów. Rośnie w ambitnych perſwazyja prawa do berła, w każdym, kto ſię tylko Szlachcicem urodził; a bardziey w tych, co ſię być ſądzą godnemi i mocnemi. A kiedy temu nie można przeczyć, że elekcyina korona być może dla wielu; daleka to wprawdzie, lecz przecie nie z gruntu niepodobna konſekwencya, że Panuiący być może w niebeſpieczeńſtwie. Dzień trzeci Liſtopada i zadane w nim Panuiącemu zdradzieckie rany! czyliż nie były iſtotnym do oſtrożności powodem? Przykro to ieſt mówić: i bo-dayby! ta okoliczność nigdy ſię nie zia-wiła. Niewinne ieſcieście ſpotwarzone imiona: lecz przecież na ſwiecie nic nie maſz niepodobnego.

Mało więc ważyć powinne w umyśle czytelnika, te od ſtrony oſkarżającej przyznane, albo raczey narzucone na Komarzewſkiego z Ryxem iakoby powody, do uknowania i wykonania zarzuconego kryminału.

6. | Ale jest tu coś większego i do-
 Do... | wodnieyszego. Oto powiada strona:
 wód l. | że gdy Dogrumoff czyniła przed Xię-
 Strony | ciem zeznanie słowne, oddała razem
 przeci | pakieczik z trucizną, iakoby dany ie-
 wney. | od Komarzewskiego na strucie Xięcia.
 poda- | Wzięła strona oskarżająca ten pro-
 niepro | szek
 szku. | za świadectwo zbrodni, i oddała go są-
 | dowi marzałkowskiemu, iakoby *Cor-*
 | *pus delicti*. W tym nowym dowodzie
 | proszkowym, należy rozważyć kilka
 | okoliczności. Z kąd wyszedł ten pro-
 | szek? kto był iego possessorem? czyli
 | i kiedy go oddał Komarzewski niewie-
 | ście? i czy może on być świadectwem
 | kryminału, na którego dowód jest do
 | sądu oddany, kiedy w ręku oskarżone-
 | go nigdy nie był?

Jużeśmy wyżej powiedzieli, że
 świadectwa ludzi wiary godnych, że
 Dogrumoff będąc krewną aptekarką,
 albo raczey nauczywszy się z młodu
 ciarlatanstwa, umiała przyprowadzać ia-
 kieś prozki, które dla oszukaństwa lu-
 dzi, nazwawszy *Amorycznemi*, zyski z
 nich zbierała. Moznaby ztąd wnosić,
 że i ten, o którym tu mowa, wyszedł
 z tej ręki, i miał tę mniemaną cnotę;
 ponieważ w nim doktorzy żadnego śla-
 du

du trucizny nie znaleźli. Lecz niech się w nim znajduie i trucizna; kwe-
stya tu zachodzi, czyli ta przyprawa
oddana od Dogrumoff oskarżycielom,
a przez nich w sądzie złożona, być
może świadectwem iawnym przeciw
Komarzewskiemu i Ryxowi, nie ma-
jąc swego właściciela?

Swiadczą ludzie żywi słowami;
bo widzą i słyszą. Swiadczą rzeczy
nieme i nieżywe cechą własności do
kogo należą. Znaleziono trupa z uto-
pionym w łercu pugiuałem: sąd się do-
wiedział, iż to żelazo iest moje. Pu-
ginał niemy świadczy przeciwko mnie,
żem zbóyca, bo iest moim, a przynay-
mniey tak sąd myśli; bo któżby do o-
ręża moiego miał prawo, iesli nie ja?
a ieslim komu go użyczył, pada na
mnie podeyrzenie, żem spólnik rozbo-
iu. Stawiono kogoś przed zwierzehno-
ścią, i zadano mu, że chciał otruć czło-
wieka: trzęsą go, i znajduią przy nim
truciznę. Być to mógł arsenik na mu-
chy, lub złośliwa napaść nieprzyiacie-
la, który tajemnie profzek w kieszeń
włożył. Ten, lubo oskarżonego zu-
pełnie nie przekonywa; służy iednak za
ślad do przekonania, że oskarżony miał

go przy sobie. Tu się już pytamy. Sfrony oskarżający, jaki ma tego dowód, że ten proszek wyszedł od Komarzewskiego? Oto powiada, że Dogrumoff to twierdzi. Wypada z tej odpowiedzi taka argumentacja sfrony. Dogrumoff mówi prawdę, kiedy mówi, że Komarzewski chciał otruć Xięcia; ponieważ Dogrumoff mówi, że Komarzewski oddał jej truciznę. Przebóg! któraż to Logika nauczyła tak dzikie wnioski wyprowadzać?

Śmiało więc mówimy, że proszek do sądu oddany nie jest świadkiem, ani żywym, ani nieżywym przeciwko Komarzewskiemu, kiedy mu nie dowiedziono z kąd inąd, że był od niego dany tej niewieście, chyba z jej samej powieści potwarzliwej i sobie przeciwny, której ten tylko wierzy, komu potrzeba. Niechaj się zatem wróci ta zaraza do swojej mistrzyni: i zapewne wrócić się powinna, gdy pokalkulujemy czasy, miejsca, okoliczności i kontradykcyjne z peregrynacji tego proszku wynikające.

Mówiliśmy wyżej w opisanu sprawy, że Dogrumoff pokazawszy w Grodzie Sufsonowi proszek jakiś biały,
uda-

udawała go za truciznę, iakoby wykradzioną ze szkatułki Tyzenhauza, a na strucie Króla od niego przygotowaną. Taż kobieta zeznała potym przed tymże Suffonem, że go nazad między papiery odrzuciła. Zostawmy na czas przy tey fałszerce prawdę, którą roztropność każdego słyszającego, i bez naszych uwag nad niepodobieństwem tey potwarzy, z gruntu obala. Więc w tym razie proшек ów należał do Tyzenhauza. Taż niewiasta na examinie sądowym pod dniem dzieśiątym lutego i w dalszych, przyznawszy się do tego, co przed Suffonem mówiła, oświadczyła razem, że nigdy u Tyzenhauza nie była, ani go znała. a że tak udawała, to czyniła iakby z namowy Ryxa, który iej ten proшек dawszy na strucie Tyzenhauza, inaczey mówić przed Suffonem rozkazał. Już tedy znowu według powieści niewiasty, ów wędrowny proшек, mniawszy i straciwszy właściciela w Podskarbin, przeniósł się do własności Ryxa. Lecz Ryx zeznał w sądzie, i świadki stawiał, że nigdy go niemógł dać kobiecie, z którą nigdy sam na sam w Grodnie nie gadał. Któż więc iego panem? jeśli
nie

nie sama Dogrumoff, która Tyzenhauza własnym wyznaniem od potwarzy uwolniła, a Ryx się świadkami oczyścił. Następnie teraz dalsza podróż tego proszku. Od Ryxa przeszedł on do Komarzewskiego, a Komarzewski oddał go niby Dogrumowey. Idźmy do źródła samego, jeśli to prawda; to jest: idźmy do rozmowy oślatniej Komarzewskiego i Ryxa z Dogrumową, podczas której, iak ona w depozycyi swojej podała, miał iey dać tę truciznę Komarzewski.

Gdyby na tej rozmowie nie było więcej osób, iak tylko trzy, to jest oskarżeni dway, i napaśnica zeznająca, nie możnaby iey wiary dawać. Statut Kazimierza Wiślicki, mając wzgląd na ludzi cnotliwych, i o żadne występki pierwey nie obwinionych, samą tylko przysięgą od włożoney potwarzy oczyścić się pozwala. Dosyćby zatem było Komarzewskiemu, człowiekowi mianemu za cnotliwego, i że był takim, publiczne narodu nie dawno na Seymie zaświadczenie mającemu, zdiąć z siebie kalumnię juramentem, iako proszku tego nie dawał. Wszakże co za potrzeba tej przysięgi? kiedy

dy on miał świadka niewinności swojej w mezu przytomnym tej kobiety.

Emilian Alexander Dogrumoff w indagacyi z niego uczynionej dnia 21 stycznia tak zeznał, iako się w aktach widzieć daie.

„ Za powrotem żony moiej z
 „ Grodna, PP. Komarzewski i Ryxby-
 „ li u niey dwa razy. Podczas osta-
 „ tniej bytności ich, byłem i ja przy-
 „ totnny. Żona moia im powiedzia-
 „ ła, że ja iestem iej mężem. Po
 „ niejakim czasie rozmowy miedzy
 „ niemi i żoną moią, pokazała ona P.
 „ Generalowi Komarzewskiemu list
 „ iakis, z którego on zrobił kopią na
 „ innym papierze. Potym znowu z
 „ sobą gadali. Lecz ja tego nie po-
 „ strzegłem, anim widział, aby P. Ko-
 „ marzewski pokazał żonie moiej in-
 „ ne iakie pismo, albo iej dał iaki
 „ mały pakiecik, lub inną iaką rzecz
 „ w pakieciku. Pod czas rozmowy
 „ wyszedłem dla rozkazania lokajowi,
 „ aby przynióśł kałamarz. Po zakoń-
 „ czonej rozmowie P. Komarzewski
 „ powiedział mi, że w żadnym kraju
 „ nie masz praw surowszych nad Pol-
 „ skie; ale żona WPana niezna ich:

„ a w in-

„ a w interesach takiej natury trze-
 „ ba używać wielkiej delikatności:
 „ bo u nas kto nie wyprobuje co mó-
 „ wi, to nie ma żadney wagi. Uczy-
 „ nił potym wzmiankę Króla Zygmun-
 „ ta, iż to był Król surowy i kochał
 „ sprawiedliwość. Potym odeszli ci
 „ Panowie; a gdy odeszli, pytałem się
 „ moiey żony, o czym to oni z nią
 „ rozmawiali? odpowiedziała mi. Ty
 „ nie rozumiesz po francuzku: było-
 „ by mi nudno opowiedzieć tobie in-
 „ teres. Wreszcie nie widziałem ia,
 „ aby oni dali co moiey żonie.

Tenże Major Dogrumoff na dniu
 dwudziestym dziewiątym stycznia za-
 pytany: „ gdzie byli Komarzewski z
 „ Ryxem, kiedy gadali z żoną iego
 „ ostatnią razą, gdy on był tam przy-
 „ tomny? ieśli stali, czy siedzieli? ie-
 „ śli tam co pisano, i kto pisał? „ od-
 „ powiedział: „ w pokoju sypialnym w
 „ moiey przytomności usiedli przy
 „ kominie, a potym chodzili po po-
 „ koiu. Komarzewski pisał na stole,
 „ mając papier, pióro i kałamarz, któ-
 „ re lokay przyniósł za moim wyi-
 „ ściem i rozkazaniem. Wreszcie ia
 „ nie

„ nie wiem, co pisał; a zaś w czasie
„ pisania, ja z Ryxem rozmawiałem.

Do tey Majora Dogrumoff sądowey depozycyi w aktach znajdującey się, przytoczmy słowa zeznaniów żony iego, które złożyła dnia 14 stycznia w ręku strony oskarżającej, i które uczyniła w sądowey inkwizycyi, dnia 20 tegoż miesiąca, kiedy się już sprawa zaczęła. To połączenie i słowowanie do siebie zeznaniów obu, wyda nam istotnego właściciela proszku, o który teraz rzecz idzie. Na dniu 14. Stycznia wyraziła w depozycyi swoiey Dogrumoff, iak wyżej mówiono, że Komarzewski po uczynionych iey naprzd obietnicach pensyi, i ukazaniu wexlu Teppera, potym po oтворzeniu myśli swoich względem otrucia Xięcia, i danych sposobach kiedy go otruć miała; podał dopiero iey prozsek w pakieciku mówiąc: *day to polknąć Xięciu*. Taż niewiaſta pytana sądownie dnia 20 Stycznia, o okolicznościach rozmowy ostatniey z Komarzewskim i z Ryxem; zeznała w te słowa: „ Gdy ci Ichmość przyſzli do „ mnie, pokazałam im w pewney o- „ dległości list (Taylorcwski) pyta-
„ iąc

„ iąc się ich, czy znacie WPanowie
 „ pisanie i podpis Xięcia Czartory-
 „ skiego? Odpowiedział Komarzewski:
 „ znam iedno i drugie; ale proszę, a-
 „ byś mi WPani w ręce dała, a ia da-
 „ ię paról, że zaraz wrócę nazad.
 „ Rzekłam do niego: „ Otóż go WPan
 „ masz: więcey ia mam ufności w W.
 „ Panu, niżeli WPan we mnie. Po-
 „ tym Komarzewski zrobił kopią, a
 „ list mi oddał. Powiedziałam im za-
 „ tym: dopełniłam moich obowiązków,
 „ dotrzymajcież mi waszych. W ten
 „ czas Generał rzekł do mnie: Ma-
 „ dame, ponieważ WPani dokazałaś
 „ tego, żeś dostała listu, *iakikolwiek on*
 „ *jest*; mam ia WPani proponować ie-
 „ den interes, którego sukces zapew-
 „ wni dla niey wdzięczność wielu o-
 „ sób, które ie y za to do nóg upadną.
 „ Możeszże WPani dać zażyć Xięciu
 „ Adamowi Czartoryskiemu; (a w tym
 „ dobył pakiecik z kieszoni,) to, co w
 „ tym pakiecziku zawiera się? zosta-
 „ nież zapewne panią.

Z tych obu męża i żony zeznań
 branych słowo do słowa, rzeczy po rze-
 czy, w czasie po czasie, wypada taka
 dyskursu i rzeczy gradacya. *Imo.*

Przy-

Przychodzą Komarzewski z Ryxem do Majorowej, wprowadza ona ich do pokoju sypialnego: widzi to małżonek, bo sama Jeymość oświadczyła gościom za ich przybyciem, że to iej iest mąż. *2do.* Siadaia przy kominie, potym się przechadzaia po izbie, patrzy i na to Major. *3tio.* Rozmawiaia z Jeymością; tego on nie zważa, i mało rozumie; a choć Jmość powiada, że Komarzewski przed daniem profzku obiecywał iej wiele, i pokazywał wexel Teppera; tego P. Major nie widział. Certuia potym o list; uważa to gospodarz. *4to.* Zawołano, że potrzeba kałamarza, pióra, i papieru; idzie Jeymość za drzwi, każe ten komis sprawić lokaiowi, i sam powraca; lokay przynosi kancellaryą, pisze Komarzewski, a potym czyni exortę do męża. Słyszcy to Pan Dogrumoff; lecz nie widzi ani okazanego wexlu, ani podanego pakieciku z profzkiem. *5to.* Wychodzą goście: pyta się mąż żony, nie o profzek coby on znaczył? nie o wexel, bo go nie widział? ale o treść i przyczynę rozmowy. Ona mu nic na to nie odpowiada.

A kie-

A kiedyż Komarzewski oddał pro-
szek niewieście, ieśli mąż przytomny
zaświadcza, że żadnego piśma, żadne-
go pakietu nie widział? Mówi ona, że
w ten czas iej oddany, kiedy mąż
wyfzedł szukać kałamarza. Ale niech
ta zwodnica przypomni, co powiedzia-
ła w swoim zeznaniu sądowym, że
pierwey Komarzewski zrobił kopią po-
kazanego sobie listu, niżeli dał pro-
szek. Więc iak to być może, aby
tenże sam proszek był raz oddany w
niebytności momentalney męża, dru-
gi raz po przekopiiowaniu listu, przy
którym był mąż? a przecież dwa razy
zeznał, że Komarzewski żadnego pa-
pieru, żadnego pakietu żonie iego nie
dał. Naostatek gdy się iuż sprawa
rozpoczęła, a Dogrumoff nie wiedzieć
od kogo była ostrzeżona o świadełwie
swoiego męża, żądała nowego exami-
nu, i na nim powiedziała, że nie od
Komarzewskiego, ale od Ryxa ten
proszek wzięła. Pytana kiedy? ze-
znała równie fałszywie, że po ostatniey
bytności Komarzewskiego z Ryxem,
wrócił się do niey Ryx w pół godziny,
i truciznę oddał. Ryx odwiódł się
świadkami, że powracając od tey ko-
biety,

biety, gdy Komarzewski wstąpił do Pałacu Xiężny Poniatowskiej przeszłej Podkomorzyny Koronney, on prosto też samą dworską karetą do zamku pojechał, i będąc chory na nogę, zaraz się w stancyi rozebrał i położył. A tak Dogrumoff, i o tym się od kogoś dowiedziawszy, gdy się ośtatnie kłamstwo nie udało, znowu przez Patrona swego w sądzie dawnieyszą na Komarzewskiego potwarz powtórzyła. I ten to jest prośzek wędrowny po tylu osobach, a w rzeczy samey, iako się oczewiście z inkwizycyi pokazuje, prawdziwy indygena szalbierskiej apteczki Dogrumowey, iey dzieło, iey nieodstępny nigdy, aż do oddania go sronie oskarżającej towarzyszy, z którego też srona uformowała *corpus delicti*, na potłumienie zpotwarzonych Komarzewskiego i Ryxa.

Przypomnieć sobie zechce czytelnik, co się znaczy właściwie przez ten słowny wyraz *Corpus delicti*? Jest to zaiste rzecz iaka materyalna, zmysłom podpadająca, której obecność aktualna w pewnych szkodliwych zamiarach widziana, słyszana, dotknięta, skosztowana, ukazuje lub potwierdza

twierdza zamiysł, abo rzeczywistość woli złośliwey. Pochwycona w kieszceń ręką złodzieia, iest *Corpus delicti*: bo cóż ta ręka ma do moiey kieszceń? Słyszane słowa bluźniercy, są *corpus delicti*: bo są słowa tey osoby, która Boski honor lżyć ważyła się, i od świadków były doniesione. Znaleziona trucizna w pokarmie lub napoiu, którego mam zażyć, iest *corpus delicti*: bo cóż miał arsenik do moiey misy, filiżanki, lub butelki? Taż sama znaleziona przy kim, na którego pada podeyrzenie rozumne złości, iest *corpus delicti*: przynajmniej w niepiłnym mniemaniu. Lecz proszek sądowi pokazany, na słowo tylko iedney, wiary niegodney niewiaśty, proszek nie znaleziony przy obwinionym, ani od niego dla strucia podany, proszek od doktorów za truciznę nie uznany, proszek na tyle osób narzucony i odwoływany, proszek bez wieści, bez skutku, bez intencyi; być niemoże żadnym sposobem *corpus delicti*: boby tym sposobem wszystkie apteki można obwinić o kryminał, jako mające w sobie bardzo wiele takich korpusów deliktowych.

Ufać

Ufać możemy w sprawiedliwości czytelnika, a w iakieykolwiek gruntności uwag tu położonych, że ani ten prosek, ani wzmiankowane wyżey dwa na samey suppozycyi fundujące się dowody, nie będą dostatecznymi do przekonania, o winę złośliwej chęci Komarzewskiego z Ryxem. Ufamy też równie, iż tenże czytelnik uzna za mało-ważne i następne okoliczności, które przeciwna strona na przekonanie obwinionych, na usprawiedliwienie swoich czynności, i na ziednanie im wiary; przywodzi. W tych one punktach zawierają indukty i inne pisma przeciwnie. *Taylor to doniosł -- Doniesienie Taylorowskie potwierdzonym zostało szczegulniey zeznaniem słownym Dogrumowey. --- Niedano zaraz wiary iey zeznaniu, i doświadczyć chciano ofiarą pieniędzy. --- Dogrumoff nieinteressowana ofiary tey nieprzyjęła. --- Depozycja oskarżycielki na piśmie podana w obecności Marszałka Nadwornego Litew, Potockiego, zgodziła się ze słowem -- Wybrani świadkowie na wysłuchanie rozmowy Ryxa. --- Obrane miejsce takie, gdzie wszystko wysłuchać można było. --- Rozmowa Ryxa wysłuchana, potwierdziła doniesienie*

7.
Do--
wody
dalsze
stro...
ny
przeci
wney

nieśnienie Taylora i Dogrumowey. Mówmy o tym wszystkim wszechgulości, ieśli z tych wszystkich okoliczności, a kaźdey z nich w udziale swoim rozważonych, co pewnego, dowodnego, istotnego do uznania kryminału znaleźć się może, prócz powierzchowności, kontradykcyi, intrygi, złości i potwarzy.

8. Do... wód II. Tay. lora donie fienie	Taylor doniósł najpierwey Xięciu o spisku na niego uczynionym. Taylor w tym razie ieśli tylko donosicielem stronie, rzeczy powiedzianej sobie od kobiety, nie świadkiem kryminału, bo ieścze o nim miał słyżeć w rozmowie przygotowanej Ryxa z kobietą. Cóż on stronie doniósł? Oto (słowa są iego) „Mości Xiąże, masz „wielkich nieprzyjaciół, którzy się „usadzili na twoie życie. „Nie podobna było nie poruszyć się Xięciu na powieść tego impostora, kiedy on sam mówi daley: „Drzę ze strachu to donosząc: „Któż ieści tym wielkim nieprzyjacielem? Komarzewski z Ryxem. Mówiliśmy wyżej, że ci ludzie żadney nigdy do Xięcia nie mieli złości: a nieprzyjaźń też iakoby powzięta z chęci ocalenia życia Króla, równie się
--	---

się pokazała fałszywie na nich narzuconą. Taylor drży ze strachu. Strach według Juryskonsultów, jest ten tylko prawdziwy, który pada *in constan-tem virum*; to jest na człowieka mężnego, i roztropnego. A wszak Taylor nie miał jeszcze innych dowodów przed sądzką na Ryxa, prócz powieści od niewiaśły nierządnej. Więc ten strach musiał być albo nieroztropny i bez fundamentu, albo, co podobniejszy do prawdy, zmyślony; dla ułudzenia Xięcia oświadczeniem mądrali mniemanego niebezpieczeństwa. Cóż dalej? pyta się Taylor, „gdzie „Xiążę będzie obiadował? „odbiera odpowiedź: „że u Xiężny Siostry. „Tu nowa w Taylorze troskliwość. „Proszę W.X.Mci, ażebyś „ni iadł, ani pił; bo iego nieprzyja- „ciele chcą go otruć. „Donoszący o pewney zbrodni, powinienby był powiedzieć, gdzie i przez kogo? Dom i stół Xiężny siostry nie byłby bez pochyby krwawym teatrem tej haniebnej ukochanego brata exekucyi. Taylor już wiedział od Dogrumowey o prośbku, iakoby iey danym przez Komarzewskiego; wiedział o mniema-

ney pocźciwości swoiey przyiaciółki, że truciznę u siebie zatrzymała, i wydać ją miała. A po cóż straszyć tym, co być iuż nie mogło instrumentem śmierci? po co wprawować w podeyrzenie stół niewinny? po co się ofiarować za przewodnika obiadów i preguftatora potraw? Chyba że Taylor, tak się zmyślonym fanatyzmem zapalił, że rozumiał, iż prócz Dogrumowey, są ieszcze inne Medeie i Cyrki od Komarzewskiego po wszystkich stołach i kuchniach nasadzone. Wreszcie, ieśli według depozycyi niewiaſty, a rady mniemaney Komarzewskiego, miała ta iędza wciągnąć Xięcia w poufałość i bywanie u siebie na zadanie mu śmierci, iakże go ta, spotkać miała w domu siostry, lub w innych, na które Taylor włożył podeyrzenie? Nie klei się to iedno z drugim: sama przestroga Taylora zawieraiąc kontradykcyę i niepodobieństwo do prawdy, ukazuje, iż ten człowiek ułożywszy pierwey ze swoją spółnicą mniemany spisek, nieumiał go dobrze nawet prowadzić, a sam siebie i drugich płatał. Jeſli ten Angielczyk znalazł kredyt u strony ofskarżaiącej, nie tak może dla ufności w osobie

w osobie własney, iako raczey, że rzecz donosił godną, z pierwszego weyrzenia, zażądania się i dalszych perkwizycyi; mieć go nie może u publiczności; biorącey rzeczy iak są, nie iak być mogą.

Drugie tey pewności źródło, iest to, osoba Dogrumowey i iey słowne zeznanie. Ostrzeżony od Taylora Xiążę Czartoryski wziął z sobą Potockiego Marszałka Nadwornego Litewskiego, męża niegdyś swoiey siostrzenicy, dla widzenia się z Dogrumoff, a wybadania z niey okoliczności i istoty rzeczy sobie doniesionej. Zaufanie Xiążęcia w Marszałku, krewnym i przyiacielu, było mu powodem do zwierzenia się sekretu Taylorowskiego. Względ na to, że Marszałek był razem i przyszłym sprawy Sędzią, mógł go od examinowania niewiaſty dyspensować. Znamy tę w prawie dystynkcyą iedneyże osoby, w swoiey prywatney i urzędowey exystencyi. Bےspieczniej iednak było dla uniknienia wniosków, wolne od wszelkiey suspicyi wziąć osoby. Nie rozszerzamy się nad tym, ieśli ta kobieta dla słabości płci swoiey, dla stanu a-

9-
Do...
wód
III.
Ze...
zna...
nie
sto...
wne
nie...
wia...
sty.

ktualnego nędzy, często, dla swego wsparcia, kłamstwom, chytryści i oszukaństwu podległej, dla wszeteczney dawney profesyi, dla wiadomych ledwo nie całej publiczności poprzedniczych intryg i awantur, mogła znaleźć wiarę z istoty osoby swoiey? Będziemy o tym mówili, gdy do artykułu świadków przyjdziemy. Rzecz teraz tylko idzie o iey słowną delacyą. Prawda z powieści dwu osób dociekiwana, gruntować się zwykła, prócz innych do wierzenia powodów, na iednosłowności zeznania, obu tychże osób nie interessowanych, poczęściwych i wiary godnych. Gdy ludzie temi przymiotami ozdobieni, a tym bardziej oddzielnii od siebie mówią iedno, wierzyć można ich powieści. Dwóch ludzi chcących mówić iedno, a przeciwnie sobie, lub z osłabiającemi istotę rzeczy okolicznościami mówiących, podają się w podeyrzenie kłamstwa lub potwarzy. Lecz gdy iedna osoba zeznając iedno, opuszcza, odmienia, lub miewa rzecz też samą, o której w innym czasie inaczej powiedziała, jakimże sposobem wierzyć iey można? Niechciał i ów baczną

Sa-

Satyr gadać z tym chłopem, u którego z gęby zimno i ciepło leciało.

Niech czytelnik raczy tylko słowować dwa zeznania Dogrumowey; iedno uczynione przed Xięciem Generałem Czartoryskim i Potockim Marszałkiem Nadwornym Litt. dnia 11. stycznia; drugie sądowe dnia 20. tegoż miesiąca, o ośtatniey rozmowie swoiey z Komarzewskim: znajdzie tam wielką różnicę. W pierwszym, ona powiada: że Komarzewski z Ryxem przyfzedłszy do niey, poczęli mówić o rzeczach obojętnych: i wnet pierwszy, z nich nie przygotowawszy iej darem, przyiaźnią, zażyłością, wyprobowaniem sekretu, awantażem spólnych zysków, uczynił iej nagłą propozycyą otrucia Xięcia. W drugim, taż sama fałszerka wiąże lepiej rozmowę, i iedno z drugiego wyprowadza: bo zacząwszy od listu którego żądano, i oddawszy go Komarzewskiemu, dopiero z tego powodu, iakoby wdzięczności iego, dała mu konfidencyą proszenia siebie o wzajemność. W pierwszym, żadney wzmianki o liście nie czyni; boby to iej intrygę wydało. W drugim, o nim obzerniey mówi. W pierwszym, wi-

nę konspiracyi na dwóch tylko ludzi
zwala. W drugim, wielu innych powołu-
je tajemnie; iakoby iey za sprzątnie-
nie Xięcia do nóg upadać mieli. Wszak-
że ani w pierwszym, ani w drugim, o
przytomności męża swojego tey ro-
zmowie nie wspomina.

10.		Lecz iak tu niewierzyć niewie-
Do--		ście? kiedy pytana, zaklinana, upo-
wód		minana, ieśli prawdę mówi? niechcia-
IV.		
Do--		ła nawet, dla oczyszczenia siebie od
gru--		wszelkiego mniemania chęci zysku,
moff		brać ofiarowanych dwóchset czerw-
nie in		nych złotych? My wiedzieć nie mo-
teref		żemy, ieśli ją tam proszono i zaklina-
fowa-		
na.		no, sirona oskarżająca tak powiada:
		lecz niech i tak będzie. Ofiary pie-
		niężne lub iakiekolwiek inne, są tylko
		celem wzgardy u tych dufz zacnych,
		któremi żadna chciwość, żadna po-
		trzeba, żaden upatrzoney zysk większey
		wagi, nie włada. Nie miała zaiste
		tych przymiotów Dogrumoff. Mo-
		żnaż albowiem temu wierzyć, iż ona
		rozstawiwszy tak obszerne sieci, mia-
		ła przestać na małym obłowie? Zga-
		dywać myśli i zamiary serc ludzkich,
		Bóg tylko może: dochodzić ich przez
		sprawy poprzednicze, przez rostopną
		onych

onych kalkulacyą, i przez wiadome okoliczności, może i człowiek: owżem często i trafia. Dogrumoff obławieniem, zmyślonego od siebie, tak wielkiego kryminału, wdaniem weń tylu wielkich osób, kiedy go popierać, i w oczy, iak obiecała, dowodzić przedsięwzięła; zważyła bez pochyby pierwej sukces swoiey zuchwałości. Obronicielka mniemana życia, a osobę własną na tyśiąc niebezpieczeństw podająca, mogłaż przestać na tak drobnym podarku? Powinien on być większy, równy usługom i hazardom, sfosowny do ustanowienia już przyszłego losu, a wygodney bez pracy rąk, i znikających z latami fideł do połowu amantów, na starość sytuacyi. Meta wszystkich tego gatunku awanturzystów; wielka fortuna, lub wysoka szubienica. Zginać trzeba było Dogrumowey, lub wiele zyskać. W tym to ona zamiarze straciwszy nadzieję u dworskich, przeniosła się do innych osób. Były i inne pewnieysze przyczyny odrzuconey przez filutkę ofiary, strona ich zważyć zaniedbała.

Dowiedziono iest, iż ta kobieta zaciągnęła długów do trzech tysięcy
czerwo-

czerwonych złotych: brać dwieście, cóż to za proporcya do kapitału, a mia-
nowicie do potrzeb życia pieśkliwego,
nie zwykłego ucziwym zarobkom, a
do figury Baronowskiej, Majorowskiej
i modno-damskiej przeznaczonego?
Ledwoby stało tey drobney mamony
do opłacenia procentów: a choćby się
co z tego kapitaliku przez ofzukań-
stwo wierzycielów w procentach, lub
wyżebranie cierpliwości ofzczędziło;
nie wielka to summa, aby w Warsza-
wie siedzieć wygodnie, i używać. Wy-
znanie przed stroną potwarzy dla zy-
sku, okryłoby szalbierkę hańbą nową:
a objawiony przypadkiem sekret, pe-
wnieby uchylił ją na zawsze od wszel-
kiej na potym wiary i sposobu dalszey
fruktyfikacyi z podobnych machlar-
stwa gatunków. Woląa Dogrumoff
odmówić mało, aby wzięła potym wię-
cey; a gdy się w pierwfzey kalkula-
cyi pomyliła, przyięła potym z biedy
i pięćset w nadzieię dalszych wdzię-
czności. Nie pierwsza to była w tym
rodzaiu cnota tey niewiaſty. Tak
ona odmówiła Xięciu dwóchset, iak
dawniey Królowi u Moszyńskiego po-
dobnego awansu; pobudki były równe,
bo

bo w podobnych do siebie przypadkach
zafzle, to iest ziednanie ufności u ie-
dney i u drugiey strony, dla pozyskania
znacznieyſzych podarunków.

Postępuią daley oskarżyciele i mó-
wią, że po doniesieniu Taylora, po
ściſłym examinie Dogrumowey przez
Xięcia i Marszałka Potockiego, po
zeznaniu ſłownym, po nieprzyiętey o-
fiarze pieniężney, lubo ſię pomnażały
pobudki do wiary; żądała iednak ſtro-
na, aby donosząca niewiaſta potwier-
dziła mowę ſwoię piſmem, dla ſkon-
frontowania obu zeznań, ieſli w nich
iaka nie zaydzie ſprzeczność. Mar-
szałek Potocki, bywſzy z Xięciem na
zeznaniu ſłownym, mógł naylepiey
doſtrzec, aby zeznanie piſmienne by-
ło rzetelne. Podiał ſię on tego kom-
miſſu. Rzecz napisaſana w iego obecno-
ſci. W ſprawach wielkiey wagi, a
razem zawikłanych, i do rozwiązan-
ia trudnych, naydrobnieyſze mieyſca i
czaſu, oſób i rzeczy okolicznoſci, zwa-
żane być powinny. Jedna z nich czę-
ſtokróć pilnie wypatrzona, ſladem być
może do docieczenia, ieſli nie zupeł-
ney prawdy; przynaymniey podobień-
ſtwa do niey. Sąd Marszałkowski, ro-
zumiem

11.
Do---
wód
V.
Ze---
zna-
nie
nie---
wia--
ſty
na pi-
ſmie

zumiem że weyrzał we wszystkie, które to zeznanie powtórne otaczały. Kto był z Marszałkiem Potockim? czy znała Dogrumoff Potockiego? kto koncypował i układał zeznanie? kto zapotywał? czyli się to działo przy jakim innym świadku, tak, iak pisanie Komarzewskiego przy Majorze? kto kopiował? jeśli tam była ręka niewiaſty, czyli tylko iey podpis? My tylko wiemy, że tam się znajdowali z Dogrumową Marszałek i Taylor. Uchylając zatym ciekawe może nader w tey mierze wątpliwości, a obraźliwe wnioski; to tylko o sposobie pisma tego w języku francuskim mówimy, co bezimienny Pisarz w obronie Ryxa tymże językiem napisaney dostrzegł. Oto to: że styl wyznania tego iawnie wydaie, iż one ktoś znający dobrze formularze jurydyczne sądów francuskich ułożył i podyktował. Ile zaś do istoty obu zeznań, widział już czytelnik w położonych wyżej kopiach, że wszystkie kłamstwa słowne, znajduią się w pismiennym, z tą tylko różnicą, że druga edycya iest *auctior & correctior*. W czymże takim? łatwo to poznać z więkſzey grzeczności i ostrożności Komarze-

marzewskiego. Bo w pierwszym zeznaniu przyszedłszy do niewiaſty po proſtu zapytał. *A czy ieſteś zdolna do zrobienia tego, co od ciebie będzie żądano?* i tam daley. W drugim iuż grzeczniej, obyczajniej i dorzecznie: bo opowiedziawſzy naprzód o ſwoim kredycie i mocy u Króla, obiecawſzy penſyą roczną i dobra, okazawſzy wexel Tempora i kompanii na ſumnę tyſiąc dukatów, dopiero potym odezwał ſię z proſzką, i ſpoſób do exekucyi podał.

Miało ieſzcze i na tey iednoſtayıności zeznań. Zawsze oſkarżeni mówiliby u ſądu: że ſię Dogrumoff zmówiła z Taylorem na potwarz: że depozycja ſłowna i na piśmie podana, ieſt to tylko poparcie iednego kłamſtwa drugim: że examina nie ſą dowodem rzeczy. Potrzeba było ſamych konjuratów ſłyſzeć, i mieć ſwiadców na wyſłuchanie tego, co mówić mieli, bo to całą rzecz ſtanowić iſtotnie miało. Taylor podał ſpoſób, aby Ryxa ſprowadzić do domu niewiaſty. Jużeśmy tę awanturę wyżej opifałi, i biulet ów zdradliwy, obojętny, na uludzenie obu ſtron chytrze ułożony, całkiem położyli.

12.
Do...
wód
VI.
Obra
ni
ſwiad
ko...
wie
do
wy...
ſtu...
cha...
nia ro
zmo-
wy.

Go-

13. | Godzi się teraz uczynić nad tym
Pró- | poprzedniczym do zchwytania Ryxa
żność | w samym wierzchołku konspiracyi
świa. | rynnftowaniem niektóre uwagi. Py-
de--- | tamy się, kto, za czym powodem,
stwa. | dla iakiey potrzeby, i iakim sposobem
miał sprowadzić Ryxa? Oto, mówi
strona: Dogrumoff, za radą Taylora, i
za napisaniem biletu, aby Ryx po-
twierdził to własnemi ustami, że u-
czynił zamach na życie Xięcia. Przy-
znaiemy, iż to Ryxa uproiektowane
sprowadzenie, było nader potrzebnym
dla strony, do wyśzukania nań winy ia-
wnieyszey, albo raczey wmówienia
napaśliwego, że slyszeli: lecz było po-
trzebnieyszym dla fałszerki i Taylo-
ra do poparcia awantury, bo do rze-
czy istotney wcale nic nienależało.

Jeśli Dogrumoff w tym zamiarze
miała sprowadzić Ryxa, aby z nią
mówiła o rodzaju rozboju, o sposobie
ekekucyi, o udeterminowaniu nadgro-
dy, o bezpieczeństwie swoim; a wszak
iż stanął ferowany dekret śmierci w
ostatniey rozmowie, iak Dogrumoff
zeznała: oddany proszek: przepisany
tey operacyi sposób: wyznaczona nad-
groda: czekać tylko mieli konjuraci
flu-

skutku swojego zło czynstwa. A wszak
ciż konjuraci, iak zeznaie naykłamli-
wiey też sama niewiaśta, byli u niey
po iżeść razy, i potym, nie dla nowey
iakiey planty, lecz dla wybadania tyl-
ko iak szły rzeczy, i zachęcania be-
zeczney tey exekutorki. Po cóż więc
ona wzywa Ryxa, ieśli nie na zdradę
iemu samemu przygotowaną? ieśli nie
na oszukanie strony misternym bile-
tem, a misternieyszym ieszcze przy-
szley rozmowy swoiey z Ryxem uło-
żeniem? Cóż tam miał Ryx sprowa-
dzony zeznać? Oto miał potwierdzić
swóy układ dawnieyszey, ponowieniem
onego w przytomności świadków.

Zkądże to stronie, że mowa być
miała o zaboiu? Dogrumoff tak po-
wiedziała, i w bilecie swoim do Ry-
xa o tym mu namieniła. Ze tak Do-
grumoff twierdziła, to nie konwikcya:
a słowa też biletu obojętne, czyliż nie
usprawiedliwiają bardziey Ryxa, iż
on, dla być mogących nowych iakich
dowodów, pokwapił się ieszcze raz tę
zwodnicę odwiedzić. Sama ona w
zeznanu sądowym na dniu dwudzie-
stym listycznia dała poznać, że Koma-
rzewski przekopiewawszy list Taylo-
rowki,

rowski, wątpił zawsze o jego pewności, kiedy powiedział: *Jakiejkolwiek jest to pismo &c.* Więc Ryx słyszający o tej wątpliwości, przyszedł pewniey dla istotnieyszey iakiey próby, niżeli dla potwierdzenia mniemaney tej konspiracyi; która ieśli już była, iak potwarz mówi, ułożona i determinowana; iak Dogrumoff nie miałaby go przyczyczyny wzywać, bez uczynionej na niego zdrady; tak ani Ryx do niey iachać, bez dawney ciekawości o korespondencyach. Przyszedł Ryx, zaczęła się rozmowa: słyszeli ją świadkowie, ciż świadkowie zeznali ją przed sądem, że *Komarzewski z Ryxem namawiali Dogrumowę do otrucia Xięcia Adama Czartoryskiego.*

To jest *factum* kryminalne, obwiniające ich o złośliwą intencją. Dowód tego zarzutu jest słyszana rozmowa Ryxa z niewiaścą w iey domu. Świadkowie tak złej intencji iako i rozmowy są: sama Dogrumoff, Stanisław Potocki, i Wilhelm Taylor Angieleczyk; ponieważ przeznaczony do świadectwa Officer Austriacki Adjutant Xięcy Krakowetz nie świadczył ze słuchu własnego, lecz z powieści dru-

drugich. Jużesmy położyli wyżej świadectwo Stanisława Potockiego, który z Taylorem był wyznaczony do słuchania rozmowy. Świadectwa Dogrumowey po części są także położone. Taylor też ze swoim zeznaniem słuchany będzie, aby czytelnik zważywszy i przysłofowawszy do siebie wszystkie, osądził; jeśli te pomienionych osób depozycye, dowodzą prawdę uczynionego zarzutu, że Komarzewski z Ryxem namawiali Dogrumowe.

Cóż to jest świadectwo? Świadectwo, (mówiemy tu o świadectwie żywym) jest to zeznanie rzeczy iakiey widzianej lub słyszaney, w czasie i na miejscu takim, gdzie widziana lub słyszana iawnie, dokładnie, rzetelnie i istotnie być mogła, od ludzi przytomnych sobie, nieroztargnionych, iedno mówiących, i żadną passyą niezmaconych. Rzecz zatym widziana lub słyszana, we wszystkich tych okolicznościach; być tylko może celem sprawiedliwego świadectwa, a świadectwo tylko takie być może dowodem prawdy; inaczey będzie potwarzą, kłamstwem, błędem i lekkowiernością.

Niech

Niech się łaskawy czytelnik nie nudzi przekładaniem sobie drobniejszych okoliczności: zdają się one służyć iak-
kolwiek do oświecenia przedsięwzię-
tego od nas wyłuszczenia sprawy i o-
kazania niewinności zpotwarzoney.

14.
Miey
sce za
sadz-
ki.

Mieysce, gdzie się ta ostateczna
scena dyalogu odprawiała, było w do-
mu wyżej wzmiankowanym do Swi-
niarskiego Patrona należącym. Jest
to izba o dwóch oknach na ulicę, z po-
łową pieca, z którey izby, wchodzi się
przez drzwi pojedyncze, otwierające
się od siebie do drugiey izby, ziednym
oknem na tęż ulicę, mającey tuż przy
drzwiach, połowę drugą pieca, a przy
piecu ztykający się frontem do okna
kominek.

W tey drugiey izbie posadzony
Ryx po prawey stronie komina twa-
rzą ku drzwiom: gospodyni siadła po
drugiey stronie tegoż komina przy pie-
cu naprzeciwko niemu. Ta izby sy-
pialney topografia, ta interlokutorów
sytuacya za drzwiami zamknionemi,
choć z drobną w pośrodku szczeliną
bardzo były niedostateczne, do czy-
stego, ciągłego, i iasnego wysłuchania
dyalogu. Bo co Ryx gadał mocniej-
szym

fzym, iak męszczyzna, i obróconym do
 świadków ukrytych głosem; to oni le-
 piey mogli słyszeć, przynaymniey w
 niektórych mowy ułomkach: lecz sło-
 wa niewiaſty obróconey tyłem do
 drzwi, i umknionej od tychże drzwi
 ku kominowi, a dla ſłabości niby głos
 cichy zmyślającej, niewiem iakby
 od tychże wyſłuchane być mogły?
 chyba że Dogrumioſſ mówiąc cicho in-
 ne rzeczy obojętne, głowę do drzwi w
 ten czas obróciła, gdy o truciźnie i
 żelazie na oſzukanie Potockiego mó-
 wić miała; bo Taylor zapewne tego
 nie potrzebował, mający ſwiadczyc i
 za tym, czegoby i nie było. Lecz
 niech będą i wyſłuchane, niech będą
 i prawdziwe, niech zoſtanie zupełnie
 przyięte ſwiadeſtwo Potockiego. Wy-
 rzucić tylko czytelniku z całego tego
 ſwiadeſtwa te ſłowa dyalogu, z uſt ſzał-
 bierki niby wychodzące w pierwſzey
 kweſtyi: *Chceſz tedy Ryxię, abym Xięcia*
otrula lub zabiła, reſzta tey rozmowy
 będzie płocha, o galanteryach pomie-
 ſzanych z dawnieyſzym mniemanego
 królobóyſtwa intereſſem, i równie tak
 do niego, iak do otrucia Xięcia na-
 ciąganą być mogąca. Wreſzcie, gdy-

K by

by w przeciwnym przypadku Ryx chcąc tak podeysć niewiaścę, iak ona go podezła; świadków swoich zasadził: równieby podobno ci świadkowie z rzeczonego dyskursu tak mogli obwinic zwodnicę, iak ona Ryxa obwiniła. Dogrumoff wzięwszy za duszę i sprężynę wszystkich swoich operacyi, obustronność, ekwiwokacyą, iak mieniony kolor, dobierała i w tey rozmowie podobnych na uludzenie obu stron fideł. To zaś fatalne zapytanie, że w istocie być nie mogło, czyni nam podeyrzenie sama przyłożona w depozycyi Potockiego przestroga; że Dogrumoff czyniąc one Ryxowi, głos podniosła, iako się daley w tym wytłómaczemy.

15. Do niedokładności słyszenia z
Nie.. sytuacji siedzących osób, z przeszkody
podo drzwi zamkniętych, z cichego mówienia
bień.. niewiaścę, z małości szczeliny, gdzie
stwo wienia chyba ieden po drugim ucho dokła
dnego przykładał, albo ieden stał, drugi na
wyśtu przykładał, przyłożony niepodobieństwo
chania prawie moralne z sytuacji samych audytorów. We dwu zamiarach
z sytu przybyli ci świadkowie, iak mówią,
acyi na miejsce umówione: żeby pilnie
osób.

nie wysłuchali tego, co Ryx miał mówić z Dogrumową, i żeby zeznać mającego, iak sobie obiecywali, Ryxa zchwytali, i do aresztu zaprowadzili. Potrzeba im więc było iak największej umysłu spokojności, iak największej między sobą dyskrecyi, aby ieden drugiemu nieprzeszkodził. Półów to był, iak mniemali, lub ustrzeżenie bystrego i mocnego zwierza. Czajenie się nań, nadśluch pilny na iego i na swoje najmniejszy poruszenie, powinno być było w pomiarze swoim, w krokach, w attencyi, w przytomności, w iak najlepszych takowego myślistwa regułach przygotowane. Prócz tego Ryx był człowiek mocny, mężny i odważny: a nużby miał przy sobie pałasz i broń ogniłą? Łotr idący na rozbój lub kradzież, umie się na wszelkie przygody od imania i pościgu żelazem i ołowiem zabezpieczyć. W tym mniemaniu uzbroili się dobrze świadkowie. Taylor miał kordelas i pistolety: Potocki króciwę. Nie uwlekamy obu męztwa i odwagi: ale przecie gotuiący się do ataku i najwięksi bohaterowie; czyliż na plac wojny idąc, albo wstępuiąc w szranki pojedyncze, niosą z sobą razem spokojną

koyną przytomność, choć ią udawać, krzepiąc siebie, staraia się? Pytamy się teraz, iak się mogą z sobą pogodzić te dwa zamiary sobie przeciwne, nayspokoynieyszego i naydokładnieyszego wysłuchania, z gotowością do ataku, lub do obrony, aby ieden drugiego nie zatłumił? Przydać tu należy wrodzoną Taylorowi popędliwość, którą zaświadcza sam Potocki, że go po razy kilka hamować musiał na podsłuchu, aby przed czasem iak furyat nie wyleciał, i że mu gębę, aby nie wrzasnął, zamykał. Zeznał to o sobie sam Taylor, że był od Potockiego po razy kilka ztrzymany, kiedy się do kordelasa porywał. Niewiemy, ieśli to czynił ten angielszyk z gorliwości o życie Xięcia? iemu to wiedzieć. Namby się zdawało, że dla utrzymania allegoryi ułożoney z Dogrumową, umyślnie przeszkadzał Potockiemu, aby on nie wysłuchawszy ciągu rozmowy, albo tylko słówko iakie pochwyciwszy, ile przy uprzedzeniu od Taylora, poszedł na wiarę i fanatyzm tego konwulsyoniſty. Potocki miał żywą imaginacyą niebepieczeństwa Xięcia: miał ukontentowanie z wykonywającego się projektu:

iektu, gniew na Ryxa, ciekawość słuchania, myśl o obronie w przypadku, a przeszkodę od zagorzałego współswiadka. W takowey obu sytuacyi, iakiey nam prawdziwie z naturalnych oryginałów, rzecz sama kopią brać pozwała: gdzie ieden ustawicznie się zacieka, drugi go hamuje, a oba sobie, w tumanie różnych passyi, dokładnie wszystko słyszeć zchwytyanych ułomków pochlebiaią: w takowey, mówię sytuacji słuchaczów, szedł dyalog swoim ciągiem bez przerwania. Możnaż mówić, że to wszystko świadkowie, co mówiono, i iakim porządkiem mówiono, słyszeli? że Dogrumoss słyszana była od Potockiego mówiąca z podniesionym głosem, gdy inne rzeczy mówiąc cicho, podniosła ton na pugnał i truciznę? Sam Potocki zeznał sprawiedliwie, że wiele innych słów uleciało od iego uszu i attencyi. A kto wie, czyli to nie były te słowa uleciałe, któreby prawdziwy sens i znaczenie dały tey przerwaney konwersacyi? kto wie, że iak ton mowy i gesty przy niey, zwykły istotną iey częścią dawać cechę, czy nie wynalazłby w nich czytelnik inney wcale postaci

rze-

rzeczy mówioney, niżeli ią udawać
chciano?

16. Wnosiemy z tąd śmieie, że iakie
Ro... było słuchanie świadków tey rozmo-
żność wy, z zapalem, z dystrakcyą, z bo-
świa- iaznią, z uprzedzoną intencyą arefzto-
deftw wania, z uporem postawienia na swo-
im, taka też nastąpiła w zeznaniach
ich waryacya. Zeznaie Potocki w
swoim *interrogatorium* na dniu trzecim
Lutego w te słowa: „ Po krótkim
„ przełożeniu obietnic uczynionych
„ Dogrumowey w Grodnie, a potwier-
„ dzonych przez Komarzewskiego w
„ Warszawie, to iest 1000. czerw-
„ nych złotych nadgrody ryczałtowey
„ a 500. pensyi, i wioski; te słowa Pa-
„ ni Dogrumoff naywięcey mnie za-
„ stanowiły. „ Taylor zaś w swoim
interrogatorium na dniu 31. Stycznia,
wcale inaczey ten dyalog zaczyna: slo-
wa są iego: „ Jak się masz Panie Ryx?
„ Wiesz Panie Ryx co się stało w
„ Grodnie? żeś mię prosił, abym wy-
„ szukała korespondencyą Xięcia Ge-
„ nerała? Wiesz W Pan iakoś mnie
„ tam porzucił? lecz ponieważ czy-
„ nisz mi nowe propozycye i nowe o-
„ bietnice „ i tam daley. „ Niemasz
zaiste

zaiste podobieństwa w zniesionych z sobą tych obu depozycyach. Pierwsza mówi o tysiącu dukatach, o pięciuset dukatach, o wiosce: druga nie o tym nie wzmiankuje. Taylorowska ukazuje powód traktatu Grodzieńskiego, to jest wyszukanie korespondencyi: do tego czyni wzmiankę o nowych propozycyach, i nowych obietnicach. Potockiego depozycya o tym wszystkim zamilczała. Oba zaś te zeznania, choć z sobą tak istotnie nie zgodne, ieszcze się różnią od depozycyi Dogrumowey, w której rozmowa iey poczyną się w te słowa:
 „ Panie Ryx, W Pan zawsze wierzył,
 „ że ja nic nie mogę uczynić? „ *Ryx*,
 „ Nie, Madame; iam tego nie my-
 „ ślił. „ *Dogrumoff*. „ Otóż ia mam
 „ Xięcia w rękawie. „ &c.

Idzie dalsze zeznanie Potockiego zaczętey tej rozmowy. Według niego mówi Dogrumoff. „ Otóż iestem
 „ pewna mieć Xięcia Generała Po-
 „ dolskiego w moich rękach: mogę z
 „ nim uczynić to wszystko, czegoś
 „ W Pan odemnie żądał. Chcesz a-
 „ bym go zabiła żelazem, lub żebym
 „ go sprzątnęła trucizną? „ *Ryx*. „ *brav*

„*vo, bravo*, bardzo dobrze, bardzo do-
 „brze, już go tedy *dobrze embouffo-*
 „*wala*. „ Zeznaie Taylor inaczey o
 tymże dyskursie. Mówi Dogrumoff
 według Taylora: „ Jeśli WPan chcesz
 „ dotrzymać słowa, iak czynią ludzie
 „ ucziwi, przyprowadzę ia tu Xięcia
 „ Adama Czartoryskiego, a potem
 „ chcesz WPan ażebym go otruła lub
 „ zabiła? -- *Ryx*, bravo, bravo, bon,
 „ bon „ Inaczey od obu zeznaie Do-
 grumoff, i tak naprzód mówi o sobie,
 że mówiła *Ryxowi*. „ Mam ia Xię-
 „ cia Generała w rękawie moim: iu-
 „ zem go przywiodła do takiej pou-
 „ fałości, że mogę z nim sypiać: już
 „ on był u mnie po dwa razy. Te-
 „ raz więc mogę uczynić wszystko,
 „ czegoś WPan żądał odemnie, zabić,
 „ otuć, iednym słowem, wszystko u-
 „ czynić iak zechce Komarzewski.
 Na co *Ryx* miał odpowiedzieć. „ Ju-
 „ żeś go tedy dobrze *embouffowała*:
 „ *tym lepiej: tym lepiej*.

I w tej kontynuacyi dyalożney
 widzieć może iasnie czytelnik, iak się
 odmieniaią istotnie zeznania tych
 trzech osób. W zeznaniu Potockie-
 go nie masz wzmianki o przyprowa-
 dzeniu

dzeniu Xięcia do Dogrumowey. Taylorowska depozycja zawierając te okoliczności, opuszcza inne, o rękach, o rękawie, o mocy nad Xięciem. --- Pierwsza powiada, bez wyrażenia kiedy, i z zapytaniem: *Chcesz abym go za-
biła żelazem, lub otrula?* Druga determinując czas, to jest po przyprowadzeniu, nie wspomina o żelazie. W depozycji zaś niewiaśty niemaż zapytania względem obioru trucizny, lub żelaza; ale proste już samey niewiaśty, mocy oświadczenie, że to lub owo uczyni: nie maż też w innych wzmianki o Komarzewskim; a w tę ostatniey jest on wymieniony. Równie i Ryx we wszystkich tych trzech strony świadectwach czyni odmiany, mówiąc w iedney *bravo bravo bardzo dobrze, bardzo dobrze*; w drugiej, *bravo bravo dobrze dobrze*: w trzeciej, *tym le-
piey tym lepiey*; a we dwóch tylko znajduje się ów wyraz grubiańskiej poufa-
łości: *Vous l'avez bien embouffé*, który bez pochyby nie tak służył, ani mógł służyć do trucizny i pugału, iako raczey do chluby wszetecznicy, że się Dogrumoff być powiadała bliską galanteryi z Xięciem. Niech ieszcze

raz

raz tu przypomnieć raczy względny czytelnik, cośmy wyżej nieco mówili; że we wszystkich tych zeznaniach wyrzuciwszy truciznę, i pugał prześlizwany, wszystko się przez obojętność słów, umyślnie od kobiety dobieranych, ściąga do korespondencyi oczekiwanych od Ryxa, których łatwe otrzymanie zwodnica przez intrygi miłosne z Xięciem, udawała.

17. *Dalsze
kontra
dykcyje.* Z przełożonego od nas wyżej nie-
podobieństwa wysłuchania dokładnego
z sytuacji miejsca i osób, wyniknąć
musiały, i w rzeczy samej wyniknę-
ły te odmiany w depozycjach. Cóż
z tego wszystkiego wnosić należy? oto
to, co już sąd dekretem swoim uznał;
że te trzy świadectwa, ponieważ nie
są zgodne, i nic pewnego dowieść nie-
mogące, wszystkie odrzucone być po-
winne. Nie omylił się sąd zaiste na
swoim wyroku, tyczącym się nieuzna-
nia dostateczności świadectw pomie-
nionych. Cóż one albowiem dowo-
dły? przypomniemy tu jeszcze raz i-
stotę oskarżenia. Strona przed sądem
powiedziała. „*Donosimy Sądowi Ko-
marzewskiego z Ryxem, iż oni namawiali
Dogrumowa, aby Xięcia Generała Podol-
skiego*

skiego otruła. Czym tego sirona dowodzi? Oto niby świadkami oczewiſtemi, którzy od Xięcia Generała byli wyznaczeni do wyſłuchania rozmowy Ryxa z Dogrumową. A ſwiadkowie ci, których depozycye, Prawo Roku 1588. mieć chce z oſtrzeżeniem, aby depo-
nujący nie był *Varians, informatus, fa-*
vorifans, czyliż zgodnie zeznali to, co
ſłyſzeli? Odpowiada ſirona, że zgodnie
co do iſtoty. Jakaż ieſt iſtota ſprawy?
Oto ta, według niey: Ze Ryx będąc ie-
ſzcze w Grodnie, obiecał nadgrode Dogru-
mowej, a potem tę obietnicę nadgrody po-
twierdził w Warszawie Komarzewski, z
ieyrażeniem summy pieniężney. Ze Koma-
rzewski z Ryxem powróciwszy do War-
szawy byli u niewiaſty; i że Komarzewski
poradził iej, aby ſię ſtarala przywabić do
ſiebie miłości Xięcia Generała, a potem
go otruła. Ze to, co Komarzewski z Ry-
xem ułożyli, zprowadzony Ryx do domu
Dogrumowej właſnym wyznaniem potwier-
dził, i kobiecie do exekucyi namawiał. To
ieſt iſtota ſprawy według oſkarżającej
ſirony. Wypada więc z tąd czyſty
wnioſek, że układ ten kryminalny iuż
był w Grodnie zaczęty, i wiadomy
Dogrumowej. Ze Komarzewski z Ry-
xem

xem co w Grodnie zamysłili, to w Warszawie wykonać chcieli; i że Ryx na tymże Grodzieńskim spisku fundamencie, przyszedł do domu Dogrumowey, aby to co dawniey obiecał, potwierdził.

Niech raczy zważyć baczny czytelnik, iak się ta istota sprawy wstrząsa i obala w samym gruncie swoim. Słyszał Potocki mówiącą Dogrumową o Grodnie: zeznaie to i Taylor, że w tym mieście Ryx uczynił obietnicę nadgrody. Ale za cóż ją uczynił; czy za otrucie Xięcia? A wszak Dogrumoff w depozycyi swoiey wyraźnie powiada; że nadgroda od Ryxa była iey obiecana, iesli wniydzie w intrygę z osobą trzymającą korespondencyą z Xięciem Generałem, to iest iakoby z Tyzenhauzem? A wszak i Taylor toż samo potwierdzał? A wszak też sama Dogrumoff w zeznaniu swoim dnia dwudziestego stycznia powiedziała: że w ostatniey swoiey rozmowie z Komarzewskim, ukazała mu list iakoby od siebie wydzukany? Więc w Grodnie nie było wzmianki o struciu Xięcia: więc i obietnice Ryxa nie mogły się ściągać do tego kryminału, ale tyl-

ko

ko do wyśzukania dalszych królobóystwa dowodów. Więc nie jest to *identitas negotii*, ale interes wcale inny w Grodnie, tyczący się zdrady na Xięcia, nie od Ryxa, ale od samej niewiaśty uknowanej. Więc i te obietnice, o których Potocki z Taylorem słyżeć mogli, iak zeznaia; naychytrzeyszym sposobem od niewiaśty, która stronę uprzedziła innym doniesieniem, ułożone; czyliż śad przekonać mogły, aby były czynione w zamiarze trucizny; kiedy się tylko ściągały do otrzymania korespondencyi, i innych pewnieyszych, niżeli ie zwoznica dawała, dowodów?

Uczyniony ten rozmowy początek od Grodna, gdy z ciągu swiego iawnie probuie, że Ryx przyśzedł nie dla trucizny, nie dla pugału, ale dla pewnieyszego dowodu mniemaney konspiracyi Grodzieńskiey; potwierdza to ieszcze sama Dogrumoff świadectwem, w teyże rozmowie swoiey z Ryxem. Cóż albowiem znaczy to iej pytanie; *Panie Ryx, zawsześ WPan myślał, że ia nic nie mogę zrobić*, iesli nie wątpliwość Ryxa o obietnicach niewiaśty? Cóż ona albowiem obiecywała

wała w Grodnie? oto przez wprowadzenie Tyzenhauza w intrygę miłosną dostać korespondencyi jego z Xięciem. Tyzenhauz był chory śmiertelnie i wiadomemi publiczności interesami zkołatany. Toć Ryx wątpić musiał o płoonym zamiarze tey starey wszetecznicy. Pokazywała ona, iakoby wykradzioną truciznę: i tu Ryx wątpił; bo nie było iskiereki zdrowego rozumu w iey dowodzie. Przyleciała z nowiną o otwartej konspiracyi; podeymowała się iść z przydaną sobie zbroyną affystencyą do domu Tyzenhauza: uznano i to przedsięwzięcie szalonym: pomnażała się zawzię w Ryxie wątpliwość. Nakoniec przybywszy do Warszawy ukazała list Taylorowski: zwątpiono i o tym poślednim dowodzie. Miała więc przyczynę Dogrumoff mówić do Ryxa: *Panie Ryx zawsześ W Pan wątpił o moiey mocy. Ale cóżby ona teraz mogła? alboż w Warszawie za powrotem z Grodna była nowa iaka przeciwko Xięciu na życie iego uczyniona konspiracya, o której wykonaniu Ryx miał powątpiwać? Uważay czytelniku, iak się tu sama płacze i mieni ta niewiaśta czyniac*

niąc Ryxa wątpliwym. A wszak w depozycyi swoiey na dniu 14. stycznia zeznała stronie, że Ryx utwierdzał o-
wżem Komarzewskiego, dającego pro-
szek w dobrym o niey rozumieniu, *że*
ma odwagę, że uczyni wszystko. Jakże
razem Ryx zawsze mógł wątpić i nie
wątpić? wątpił zaiste, ale o obietni-
cach dowodów iasnieyfzych, nie o
wykonaniu kryminału. Swiadeństwo
widzącego i przytomnego Majora na
ostatniey rozmowie, uwalnia obwinio-
nych od wszelkiego podeyrzenia tru-
cizny: a gdy uwalnia, toć i ta rozmo-
wa ostatnia, i ta zarzucona od fałszer-
ki Ryxowi wątpliwość była tylko kon-
tynuacya sceny Grodzieńskiej: a za-
tym słyszany od Potockiego i Taylo-
ra początek dyalogu o obietnicach, o
korrespondencyach nie należał wcale
do włożoney na Ryxa potwarzy, aby
on przyiść miał dla ułożenia, deter-
minowania, i exekucyi zamyszonego
w Grodnie kryminału; który ani w
Grodnie był zaczęty, ani w Warsza-
wie kończony.

Wniydzmy teraz w istotę słów | 18.
Dogrumowey i Ryxa, iakoby słysza- | Słowa
nych od świadków, i spytajmy się | Ryxa
| nie nie
| znaczą
tychże

tychże, czy słyszeli od Ryxa wychodzące z ust iego te słowa: *trucizna, pugała, żelazo, zabicie, zamordowanie?* Nie masz ich zaiste w świadectwach, bo ich podobno nie było i w uściech Dogrumowey. Lecz daymy to, że ta niewiašta w przedsięwzięciu złudzenia obu stron, począwszy dyskurs o czym innym, równie od Ryxa, iak i od strony do swego *respectivè* zamiaru stosowanym być mogący, wtrąciła weń truciznę i pugała. Czyliż Ryx dla tego, iż ta misterna niecnota uczyniła zapytanie o obiorze trucizny lub żelaza, iak mówią Potocki i Taylor, *Czy chcesz, Voulez vous?* albo iak sama ona powiada, *ilz robi to lub owo?* czyliż mówię dla tego Ryx ma być kryminalistą? Rozum naturalny ukazuje; Prawnicy tak uczą i stanowią, że ten tylko winie i karze podlega, kto albo dobrowolnie i złośliwie sam czyni i gada, albo dobrowolnie i złośliwie kogo do złego namawia, albo dobrowolnie i złośliwie w spółniństwo cudzey zbrodni wchodzi, i onę approbuie słowem, uczynkiem, dyffymulacją. Rozum tenże naturalny uczy, że dwie osoby, każda o czym innym mówiące,

ce, nie stanowią rzeczy pewney: bo
wynikające z takich rozinów *resultatum*
jest albo waryackie, albo przypadko-
we, albo z obłudy i chytrosci iedney
drugą zwodzącej pochodzące, a za-
tym nie znaczące. Rozum tenże
naturalny przekłada: że zdrajca ze
spólnikiem swoim wchodzący w bliską
exekucyą złośliwego i wielkiego ia-
kiego projektu, nie gada z nim o ba-
łamutwach; nie pyta się i nie odpo-
wiada byle o co i o czym: nie expli-
kuje się obojętnie, ale stanowi z nim
rzeczą, uprzedza trudności, opatruie
szrzodki, kalkuluie wszystko, a oba
swoią robotą zaprzatnieni, mówią o ie-
dnym celu, dysputują, konkludują.
Tak nas przynajmniej uczą różne in-
dagacye złoczyńców w spółnictwie wy-
stępuku będących: *tyś to gadał, tyś toż sa-
mo powtórzył: tyś chciał, i tyś chciał: tyś
to pisał, i twoie pismo o tym mówi.*

Gdyby świadkowie z sobą zgo-
dni, nieinteressowani, prawni, oboję-
tni, przytomni, słyszeli *truciznę* od
Dogrumowey, i *truciznę* od Ryxa; *pu-
ginał* od Dogrumowey, *puginał* i od
Ryxa, w słowach i w sensie do iedney
rzeczy stosowanych, w onych powta-
L rzaniu,

niu, w namowie sposobu ich użycia: trudniejszy byłoby nie wnosić, że Ryx odpowiadając, zapytując się, aprobując słowami wyraźnemi, iako obrazami rzeczy, miał znowę z tą niewia-
stą. Odpowiedzi w biegu naturalnym, rozumnie z sobą rozmawiających osób, być powinny stosowne do rzeczy, na które się daia. Pyta się Dogrumoff w zeznaniu Taylora i Potockiego. *Chcesz Ryxie abym otrula Xięcia, albo go zabiła?* To pytanie pociąga zapytanego, do o-
bioru rodzaju śmierci, i do determi-
nacyi na ieden. Więc wypadałyby
takie odpowiedzi. *Zabij puginatem. Otruy proszkiem. Obierz sobie sama co będzie z ręcznicy. Nie czyn tego.* Dogrumoff w zeznaniu swoim nie czyni za-
pytania. *Chcesz Ryxie?* ale sama mó-
wi, *mam Xięcia w rękawie: mogę już z nim sypiać: był u mnie dwa razy: teraz więc mogę z nim uczynić czegoście odemnie żądali, zabić, otruc, iednym słowem wszystko uczynię, co zechce Komarzewski.* Na to zwodnicy zapewnienie o łatwości mniemanego zabicia Xięcia, wypa-
dłyby naturalne odpowiedzi wyżej położone: bo i w tey mowie idzie o wybór śmierci. Ale cóż Ryx, iak ze-
znaie

znaie strona; a on sam i temu prze-
czy, odpowiedział? Oto *bravo, bravo,*
bon, bon, dobrześ go embouffowała. Od-
powiedz taka możeż znaczyć determi-
nacyą, i dowodzić tego, że Ryx ma-
jący obierać z Dogrumową rodzaj za-
bójstwa, układać sposób iego wykona-
nia, wszystko już zakończył tym tea-
tralnym pokrzykiem? kto zna ięzyki,
kto zna użycie tych słów *bravo, bravo,* w
setnych przypadkach wymawianych;
kto wie, że sam ton głosu często iest
determinującym słów znaczenie; łatwo
wniesie, że Ryx choćby i na puginał
i na truciznę zawołał *bravo*, nie byłoby
jeszcze przyczyny czynić go wino-
waycą. Trzebaby, aby słuchacze le-
piey się przyśluchoali, i w jakim tonie
muzykalnym to *bravo* było wykrzy-
knięcie, powiedzieli. Głupim i szalo-
nym można applaudować, nie wcho-
dząc w spółkę ich głupstwa i szaleń-
stwa. Wreszcie, czyli weźmiemy
słowa niewiaſty w sposobie zapytania
jak zeznaie Potocki z Taylorem,
chcesz Ryxie? odpowiedź iego przez *bra-*
vo nie iest znacząca determinacyą. Bo
któżby słysząc naprzykład pytającą się
Dogrumową w innym przypadku,

chcesz. W Pan abym mu służyła winem lub punczem, a słysząc odpowiednie *bravo*, mógł wiedzieć czego on żąda z tego dwóyga? Czyli weźmieni w sposobie mówienia samey niewiaśły oświadczaiącey moc własną: *mam w rękawie: mogę wszystko uczynić: zabić, otruć, approbata* tey mocy fizyczney bez zley chęci nie iest występkiem: bo iak człowiek powiadaiący że może źle uczynić, nie iest winnym według axioma, à *potentia ad actum non valet consequentia*: tak ani approbuiący tę moc fizyczną podpada kryminałowi: lecz obu takie dyskursa prowadzących prędzeyby do szpitala na reperacyą głów oddać można. Ale cóż potym *bravo* Ryx powiedział? Zeznaia świadkowie Potocki i Dogrumoff, że tak mówił daley, *Dobrześ go tedy embouffowała*. W rzeczy tak okropney, i tak wielkiey, iaka iest chęć otrucia, nie służy zapewne tak plugawy i grubiański przydatek; lecz służył bez pochyby, tak iak i *bravo*, do słów innych tey nierządnicy, i do chluby iey fałszywey, że Xiążę miał do niey poufałość, że do niey przychodził, i że ona kiedy chce, może go do siebie sprowadzić, może z nim

z nim sypiać. A kto wie, ieśli ta be-
zecnica, całą tę awanturę na oboję-
tnych słowach prowadząca, ieśli co
mówiła o truciznie i żelazie, nie mó-
wiła o inney iakiey zarazie, i opera-
cyi stanowi i rzemiosłu swojemu przy-
zwoitych? Lecz zdaie się, że zgola
tego niemówiła. Znieśmy z sobą te
dyałożne pytania i odpowiedzi. U-
przedziły wzmiankę trucizny, i żela-
za cztery oświadczenia tey niewiaſty
według świadeſtwa iey i Potockiego
z Taylorem. 1mo. *Ze ma w reku czy
w rekawie Xięcia.* 2do. *Ze go może do
siebie sprowadzić.* 3tio. *Ze może z nim
sypiać.* 4to. *Ze może z nim uczynić co
zechce.* --- Położmy na te propozycye
odpowieź Ryxa, *bravo, bravo, dobrześ
go embouffowała:* będzie sens w tey od-
owiedzi. Bo Ryx ſzukaiący ſladu kon-
ſpiracyi i koreſpondencyi, a ſłyſzący
o takiey poufałości, naturalnie wy-
krzykiwa *bravo*, i winſzuie doſtapio-
nych faworów. Lecz odpowiadać *bra-
vo* na truciznę i pugiuał, nie dawſzy
żadney na pytanie determinacyi; od-
powiadać terminem plugawym, cóż to
do rzeczy? Wreſzcie gdyby to *bravo*
było powiedziane od Ryxa po wymie-
nioney

nionej nawet truciznie i żelazie, nie-
masz i w tym razie dowodu zley chę-
ci odpowiadającego. Zapytanie po-
winno być iasne, udzielne, szczegul-
ne, bez obojętności słów poprzedni-
czych i następnych, w których się czę-
sto rzecz fa na zatłumia, zaciemnia i
ginie; bo kiedy jest takie zapytanie,
będzie też na nie odpowiedź nie pe-
pewna, i rzeczy nie stanowiąca. Mó-
wić z niewiały: *Ryxie! przyszedłam do
takiej poufałości z Xięciem, że go mieć
moge zawsze u siebie, moge zrobić z nim
co chcę, bądź co i najgorszego, jest to
wynosić nad zamiar swoje moc, kre-
dyt i poufałość. W takowym razie
odpowiednie *bravo* bardziey się stosu-
je do passyi zadziwienia, niżeli do ap-
probaty złego uczynku, przypiętego
tylko dla wyrazu tak pomyślnego suk-
cesu.*

Jakimże tedy sposobem strona o-
skarżająca w tym nudnym ułamku z
sobą niezgodnego, zkaliczonego, nie
dosłyszanego, obojętnego i pomiesz-
anego, a od Ryxa z gruntu zaprzecz-
nego dyalogu, z mniemanym prozkiem
i żelazem, może znaydować próbę do-
stateczną istoty konspiracyi? Jakim
spo-

sposobem iedno *bravo*, w o'chłań zawi-
 kłanych rzeczy wrzucone, iak duch
 iakis twórczy, ieśli się godzi *magna*
componere parvis, oddzieliło ciemnotę
 od iasności, i w całym swoim lustrze
 prawdę okazało? Jakim sposobem tak
 straszny głos, Miasto, Polskę i całą
 Europę napelniający: że ludzie Króle-
 wscy chcieli ztruć Xięcia, z Królem po-
 krewnionego, mógł się utworzyć z ni-
 kczemnego i nie nieznaczącego slo-
 wa? Stało się to wszystko z chytrey
 zręczności iedney złośliwey niewia-
 śty. Weszła ona, iak wszystkie oko-
 liczności tey sprawy okazują, współ-
 kę intrygi i zysku z człowiekiem, po-
 ufałością Xięcia, udarzonem: Nauczy-
 ła go sposobów zdolnych do wrażenia
 mu boiaźni zdrady mniemanej: roz-
 szedł się ten ślepy postrach po osobach
 przywiązanych, i przygotował one do
 aktorstwa w ułożoney scenie. Użyła
 wszystkich szrzodków do wprowadze-
 nia ich na to teatrum, przez udawa-
 nie miłości prawdy, cnoty i ludzko-
 ści, wzgardy pieniędzy, obrzydliwości
 występku. Zeznała fałszywie, napi-
 sała też same fałsze. Podala z towa-
 ryzyszem zmowy sposób podstępny, do
 ośzu-

oszukania obu stron przez słuchanie rozmowy, tumanem obojętności i ekwiwokacyi, zamaconey. Zprowadziła Ryxa misternym biletem: gadała z nim czyniąc kwestye, i odbierając odpowiedzi w sensie inaczey od niey samey i od niego, inaczey od słuchaczów rozumianym, lub za zrozumiany udawanym. Zrobiła sprawę, utworzyła z niey świadectwa. Lecz kiedy już o słabości tych świadectw i niepodobieństwie, aby co pewnego przez swoje niedokładność, i waryacyą dowieść mogły, dosyć mówiliśmy, a sąd one za takie uznał; nie wzgardzi czytelnik i reżtą uwag naszych o osobach świadków, iesli oni do sądu wezwanemi być mogli.

NIELEGALNOSC SWIADKOW.

Facies non omnibus una. Ovid.

Pierwsza kwestya była *facti*, to iest: iesli zeznania złożone przed sądem mogły go przeświadczyć o pewności dowodów trucizny Xięciu przygotowanej, i uczynić w nim *presumpcyą*, że Komarzewski z Ryxem są winowajcami. Druga iest kwestya *juris*, czyli

czyli ci zeznający, mogli według prawa narodowego i obcego, przynioty świadków opisującego, być wezwani na dopełnienie sądowych czynności, i determinowanie sądzącej Magistratury do wydania wyroku według prawa i jego formalności.

Na samym wstępie uwag naszych w tey mierze oświadczyć nam należy, że mając w zbiorze praw narodowych, niektóre tylko tyczące się spraw kryminalnych; nie mamy udzielnego i dokładnego prawidła, którymby się Magistraty rządząc w zachodzących przypadkach, pewnym krokiem we wszystkich czynnościach sądowych postępować mogły. Nieprzyszło oycom naszym do zadania sobie tey pracy; bo nie było wiele występków, lub jeśli jakie zaszły, te w sobie proste i jawne, bez długich i wykwinnych ducha pieniackiego wybiegów, karę odnosiły. Złość nauczyła się w postępie czasów być zuchwalszą w przedsięwzięciach, tajniejszą w robotach, sztuczniejszą w wymówkach, pewnieyszą w uysciu należytego sobie ukarania. Na ten koniec w niedostatku praw oyczytych, pozwolono udawać się

się i do obcych. Jeszcze za Króla Stefana, gdy Niemojewski bronił sprawy Zborowskich, którym zadano i dowiedziono spisek na życie Króla, a myśl osadzenia na tronie Niemca; powiedział mu sądzący Senat, że zagranicznych ustaw, i zwyczajów użyć może. Ustawa krajowa pod laską Mokronoskiego tegoż dozwala.

19. | Obaczmy w prawie pospolitym co
Prawa | one wyciąga po świadkach, aby ich
o legal | świadectwa być mogły uznane, za do-
ności | wód legalny. Starożytne prawo Rzym-
świad- | skie (a) mówi do strony powodowej.
ków. | *Wiedzieć mają wszyscy oskarżyciele, że*
sprawę przed sądem stawiać, winni ją
wspierać zdolnemi świadkami, nayokaza-
szemi dokumentami, niewątpliwemi i nap
światło samo iawnieyszemi dla okazania
prawdy dowodami. Cóż są ci zdolni
świadkowie testes idonei? uczy nas in-
ne prawo pospolite (b) Sąd winien pil-
nie roztrząsnąć wiarę świadków, przeto
w ich osobach, należy wybadywać o stanie
ka-

(a) Cod. libr. 4. tit: 19. De prob. Imper: Grat: Valent: Theodosii. — *Sciant cuncti accusatores eam se rem defferre in publicam notionem debere, quae munira sit idoneis testibus... vel instructa aperitissimis documentis vel indiciis ad probationem indubitatis Et luce clarioribus expedita.*

każdego z nich, czy gminny człowiek, czy na urzędzie, --- Czy jest uczciwego i naganego życia, czyli też notowany i występnik. --- Jeśli bogaty lub nędzarz, co by się łatwo dla zysku dał przemówić. --- Jeśli jest nieprzyjacielem tego za kim świadectwo daie? Albowiem jeśli na świadectwo nie pada podeyrzenie, iż osoba uczciwa świadczaca jest, ani się zyskiem, względami, lub przyjaźnią uwodzi, taka ma być przypuszczona. To prawo wyraża wszystkie przynioty mające być we świadkach. 1mo. Aby ich obyczaje niebyły sprofne i naganne. 2do. Aby nie byli nędzni i potrzebni, a tym samym podlegli przekupowi. 3tio. Aby nie byli nieprzyjaciółami oskarżonych, a przyjaciółami oskarżających. Tłómacze

(b) Digestorum libr. 22. tit. 5. de testibus. Callistratus. Testium fides diligenter examinanda est. Ideoque in persona eorum exploranda erunt, inprimis conditio cujusque, utrum quis decurio an plebejus sit, & an honestæ & inculpatae vitæ, an verò notatus quis & reprehensibilis: an locuplex vel egens sit, ut lucri causâ quid facillè admittat, vel an inimicus ei sit adversus quem testimonium fert, vel amicus ei sit, pro quo testimonium dat, Nam si careat suspitione testimonium, vel propter personam à qua fertur quod honesta sit, vel propter causam quod neque lucri, neque gratiæ, neque amicitia causa sit, admittendus est.

macze prawa tego powszechnego wyłączaia z rzędu świadków, małoletnich, furyatów, obranych z rozumu, głuchów, ślepników, bezecników, ludzi podłego rodu i wzgardzoney kondycyi, sądem publicznym, potępionych, przekupionych, fałszerzów, ług przeciwko Panom, dzieci przeciwko rodzicom, i innych krwią i powinowactwem bliższych, ludzi nieznaionych i bez wieści, delatorów, spółników zbrodni, nieprzyjaciół. (c) Mamy więc wyswiecone od prawodawców i onych tłumaczów przymioty w szczególności świadków przyiętemi być mogących, lub wady odrzuceniu podległych. W przedsięwzięciu oddania winney każdemu sprawiedliwości, wchodzimy w nieustronny, ani zaprzężenia iakiego pochodzący examen osób, od strony oskarżaiącey za świadków podanych, dla usprawiedliwienia sądu, który na tych zasadach prawa po-

(c) Obacz wszystkich Juryskonsultów. —
A Testimonio excluduntur, impuberes, furiosi, mentecapti, surdi, cæci, infames, vilissima conditionis, publico iudicio damnati, corrupti, falsarii, servi adversus dominos, liberi contra parentes, alique sanguine vel affinitate proximiores, ignoti, delatores ipsi, jocii criminis, inimici.

powszecznego zdanie swoje utwierdzi-
wszy, innych mieć żądał. Strona po-
dała czterech: Majorową Dogrumoff,
Stanisława Potockiego, Taylora An-
gielczyka, Krakowetza Oficjera Au-
stryackiego Adjutanta Xięcia. Osta-
tni ten, który rozmowie nie był przy-
tomny, iakośmy wyżej mówili, i tyl-
ko o niey od drugich słyżał, mógłby
tylko służyć naywięcey za *ślad świade-*
stwa, przeto do naszego examinu nale-
żeć nie będzie.

Dogrumowey prawo zabrania
świadczyć dla tych przyczyn. Bo to
niewiaśta iest złego życia, i nieuczi-
wych obyczajów. *Notata & repreh-*
sibilis, bo fałszerka, *falsaria*, bo nędzna,
potrzebna, i przekupiona, *egens & lu-*
cri causa, *quid facile admittens*. Bo dela-
torka, *delatrix*, bo nieprzyjaciółka o-
skarżonych, a przyjaciółka strony po-
wodowey. *Inimica ei, adversus quem*
testimonium fert, amica ei, pro quo testi-
monium dat. Bo spółnica występku,
socia criminis. Bo kobieta niewiadoma
i bez wieści, *ignota*.

20.
Dogru
moff
czemu
od
świade
stwa
odrzu
cona.

Odgłos publiczny szeroko w Pol-
szcze i za granicą rozlegający się, iest |
naylepszym świadkiem i sędzią wsze- |
te- |

21.
Dogru
moff
kobie.

ta zle- tecznych obyczajów tey niewiaſty.
go z- Gdziekolwiek ſad zaſiaęnał wiadomo-
cia. ſci o niey, wſzedy ią znano i miano
za publiczną nierządnicę: wſzedy ie-
przy nieuczęciwym życia ſpoſobie i ha-
niebney profeſſyi towarzyſzyły kłam-
ſtwa, zdrady, oſzukańſtwa, kradzieże,
wplątania w ſzkodliwe zdrowiu, ſła-
wie i maiątkowi intrygi. Jednego z
meżów ſwoich przyprawiła o ſzubieni-
cę w *Bruges*: ieden z ie- amantów za-
bity w Hamburgu. Miasta wielkie i
ſławne Petersburg, Wiedeń, Warſza-
wa, Wenecya, Hamburg, Gdańsk, i
inne, zaſwiadczaia o przewrotnych, i
kryminalnych ſprawach tey iędzy. Sła-
boſci od ludzkiey natury nierozdziel-
ne, znajduia częſtokroć z ułomnoſci
wymówkę. Przywary ſerca ſą zno-
śnieyſze, niżeli czarne krętego umyſłu
wyloty, zawsze dobru ſpółecznoſci
ſzkodliwe i nieprzyiazne. Zły ſobie,
być może dobry ludziom, zły ſobie i
ludziom, ieſt to bicz, ſtraſzydło i
zaraza obywatelſtwa, wiary niegodna
i związku z nim żadnego mieć nie po-
winna.

22. | To ſię ſciąga do ie- oſoby, i do
Dogru | oddzielnych wprawdzie od ſprawy
ni-

ninieyszey występkuw lecz iednak do występkuw, wieczystą na iey duszy | moff
 skazę zostawiających, a zatym do u- | fałszer
 chylenia od niey wszelkiey wiary zda- | ka.
 tnych. Znalazła iednak Dogrumoff
 swoiego obrońcę w Autorze objaśnienia.
 Tak on albowiem argumentuie: że Pa-
 ni Dogrumoff iest złego życia niewiaścą,
 to było powodem dla Ryxa, żeby się do niey
 ze swoim udał zamysłem: ale czyż to być
 mogło powodem dla Sądu żeby ją od świa-
 dektwa wyłączył. Niech zważy czy-
 telnik iaka z tey powieści autora, wy-
 pada konsekwencya. Dogrumoff we-
 dług niego dla złego życia była zdol-
 na do wykonania naywiększey zbro-
 dni, więc Dogrumoff dla tegoż złego
 życia była zdolna do wykonania cno-
 tliwego postępku. Jedno iest *principi-*
um, ieden pochop, iedna sprężyna
 ludzkich czynności; to iest: zacna
 lub szkaradna dusza. Jeśli opinia w
 Ryxie o zdolności niewiasty do nay-
 większych zbrodni, była mu iak mówi,
 autor, permowencyą do szukania w
 niey instrumentu niegodziwey akcyi;
 a iakżeby taż sama opinia sędziów wie-
 dzących dokładnie o bezecnym życiu
 tey złośnicy, mogła im być powodem
 do

do przyznania iey wiary? A wszak prawo powszechne i narodowe, chce mieć świadków ludzi dobrej sławy? A wszak Statut Alexandra nazywa tych ludzi *bonæ famæ*, którzy po trzy razy nie byli wpisani w regeſtr *Maleficiorum*? Nie przeyrzał zaiste Autor, ani się informował w Polſzcze i za granicą, wiele ta niewiaſta kradzieży, oſzukańſtwa i innych akcyi popełniła, wiele razy w księgi złoczyńców weſzła. A po cóżby prawa piſać o świadkach, kiedy lada łotr i zbrodzień iawny być może świadkiem przeciwko niepewnemu winowaycy? Mówmy już o fałszach obecnych, któremi ona dzieie ſądowe napelniła, i proceſs ni-nieyſzy zagmatwała. Przypomni ſobie czytelnik, co ona w depozycyi ſwoiey, podaney ſtronie na piſmie dnia 14 Stycznia donioſła, że Komarzewſki obiecał iey *wexel Tepera na 1000 czerwonych złotych*, i inne ofiary czynił, aby ſię tylko podieła otruc Xięcia. W ſądowym zaś ſwoim zeznaniu na dniu 10 tegoż mieſiaca, powiedziała o tymże Komarzewſkim, iakoby on iey miał mówić. Jeſli mi W Pani chce/ſz pokazać zdaleka podpis ręki Xięcia, będzie/ſz miała

wexel:

wexel: i tam daley. Nie iestże to fałsz naywidoczniejszy, mówić o kondycyach kontraktu, a samą iego istotę nayzłośliwiey odmieniać? W iednym zeznaniu twierdzić, że umowa pieniężna z Komarzewskim miała za cel korespondencyą, w drugim otrucie Xięcia? Więc albo w iedney, albo w drugiej, lub w obu razem depozycyach, myśl swoją fałszywą pokazawszy, podlegać musiała temu prawu, które niezgodnych z sobą i przeciwnych sobie świadków, od wszelkiey wiary uchylać każe. Znaydziemy więcey iefzcze takowych kłamstw i potwarzy.

Dogrumoff ostrzeżona, niewiedzieć z czyiego pozeptu, że iey zeznanie w pierwszej depozycji tyczące się awantury Grodzieńskiej, pomieślało stronę oskarżającą, żądała nowey indagacyi, i miała ją pozwoloną dnia 10. Lutego. Tam udając naprzód szkrupuły, iakoby opuściła niektóre okoliczności istotne w pierwszej depozycji, ziechała powoli i nieznacznie do Grodna. A tu poczęła iawnie już oświadczać: że to co dawniey mówiła; było fałszem, że odwoływa swoje powieści, że u Tyzenhauza nigdy nie
M była,

była, ani go widziała, że u niego trucizny nie wykradała, i że ta trucizna mniemana, którą w Grodnie pokazywała Sufsonowi, była iey dana od Ryxa na strucie Podskarbiego.

W kilka dni potym, to iest 14. Lutego stawiona przed sądem, całkiem pierwszy swóy examen odwołała, powiadając: że nie Komarzewski, ale Ryx dał iey ten profzek, imieniem iego. Pytana, kiedy to było? odpowiedziała, że po spółney z Komarzewskim rozmowie, wrócił się sam Ryx w pół godziny, i tę truciznę oddał. Odwołania tego było iey powodem przyjacielskie czyieś ostrzeżenie o zeznaniu męża, w którym, iako przytomny rozmowie, obalił iey potwarz na Komarzewskiego włożoną. Wszakże nie udała się zwodnicy i ta nowa na Ryxa napaść. Dowiedział się sąd z różnych inkwizycyi, że Komarzewski z Ryxem będąc u niewiastry kareta dworską, gdy też samą kareta powracali; Generał wysiadł do Pałacu Xieźny Poniatowski przeszły Podkomorzyny, a Ryx prosto do Zamku poiachał, i będąc słabym zaraz się położył. Ze tenże Ryx nie był więcey u Dogrumowey iak
trze-

trzeciego dnia Stycznia dla oddania
 iey 20. czerwonych złotych i odebra-
 nia skryptu Moszyńskiego, co rejestra-
 u Ryxowey przez posłaną do niey oso-
 bę sądową examinowane, iawnie poka-
 zały. A tak Dogrumoff i w tey oko-
 liczności o fałsz zkonwinkowana, zno-
 wu przez patrona swojego wniosła do
 sądu, że nie Ryx, ale Komarzewski
 ten proszek iey oddał. Zniesione są
 w Polsce tortury, we wszystkich
 kraiach dawniey pospolite, na wyba-
 dywanie prawdy ze złoczyńców. Nie
 była pieczona Dogrumoff, aby z bolu
 mówiła i odwoływała, twierdziła i
 przeczyła. Inne były bez pochyby
 przyczyny tey odmiany. Węzeł ten
 Grodzieński, ułożoną w Warszawie in-
 trygę, w ciągu swoim załstanowił. Chcia-
 no go rozwiązać, lecz po czasie. Sąd to
 poznał, i wniósł sprawiedliwie: że te
 wszystkie waryacje w zeznaniach, te
 mowy fałszywe, i onych odwoływa-
 nia, były nowym dowodem gruntu szal-
 bierskiego złey duszy, na którey nie
 prawdziwego, nie słatecznego, osłać się
 nigdy nie mogło.

Przykłada fałsz do fałszu też zwo-
 dnica, i wiąże zdradę do zdrady. Po-

wiedziała dnia 20. Stycznia, że Komarzewski obiecał iey 1000. czerwonych złotych w wexlu, a 500. penfy i wioskę, ieśliby tylko choć zdaleka pokazała mu list Xięcia do Tyzenhauza. Z tego obiecanego Komarzewskiemu dowodu chcąc korzystać; zwierzyła się Taylorowi swego projektu, i otrzymała od niego żądane pismo. Niedał się uludzić Generał: lecz zfałszowany i postrzyżony list, jest zawsze dowodem zdrady, że go z Taylorem przeistoczyła; że wyłudzić pieniądze sobie zamierzyła; że stronę oczernić chciała; że nakoniec też stronę, opuszczaniem tej okoliczności w depozycyi iey danej dnia 14. Stycznia; zwiodła, i do poparcia potwarzy pobudziła.

23. Jest zatym Dogrumoff fałszerką i
Dogru | zwodnicą, ale jest razem ubogą, po-
moff | trzebną, szukającą zysku, i przekupio-
nę---- | ną. *Egens, lucri causa facile quidquid ad-*
dzna, | *mittens.* Jużesmy mówili wyżej, jak
potrze |
bna. | wiele razy zebrała ta Majorowa u Ry-
xa, u Suffona, i Moszyńskiego. Pro-
żby natrętne o dwa lub cztery duka-
ty, nie nader mądrą znaczą sytu-
acją. Długi zaciągane bez funduszu
do trzech tysięcy czerwonych złotych,
iakoż

iakąż mieć mogą kaucyą? *Quidquid per luxum prodegerimus; per scelera est sup- plendum.* mówi historyk Rzymski. Kie- dy się ten nierządny kapitał już zgoła rozpustą wypróżnił; a lata odebrały z po- nętami sposób ludzenia i zysku, kie- dy dawni bałwochwalczy omiiali z da- la stare to bożyszcze; kiedy sam do- broczynny Taylor, żądał mieć swoją sumę powróconą; czymże się daley utrzymywać, ieśli nie fałszem i zdra- dą, zwyczajnemi nędznic i szalbierek starzejących się przemyśłami? W ta- kim stanie będącą tę kobietę, mógłże sąd przyjąć za świadka? ile gdy na po- czątku processu, przekonana została o wzięcie od strony kilku set czerw- nych złotych, przez wdzięczność iak mówiono, za uczynioną mniemanego spisku delacyą.

Nakoniec wyłącza prawo od świa- dectwa delatorów, nieprzyjaciół, i lu- dzi bez wieści, *ignotos, inimicos, dela- tores.* Dogrumowa wynalazła na Ko- marzewskiego i Ryxa potwarz: ona ich doniosła słownie: taż sama na pi- śmie kłamstwa swoje poparła. Do- grumowa niewiedzieć iakiego rodzaju kobieta. Jedni mówią, co ją znali z pobliżu,

24.
Dogru-
moff
kobie-
ta bez
wieści
dela-
torka
nie-
przy-
jaciół-
ka ob-
winio-
nych.

pobliżu, że to była żydowka z Wene-
cyi; drudzy że Niderlandka z imienia
rodziców *de Neri*. Inni, że córka ia-
kiegoś ogrodnika Holendra. Ona się
sama podpisała Baronówną *de Lautem-
burg*, a czasem zmyślała nazwisko za-
cne Włoskie *Viskontych*. Dogrumowa
była nieprzyjaciółką Ryxa. Wyzna-
wała sama w depozycyach, że ią Ryx
gardził i porzucił: mówiła przed Sus-
sonem, że to człowiek dziki, do któ-
rego trudniejszy przystęp, niżeli do
największych Panów. Dała się sły-
szyć w swoim *interrogatorium* na dniu
20. Stycznia z gniewem na tegoż: *Za-
lał mi za skórę, dobrzem się też nad nim
zemściła*. Oświadczyła się z zemstą w
Białymstoku przejeżdżając z Grodna
do Warszawy. Powiedziała na ko-
niec w tej Stolicy, iako zeznał pod
przyśięgą Brou Traktyer. *Gdybym ie-
szcze raz poszła do Ryxa, to chyba abym
mu w łeb strzeliła. Będzie też za to długo
na mnie pamiętał*. Tak zakrwawione
ferce mając do niego ta niewiasta, ta
jego delatorka, mogła być za świad-
ka przyjęta, w sprawie którą zrobiła
którą pofalżowała, w której nic z so-
bą zgodnego niepowiedziała; przeciw-
ko

ko temu, którego zgubić groziła się,
i do zguby tak chytre i złośliwe kroki
poczyniła? za tą stroną, której się w
nadzieję większego zysku zaprzedała,
od której pieniądze wzięła, pod któ-
rey protekcyą, z przydanemi slugami,
wygodnie przemieszkiwała? Urąga
autor *obiasnienia* sądowi, iakoby dla od-
rzucenia Dogrumowey od świadectwa
przyznał iey niechęć i zemstę na Ry-
xa, powziętą niby z odmówienia nad-
grody. Powiada on, że do wyprobowa-
nia nienawiści potrzebne są poprzednicze
dowody oney. Ze trzeba żeby iey przy-
czyna mogła się równać ze skutkiem. A czyż
może być iakie porównanie między odmó-
wieniem nadgrody, a między zadaniem
zbrodni, za którą w innym sądzie Ryx
śmierci by nie ušzedł. Już widział czy-
telnik z zeznań i świadectw zaprzyśię-
żonych, że nim Dogrumoff wrzuciła
potwarz na Ryxa, miała do niego u-
razę. Zaliła się na niego w Grodnie
i w Warszawie, i odgrażała się tamże.
O cóż były te żale? wszak o zaniedba-
nie, wszak o niedawanie pieniędzy za
mniemaną wierność: wszak o pogardę.
Więc były już poprzednicze dowody,
bo iakież być mogła inna uraza w tey
że-

żebrzącey zawsze i potrzebney awan-
turnicy? Autor mówi, że trzeba aby
się przyczyna mogła równać ze sku-
tkiem, i nie upatruie związku i poró-
wnania między przyczyną, to jest *od-
mówieniem nadgrody*, a skutkiem, to jest
załaniem zbrodni. Związek zaś ten
jest naynaturalniejszy: bo zemsta idzie
za urazą, a wziętek za szczęśliwszą
potwarzą. Jakąż albowiem inna być
mogła przyczyna zeznania tego nie-
wiaſty? Nie sumnienie, bo taż sama
nierządnicą potwarz na Xięcia wrzu-
ciła. Nie boiaźń, bo ieśli ludzie dwor-
scy, iak mówi strona, obiecali iey pro-
tekcyą, czegoż się się ona lękać mia-
ła? Jesli zaś skutek weźmiemy na ro-
zwagę, ten zaś w kalkulacyi zwodni-
cy być musiał, nierównie pochlebniej-
szy dla niey, kiedy się sama za powro-
tem do Warszawy oświadczyła, że się
iey lepiej dźiać będzie, niżeli w Gro-
dnie. Więcej jest 200. ofiarowanych
dukatów od strony z początku, niżeli
Królewskie 50; więcej pięćset tychże,
ryczałtem danych od teyże, niżeli
kilkadzieſiąt od Ryxa i Suffona kapa-
niną wyżebranych. A z tąd iuż łatwy
wniosek, że zyskowniej było Ryxa nie
nawi-

nawidzieć i potwarzyć, niżeli dawniejsze na Xięcia popierać niecnotliwe bałamuctwa.

Zal nam kłaść w ten poczet świad- 25.
ków Potockiego, że go los iakiś. nie Poto---
nader mu życzliwy wmieszał poryw- cki cze
czo, w sprawę tak nikczemną. Zacnie mu od
on urodzony, pięknych przymiotów świa---
pełny i dobrej sławy, lecz osobiste ro- dectwa
du i talentow dary, mogą złamać luchy--
przepisy Praw w przypadku świadectw lony.
ustanowionych? Dosyć na tym, że on
jest przyiacielem iedney, a nieprzy-
iacielem drugiej strony: świadkiem z
tych przyczyn być niemógł.

Ze Potocki był miany od Ryxa 26.
za nieprzyaciela w toczącey się spra- Poto-
wie, zaświadcza to sam pozew one- cki
mu podany, w którym go Ryx wciąż nie---
ga do sądu, za uczynioną sobie krzy- przy
wdę. Krzywda to zaiste ciężka nader, iaciel
i gwałt oczewisty. Ryx został fro- Ryxa
dze zpotwarzonym, a od Taylora
napasnie w zasadzce atakowanym.
Potocki był z Taylorem zbroyny na
teyże zasadce, a zatym społecznik
gwałtu. Spółnictwo iakowego uczyn-
ku jest iawne, gdy kto wchodzi w za-
myśl z pryncypałem; gdy dopomaga
mu

mu do exekucyi zamiysłu tego, mowa, akcyą, gestem, bytnością razem, i kontynuacyą przedsięwziętey roboty. Kto tak czyni, pada nań porozumienie prawie oczewiste, że wchodził w intencyą pryncypalnie czyniącego. Wszystkie te spółniństwa dowody, znajduią się w postępku Potockiego przeciwko Ryxowi. Sąd był otym przekonanym ze wszystkich inkwizycyi: że on z Taylorem umowili czas, miejsce, i sposob napadu, że byli oba u Dugrumowey w wigilią tey roboty, przyzšli oba w dzień umówiony. Taylor był zbroyny, miał króciącą przy sobie i Potocki. Jeśli Potocki nie do był oręża, tak iak Taylor przeciwko Ryxowi; to się stało, że Ryx nie czynił żadnego odporu, i nie miał żadney broni, lecz w przypadku obrony Ryxa, pewnieby go użył, bo pocóż go z sobą, tak iak i Taylor przyniósł? Świadećstwo, jeśli było z intencyą wysłuchania tylko, niepotrzebowało krócić. Nosić broń ognistą przy sobie w miejscu bezpiecznym, w czasie mało co popołudniowym, w towarzystwie drugiego człowieka, iadącemu kareta, maziącemu poważne znaki dyfzynkcyi, jest to

to coś więcej, niżeli iechać na świadectwo. Była więc intencya wczesna w obu, atakować Ryxa, choć była ieszcze niepewność, że Ryx miał tak mówić, iak Taylor i Dogrumoff zapewniali. Przyszli więc oba w determinacyi poymania pierwey, niżeli wysłuchania, lub udawania tylko słuchu, aby poymali. Wszak też sama niespokojność Taylora, te jego zapędy, ta chęć wpadnięcia do izby, są śladem oczewistym, że ten człowiek mający się ieszcze sam przekonać ze słuchu, i sam nie słuchał, i drugiemu przeszkadzał, aby tylko dopełnił zamiaru poymania, z którym bez pochyby przyszedł, i Potockiego przyprowadził. Przydać tu należy pismo autentyczne posłane za granicę od kogoś z partyzantów: gdzie się wyraźnie czyta. *Po tej rozmowie Potocki wyparłszy drzwi oświadczył się tak, iako i Taylor, że zchwycił Ryxa na rozmowie kryminalney z niewiastą: a wyrzuciwszy obóygu na oczy ich zdradę, oddał Ryxa Kupcowi, a sam pochwycił kobietę. Trudno więc ztąd nie wnosić, że Potocki był spółnikiem gwałtu, na osobie Ryxa dopełnionego, i nieprzyjacielem.*

Cze-

Czegóż chce prawo względem spół-
 ników? Widzieć myśl iego w słowach
 Konstytucyi 1588. pod tytułem: o Po-
 mocnikach. „ Iż się wiele pomocników
 „ złych rzeczy i mężobójstw, pod pre-
 „ textem ewazyi przez przysięgę u-
 „ krywa, i z występków swoich wy-
 „ chodzi, tedy temu zabiegając u-
 „ chwalamy: aby przeciwko pomo-
 „ cnikom w sprawach kryminalnych,
 „ także inkwizycya wyprowadzona od
 „ oboiey strony, iako i przeciwko
 „ pryncypałowi była, a gdy się ukaże
 „ z inkwizycyi pomoc umyślna, tedy
 „ po konwikcyi ma być karan, iako
 „ i pryncypał iego.

Takowey kary żądała strona o-
 skarżona: lecz odpowiedziała iey oskar-
 żająca; że prawo pozwala brać wino-
 wayców na gorącym uczynku. Co
 to jest gorący uczynek *flagrans delictum*?
 nie trzeba na to długich opisów. Jest
 to uczynek iaki złośliwy, lub słowo,
 złośliwą wolę i determinacyą oznacza-
 iące. Widział czytelnik w poprze-
 dniczych uwagach, że strona całą i-
 stotę, mniemanego kryminału od Ry-
 xa, zagruntowała na iednym okrzyku
bravo, bravo. Widział, że zapytania
 Ry-

Ryxowi czynione od niewiaſty; były przygotowane wcześniej w obojętnościach, dla ułudy obuſtronney. Wi-
dział, że Taylor z Dogrumową wie-
dzieli już, co miał Ryx mówić, co za-
ſadzeni ſłyſzeć, lub za ſłyſzane uda-
wać, choć Ryx nie wiedział o co bę-
dzie zagadnionym. Zważył i to w ia-
kim rzeczy związku, w jakim znacze-
niu było, lub być mogło to nędzne ſło-
wo użyte. W ſpółeczeńſtwie ludzkim,
w różności mów i myśli różlicznych,
tyſiąc ſię codzień podobnych zdarza
przypadków. Więc doſyćby było ie-
dnej obojętności, iednego niedoſłu-
chu, przeſłuchu, tłómaczenia, lub na-
ciągnięcia dla dwu ſłuchaczów, do
wzięcia ſłowa za wyſtępek? a ci ſłu-
chacze, mieliby już i prawo imać, i
więzić tych, co wymówili? Nie ieſt
zapewne takowa myśl prawa, ludzie
co ie ſtanowili, znali bez pochyby po-
dobnych ſobie ludzi; znali ich zapędy
i omyłki, a ſtanowiąc prawo, nie dali
mu tey mocy tyrańſkiey i deſpoty-
czney, aby nikczemną uſt parę krwią
karać mieli. Można zbóycę pochwycić
na głos publiczny, ale w jakim
przypadku? Oto kiedy ſię ukaże ſlad
zbrodni

zbrodni pewny, oczewisty, nieobojetny. Cóż to za ślad? Zabito człowieka w tłumie: wszyscy wykrzyknęli, i wytknęli palcem mężobóycę. Prawo takiego imać każe: bo trup pewny; bo lud krzyknął; bo łotr był podeyrzany; bo się znaki na nim postrachu i trwożliwego sumnienia pokazały. Woła ją na Ryxa zasadzeni u drzwi, oto kryminalista! Za co? oto że się nudził siedząc, i poglądał na drzwi. Bo go nudziła niewiašta, bo go noga bolała. Wykrzyknął *bravo*: gdzież pewność występku, gdzie *Corpus delicti*, gdzie związek i ciąg czysty konspiracyi? w jakim zamiarze słowo wymówione, w jakim tonie, z jakim gestem? co go poprzedziło, co szło po nim? wszystko to sąd zważył, i iako nikczemny dowód urzędownie odrzucił to mniemane *flagrans delictum*.

Uprzedziła strona oskarżająca zdanie w tey mierze Magistratury; uczyniła się sądem, przed sądem; położyła cechę występku, przed występkiem; weszła w część kary imaniem człowieka i więzieniem, przed rozważką, czy mogła to czynić, i czy mogła rygor prawa rozciągać na rzecz prawem

wem ieszcze rozeznana być mającą, czyniąc *supplium antè iudicium*. Nie iestże to gwałt i nieprzyjaźń oczewista?

Nieprzyjaźń Potockiego ku Ryxowi, z przedsięwziętey na niego zaskazki, z uznania go przed czasem kryminalistą, a z tąd za napaść i spółnictwo, wynikłego pozwu, i sprawy mu intencowanej, uchyliła go od świadectwa przeciwko niemu. Przyjaźń i związki krwi ze stroną obwiniającą, niemniejszym były powodem sądowni, do tegoż uchylenia.

27.
Poto-
cki
przy-
iaciel
sro-
ny o-
skar-
żają-
cey.

Prawo pospolite uznaie być tego przyziacielem oskarżyciela, który ma w tym interesi naturalny i naywłaściwszy, aby przeciwnika iego pogiębił. Rzadki to teraz przykład w ludziach, aby być *amicus personæ, inimicus causæ*. Rzadki przyziacieli szanujący osobę, i zachowujący dla niey należyte względy, powie iawnie, *złós przyziaciela uczynił*. Tyfiac okoliczności tłumią w fercu głos prawdy; albo każą iść upornie i ślepo za cudzym błędem. W tym nawet rozumieniu, że Stanisław Potocki przekonany był wewnątrznie, że się trochę za rychło

rzecz

rzecz ta zrobiła; że ją niedośpiałą i niewystałą położono przed sąd; sama jego krwi bliskość z Xięciem Generałem, sama bądź osobista ku niemu przez szacunek przymiotów, czego wart zawsze, i przez zażyłość; bądź interessowana, iak to często w ludziach bywa, ze związku interessów przyiaźni; brać go za świadka w sprawie krewnego i przyiaciela, mocą prawa nie pozwalala. Potocki jest mężem siostrzenicy Xięcia, który iako oskarżający winien był dowodzić Komarzewskiemu i Ryxowi zadanego przez siebie kryminału; inaczej iako żyjący równości i pod prawem, musiałby upadając w dowodach, podpadać surowości prawa. Kary *talionis* są wszędy i w Narodzie naszym ostre. Potwarca odwoływać musi, i często według wymiaru zadanego występku przypłacić fortuną, ze znacznym majątku swego uszczerbkiem. Honor i majątek wuia, są to dwa wielkie obiekta. Mogące nastąpić nadwerężenie tych najmocniejszyż życia ludzkiego filarów, być mogło Potockiemu powodem, dla ich ocalenia, do szukania świadectwa. Prawo na przyiaźn, krew
i in-

i interes ślepe, upatrując w nim to
wszystko, dla tychże samych przyczyn,
uchylić go musiało; bo Potocki *amicus*
ei, pro quo testimonium dat, bo sanguine
& affinitate proximior.

Powtarzamy jeszcze raz, cośmy
wyżej o świadkach powiedzieli, że
prawa nasze nie opisały dokładnie pro-
cessów w sprawach kryminalnych, a
zatem i o świadkach w tej materii.
Niektóre jednak prawa Xięstwa Ma-
zowieckiego wzmiankują o świadkach
w materjach cywilnych, iacy być po-
winni. Statut Bolesława Xiążęcia Ma-
zowieckiego w Roku 1453. w Marcu,
w Zakroczymiu ogłoszony, pod arty-
kułem *de testibus*, wyłącza od świade-
ctwa Szlachtę tegoż herbu, *de iisdem ar-*
mis, co oskarżający. Statut tegoż, tam-
że, w Roku 1482. pod artykułem *de te-*
stibus & fidejussoribus, rozciąga daley nie-
legalność tychże, wyłączając rodzo-
nych, stryiecznych i ciotecznych.
Statut Warszawski Zygmunta I. w Ro-
ku 1531. w Marcu, wyszczegulnia ich
jeszcze bardziej, pod artykułem *de te-*
stibus inducendis, gdzie są te słowa: *In*
causis communibus & violentiarum, nullus
testis debet esse consanguineus inducentis

in proximis gradibus, videlicet patruelis, amitalis, avuncularis, sororinus, gener, neque de armis paternis inducentis.

A ieśli w materych cywilnych, gdzie idzie o majątek, dla uchylenia wszelkiej poznaki niesprawiedliwości i pareyalności sądu, odrzuciły prawa krewnych i zięciów; toć tym bardziej w materyach kryminalnych, gdzie idzie o gardło i hańbę, sąd takich świadków wyłączać winien. Zastłaniała się srona prawem roku 1576. pod tytułem o *wiedzeniu świadków*, kędy to prawo reasumowawczy Statuta Mazowieckie, wyżey od nas cytowane, przydaie. *A wszakoż świadki, gdzie idzie o pocźciwość, herbowni, krewni i powinowaci być mogą.* Któż tu zacnego tego Xięcia o pocźciwość atakował? Ród wysoki, sprawy nie naganne wyłączaia go od wszelkiej tey myśli. Tego zaiste zdania, tego szacunku i ufności była zawsze srona obwiniona, gdy niewierząc nigdy złośnicy, na tym naywięcey niewiarę tę swoię fundowała; że ta potwarz na Xięcia była wyrzucona. A wszak Komarzewski mōwił, iż głowę własną stawia za niewinność iego, gdy mu w Grodnie Do-

grumoff

grumoff na pierwszej rozmowie tę mniemaną szkaradę zarzucała. Stro-
na oskarżona znośliła raczey na sobie
tę tak okropną pocźciwość swoiey uy-
mę. Jey to kryminały, spiski, żelaza
i trucizny zarzucono. Onaby to na
obronę pocźciwość swoiey świadków
z krewności swoiey szukać miała pra-
wo, gdyby to prawo tak krzywo od
strony oskarżającej naciągnione, do
sprawy tey służyć mogło.

Lecz nie służy one bez pochyby,
ani tey, ani tamtey stronie. Próżno
się wywilaia argumentacyami oskarża-
jący. Oto mówią: idzie tu Xięciu o
utrzymanie honoru, że nie był auto-
rem kalumnii, gdy swoim nieprzyja-
ciolom występek zadał. Wzieli oni za-
iste pocźciwość nie w swoim tu znacze-
niu, ściągając ją do obyczajów. Inna
jest pocźciwość obyczajów *honestas mo-*
rum, inna pocźciwość stanu *honestas na-*
tali. Na cóż są potrzebni z krewnych
świadkowie do okazania pocźciwości
obyczajney? Zaświadczyć ją mogą
i ludzie obcy. Wszak nie zawsze ży-
jemy z krewnemi naszemi. Potrze-
bni zaś są za świadków krewni, dō po-
cźciwości stanu, bo takie rzeczy, ia-

ko toż samo prawo tłómaczy, *powinowaci sprawują*. U nich dokumenta, u nich papiery, u nich transakcye, oni lepiej o swoich wiedzą, kto się z kogo urodził, i iak sobie należą. Szlachtę starożytną oznaczają dzieje narodowe przez domy herbowne, Toporów, Leliwców, Rawitów. Szły one razem pod swoimi chorągwiami i na wojnę, bo swoje osoby, swoje dobra, swoje związki najlepiej znali. Gdy komu potwarca zadał, otoś nie szlachcie; otoś złej matki syn; otoś się do cudzego imienia, herbu i dóbr przyszył; taki szedł do sądu i świadki pokrewne, znające siebie bierał: wszak to nie są koniektury i grammatyczne słów explikacye; ale prawda z praw kraiowych, iednego za Kazimierza W. pod tytułem *de nobilitate inculpata*, drugiego za Władysława IV. pod tytułem *o wywodzeniu szlacheństwa*, wyięta. Więc kiedy to prawo nie służy ani Xięciu Generałowi Podolskiemu, ani Stanisławowi Potockiemu, nie zbłądził sąd, gdy świadectwo pokrewnego i przyjaciela odrzucił.

28.
Taylora
ezemu
sąd od-
rzucił?

Pozostaie żądany od strony za
świadka Taylor Angielczyk, niegdys
w Lon-

w Londynie kupiec, żelazny handel prowadzący, potym bankrut; a tu w Warszawie błędny i nieosiadły człowiek. Strona oskarżająca uczyniła go wiary godnym, z powodu że się urodził w stanie republikanckim, zapomniawszy na to, że w większey swobodzie urodzonego w Szwaycaryi Glairra, a teraz już i Polskiego szlacheica od wiary odsądziła. Ale tu nie idzie o Naród zacny, potężny, bogaty, i żądnemu w Europie w sławie nieustępujący. Mówiemy tu o sprawie Taylora, nie Narodu Angielskiego, tak iak strona mówiła o dwóch Polakach, nie wnosząc z nich skazy mniemaney, na Polskę Oyczyznę swoją spólną. Taylor zdaniem sądu uznanym był nielegalnym świadkiem, nie z powodu urodzenia; lecz z prawa pospolitego, że był nieprzyjacielem Ryxa, przyjacielem Xięcia, podeyrzanym o korupcyą, i fałszerzem. Dowodziły tego indukty.

A nayprzód co się tycze nieprzy-
iaźni, tey świadkiem iest pozew mu
od Ryxa położony, i procesz z nim
rozpoczęty, tak iako z Potockim, o
śwałt na osobie iego popełniony. Oba
oni

29.
Tay---
lor nie
przy-
iaciel
Ryxa.

oni wprawdzie uczynili na Ryxa za-
sady; lecz Taylora postępki, inne
okoliczności bardziey obwiniają. On
był pierwszym tey sceny aktorem; on
się na niego rzucił; on mu pistolety do
pierśi przyłożył; on, za kołnierz por-
wał; koszulę rozdarł; on go iak zbro-
dnia iuż niby przekonanego, do Pałacu
Xieźny Marszałkowej Lubomirski
prowadził; on winowaycą i krymina-
listą ogłosił. Ztąd idzie, że te wszyst-
kie gwałtowne Taylora postęпки, czy-
niąc go bardziey winnym, gdy więk-
szą za sobą ciągnęły karę; miał on bez
pochyby większy interes popierać
swoię przeciwko Ryxowi potwarz, a-
by go pogiębiwszy w sądzie, siebie
usprawiedliwił. Możeż być większy
nieprzyjaciel nad tego, co zguby szu-
ka, szrzodki do niey wynayduie, i o-
ne popiera? Szukał Taylor zguby Ry-
xa, bo z nieprzyjaciółką iego Dogru-
mową ieszcze się w Grodnie przyia-
źnią związał; bo nań sprawiedliwe w
sądzie padało podeyrzenie, że był w
zmowie roboty z Dogrumową, dla te-
go się odprzysięgać musiał; bo iey list
fałszywy na przyłudzenie Ryxa podał;
bo go pierwszy, na samo świadectwo
fał-

falszywe swojej amantki, Xięciu doniósł; bo przy zeznaniu tej fałszerki słownym i piśmiennym znajdował się; bo to iey zeznanie potwarzliwe, bez żadney ieszcze próby występku, iako świadek podpisał, bo mniemaną owę truciznę u siebie przechowywał; bo puginał zboiecki, iako się niżej powie, za *corpus delicti* służyć mający do oprawy miecznikowi oddał. A te wszystkie tak poprzedzające lub następne poymanie Ryxa postęпки Taylor, iako aktualny gwałt w poymaniu iego uczyniony; gdy były powodem Ryxowi do dania mu pozwu, i szukania z potwarcy i gwałciciela, sprawiedliwości: bez pochyby dały poznać publiczności i sądowi, że ten Taylor świadczyć nie mógł, iako nieprzyjaciel.

Ani może mówić srona, iż Taylor wszystko to czynił na fundamencie konspiracyi, i że był nieprzyjacielem sprawy, nie osoby. Płonny to wybieg. Chcąc być nieprzyjacielem sprawy, trzeba się było o niey przekonać, i do tąd zawiesić determinacyą, póki by się rzecz zupełnie nie wyjaśniła. Któż mu powiedział, że Ryx z Komarzewskim

otruć

o truć maia Xięcia? Oto Dogrumowa, pupilla iego i przyiaciółka. Widziałże on przed zasadzką iakie pewnieysze dowody tey potwarzy? Zadnych krom proszku, niewiaſty i ſłów niewiaſty. Lecz ieſzcze miał ſłyſzeć rozmowę Ryxa. Więc na tey rozmowie miała ſię dopiero rzecz wyiaſnić. A zkądże mu to, że Ryx będzie o tym mówił, i tak odpowiadał, iak go Dogrumowa zapyta? a nużby Ryx zdięty żalem, i upamiętały przyſzedł z perſwazyą, aby iuż tey mniemaney ſzkarady zaprzeſtała? Na to niemaſz odpowiedzi, chyba ta, że oboie to państwo, dobrze pierwey wiedzieli, iakie w ſłowach ſi-
dła, z Grodzieńſkich i Warszawſkich potwarzy nawiązane, na Ryxa naſta-
wić mieli; i że Taylor wiedząc, aby u ſtrony właſney ſzalbierzem i potwar-
cą nie zoſtał, umyſlnie ią na zaſadzkę namówił, pewny będąc, że w uprze-
dzonychraz umyſłach, gdy fanatyzmem nadrobi, gdy niezwykle do oreża rę-
ce piſtoletem uzbroi, gdy u drzwi na podſłuchu ſtanie, gdy ſłówko iakie o-
boiętne porwie, będzie miał doſyć do konwikcyi Ryxa. Takiegoż to ſwiadka miał przyiać ſąd Marſzałko-
wſki;

wski; który idąc dla wybadania prawdy, szedł iak oczewisty iey i Ryxa nieprzyiaciel, na tamtey zagmatwanie, a tego zgubę uprojektowaną?

Co się tycze przyiaźni Taylora z Xięciem Generałem Czartoryskim, świadkiem był tego sam sąd, przed którym ten człowiek pełnym poufałości tonem, *Mon ami*, Xięcia nie raz nazywał. Świadkiem pismo od partyzanta iakiegoś strony wydane, pod tytułem: *Drugie objaśnienie*, w którym liczne człowiekowi temu dając pochwały, wyraźnie mówi, że *Xiążę Taylora przychylnością swoją zaszczycał*. Jużci temu wierzyć można, kiedy Taylor listy od Xięcia miewał; lub ieśli iak partyzant udaie, pismo iakieś inne pod imieniem Xiążęcego Dogrumowey oddał, musiała być aż nadto zuchwała Taylorowska ku temu Panu poufałość, kiedy dla intrygi niewieściey, listy iego zmyślać umiał. Lecz niech będzie iaka chce przyiaźń ta Xięcia ku temu kupcowi: nabił on sobie głowę tym honorem, i pewnie wiele z niego korzystać spodziewał się. Ambicya z intereffem w kupcu przeszłym, nikczemną sytuacją swoją szalbierstwem po-
latać

30.
Tay-
lor
przy-
iaciel
stro---
ny.

łatać chcącym, entuzyazm przy tym, i zapalczywość, iak go sama strona maluje, i iakim go być podsluchy świaddeckie ukazały, nie były w nim bez pochyby źródłem powolnych i względnych czynności. Przyjaciel ambitny, fanatyczny, interesowany, ubogi przytym i potrzebny, iesli prawdziwey przyjaźni śladów w sobie nie ma; wszelką ma zdolność i pochop do przedsiębrania wszystkiego, co mu okazywa dla korzyści poda. Pozostają ieszcze dwie przeszkody dla Taylora, aby mógł być świadkiem, korpucya i fałszerstwo.

31. Nie obwiniono wprawdzie w fa-
Tay- dzie tego człowieka, aby miał co
lor- wziąć od strony oskarżającej w pienię-
zko- dzach lub w podarunkach; być mogło
rum- jednak iakie podeyrzenie. Taylor
powa- i gołota i biegus, był zawsze potrze-
ny. bnym wsparcia. Były iednak insze,
a podobno dla duszy kupca ambitney,
łechcące bardziey pociągi, to iest dy-
stynkeye, pochwały, udział poufało-
ści, bo za temi idą pieniądze i prezen-
ta. Zebrakowi da się raz iakmużna;
a zdraycy iawnemu pewny kapitał: i
na tym iuż dosyć. Odęty saworami
pou-

poufalec, bez wielkiej subiektywności bierze co chce, i kiedy się mu podoba, a darzące uczciwe serce mniema, że obłudnikowi dając, sobie samemu dobrze czyni. O takiej to mówimy korupcyi, iż ona skaziła umysł Taylora. Widział może czytelnik w *obiasnieniu drugim* od partyzanta strony podanym, za jakiego tam męża miało tego to ze sklepu anglika, co z kraju swojego zmykać musiał, aby Polaki oszukiwał. Nie uwlekamy sławy wszystkim w powszechności cudzoziemcom do nas przybywającym. Są którzy u nas obrabwują mieszkanie uczą, służą, bawią, w interesach pomagają, honor nam czynią: ale są i tacy, któremi gardzić, owszem i wygnać ich należy. Nie mamy Polacy braku w obiorze: nie mamy miary w przyzwoitym, każdemu stanowi, urodzeniu i talentom, szacunku. Posiada u nas drugi przybysz, niewiedzieć jak, pierwsze miejsce, odbiera fawory i dyktynkocę, zacierając własne rodaki: a dając sobie tony, sztydzi z nas samych, że siebie szanować, tam gdzie potrzeba, nieumiemy. Taylor mający dom najęty w mieście, przeniósł się

się do pałacu Xiężny Marszałkowej, niewiadomo dla iakich przyczyn. Taylor się przejeżdżał w karecie tey-że Pani. Taylor wzięty na porękę, odbierał wszystkie względy, czynione mu, zawsze w opinii zbawcy życia i wyświeciciela mniemaney zbrodni. Sąd to widział, i wnosił z tych faworów, że ten podeyrzany o kłamstwa delator, ten nowy pałacu mieszkaniec, ten wsparty protekcyą i honorami zachwalec, byłby takim świadkiem, iak sronie potrzeba, ale nie iak prawo przepisało.

32-
Tay-
lor fal-
szerz.

A cóż mówić o iego fałszach oczewistych! Wspominiano u sądu o posępku iego z obywatelem warszawskim Hamplem. Wiedziano iak on postępował fałszywie z Bukatym, Ministrem Króla i Rzeczypospolitey w Londynie: ale te rzeczy, choć do sprawy toczącey się obce, potwierdzały zawsze sądzącą Magistraturę w mniemaniu, że i w ninieyszey był Taylor fałszerzem. Wiedział on od Dogrumowey, że Komarzewski obiecywał iey nadgrode w przypadku okazania listu Xięcia Generała do Tyzenhauza, podiał się atoli usłużyć niewieście
w iey

w iey żądaniu. Byłże Taylor tak nie rozumny, aby żyjąc w poufałości z kobietą, niespytał się iey, iaką w tym miała potrzebę? Jeśli mu Dogrumoff powiedziała prawdę o swoich Grodzieńskich praktykach; musiał się daley spytać, czy to tylko było dla uludzenia Komarzewskiego z Ryxem, i na wyciągnięcie od nich pieniędzy? czyli też dla dowodu pewnieyszego, aby Xięcia zpotwarzyć? W pierwszym przypadku jest Taylor spółnikiem oszukaństwa, w drugim zdrayca przyjaciela; jeśli był kiedy iego prawdziwym, a w obu przypadkach fałszerz. Obrońca iakiś sprawę objaśniający, wynajdując szrzodek, mówi: że Dogrumoff na to listu tego żądała od Taylora, a Taylor na to go użyczył niewieście, aby życie Xięcia ocalili. Posłuchaymy słów tego obrońcy. „Wiedząc o przychylności, którą Xiężę Taylora zaszczycił, prosiła go Pani Dogrumoff, aby iey listu iakiego od Xięcia do siebie pisanego na chwilę pożyczył, a to żeby mogła tym listem dowieść Panu Komarzewskiemu i Panu Ryxowi, iż po trafi znaleźć przystęp do Xięcia Generała,

„nerała, i tak żeby mogła potym ży-
 „cie iego, wyiawieniem ich zbrodni,
 „zabespieczyć. Nie miał wtedy ta-
 „kowego listu Taylor. Nalegała P.
 „Dogrumoff, żeby iey dał iakiekol-
 „wiek pismo Angielskie, które ona
 „przed niemi za list od nich żądany
 „uda. Dał iey wtedy papier bez da-
 „ty, bez podpisu, bez naśladowania
 „cudzey ręki; który Pan Komarze-
 „wski wypisał, kazawszy go sobie
 „wytlómaczyć, i nie w nim znaczne-
 „go nie znalazł. Ten papier dla u-
 „czciwego zamiaru, Pani Dogrumoff
 „przez Taylora, udzielony, który nie-
 „tylko nie był, ani mógł być końcem
 „podstępu iakiego pisany, czyż służyć
 „może za przyczynę do wyłączenia
 „od świadectwa człowieka, którego
 „wiara nigdy w niczym poszlakowa-
 „na nie była, przeciwko złoczyńcy,
 „którego całe życie zdaie się zbrodni
 „iego oślatnney dowodem. „ Póty
 autor *obiasnienia*. Wiele zaiste stracił
 Taylor na tak niskiemney swoiey o-
 bronie, bo tu i największemi machi-
 nami, sensu do sensu, rzeczy do rze-
 czy przyciągnąć nie można. Dogru-
 mossi prosi u Taylora o list Xiecia na
 chwi-

chwilę. Nie wyraża ten obrońca gdzie się to działo, czy w Grodnie, czy w Warszawie, dla zawikłania rzeczy, i omamienia czytelników. Ale mniejsza o to. Dla iakiey przyczyny prosi? Oto żeby mogła dowieść tym listem Komarzewskiemu, iż potrafi znaleźć przystęp do Xięcia Generała. Jakież to miał być list na ziednanie wiary u Komarzewskiego, że Dogrumoff ma przystęp do Xięcia? Potrzeba zaiste było, aby dla zkonwinkowania o konfidencyi, przyniosła Dogrumoff list iaki Xięcia do siebie pisany, albo go Taylor zmyślił: toby przecie w takim przypadku nie fzwankował autor na prawdzie, i na logice. Ale gdy Taylor daie list do siebie pisany, a niewiaśta go udaiąc za Tyzenhauzowski, ukazuje Komarzewskiemu, cóż ztąd za konsekwencye wynikaia? Zapewnie nie te, które autor czyni: y bo w tym razie Komarzewski, widząc list Xięcy do Tyzenhauza, sobie pokazany, nie wnosilby konfidencyi niewiaśty do Xięcia, ale raczej zdradę, że pilno iego do Tyzenhauza, bądź iey dane, bądź wykradzione, na podstęp obu pokazała. A kiedy to pilno niewiaśta miała sobie dane od Tay-

Taylora, toć zamiast obrony tego kupca, oskarża go raczey autor, że on dając niewieście list Xięcy, nie szukał tym ochronić go przed stroną oskarżoną, ale uczynił pod nim podstęp, i zdradził swojego przyjaciela. Taylor z obrońcą swoim powiada, iż to pismo, niebyło pismem Xięcia, Czyim że było? Taylor mówi że go sam zkoncypował, i z Puław datę położył: że zamiast imienia zacnego *Czartoryski*, położył iakiegoś *Czehryńskiego*. To być nie mogło: ponieważ Komarzewski znalazł aż do ofszukania podobieństwo ręki Xiążęcey: ponieważ sama Dogrumoff, list ten prawdziwym pismem Xięcia być zaświadczyła: ponieważ w tym liście było coś u lewego rogu wystrzyżono: bo po cóż wystrzygać, kiedy to nie był oryginał. Więc Taylor fałszuie dwoiako: Jeśli to był list prawdziwy, na iakiż koniec powiada że go zmyślił? na iaki koniec, zaraz go po ukazaniu Komarzewskiemu spalił, iak w sądzie zeznał i zaprzyściągł? Jeśli zaś był kopią od niego napisaną, zapewne przy takim liter podobieństwie, iakim ofszukał niewiaścę i Komarzewskiego, musiał mieć

mieć wyborny talent zmyślania cudzych charakterów. Wywija się ten człowiek iak w matni, mówiąc: iż to uczynił dla objaśnienia niektórych podeyrzeń, które miał na Komarzewskiego z Ryxem. Jużśmy wyżej nieco mówili, że obrońca Taylora fałszywą wniósł konsekwencyą przekonania tym listem Komarzewskiego, o ziednaney Xiążęcia konfidencyi: lecz niemożemy dociec, iaką mógł mieć konnexyą tenże list dany od Taylora niewieście, aby się przez to objaśniło podeyrzenie na obwinionych, i żeby się życie Xiążęce ocaliło? Trzebaby iachać do delfickiey wyroczni na obiawienie tych tajemnic. My z tego listu czytą zdradę na Xięcia od tych dwóch ludzi uknowaną wnosimy, a Taylora wielokrotne fałszerstwo: które sąd poznawszy, do świadectwa go nie przypuścił.

Godzi się tu ieszcze ostrzec czytelnika, iż ieden zaprzyśiężony świadek zeznał przed sądem: iako we trzy dni po wzięciu Ryxa będąc u Miecznika, na podwalu na dole domu Górskich mieszkającego, widział u niego osobliwszey formy i prawdziwie zbóiecki

O puginał,

puginał; dany, za zeznaniem tegoż mie-
cznika, do oprawy od Taylora. Nie-
wyspiefzył zapewne rzemieślnik opra-
wić tego narzędzia; lecz możnaby się
łatwo domyslać: iż iak Dogrumoff po-
trząsała swoim proszkiem na spotwa-
rzenie Komarzewskiego; tak Taylor
włożywszy z nią słowną dyspozycyą i
rozmowę następną z Ryxem, gdzie,
iak mówi Potocki, był wspomniony z
trucizną i puginał, pewnie go miał za-
żyć, albo za nowe *corpus delicti*, albo
na inne iakie fałsze iemu wiadome;
ponieważ użycie takiego oręża, w tych
sprawy okolicznościach, innego zamia-
ru mieć nie zdaie się.

33. | Te były przyczyny, w szczegul-
Przy- | ności przeciwko każdemu z pomie-
czyny | nionych trzech osób, w sądzie allego-
powfze | wane; dla których sąd Marżałkowski
chne | względny na prawa narodowe i po-
niele- | wfzechne, innych od strony świad-
galno- | ków żądał. Na usprawiedliwienie te-
ści | go sądu, raczy ieszcze czytelnik, roz-
świad | ważyć przyczyny do tychże osób w
ków. | powfzechności ściągające się; to jest:
| *imo.* że ich świadectwo byłoby nie do
| przypadku, o którym w sądzie zachod-
| dzić powinna była kwestya. 2do. Ze
| ich

ich świadectwo iako strony wespół
czyniącey przeciwko obżałowanym,
byłoby nie na okazanie prawdy, ale
na pogńębienie oskarżonych. *3tio.* Ze
ich świadectwo na koniec ani pod pre-
textem *sekretnych*, ani *nayokropnieyszych*
kryminalów, w przypadku których, sąd
może sobie nad prawo pozwolić, przy-
ięte być nie mogło. Świadectwo da-
wane być zwykło na dowód istoty tej
prawdy, o którą sąd chce się przeko-
nać; bo ta jest iego natura i zamiar.
Przysięga świadków uprzedzać powin-
na ich zeznanie; bo ta wkłada na nich
straszny obowiązek mówienia prawdy,
od sędziów nieznaney dokładnie zkąd
inąd, a tym samym wyręcza sumnie-
nie sędziów, i uchyla ich od spółnictwa
krwi, lub inney iakiey surowey kaźni
obwinionemu należytey. W przy-
padkach zatym przyjmowania świad-
ków, względ sędziego mieć powinien, i
na rzecz, na którą świadectwo potrze-
bne być rozumie; i na przysięgę, ie-
śli ona od osób chcących świadczyć
przyięta być może; i na włafne su-
mnienie i sławę, aby przez lekkowier-
ność, sądu publiczności na siebie niero-

ściagnął, że porywczó nader człowieka na śmierć lub hańbę skazał.

34. Swia-
dectwo
nie do
przy-
padku. O cóż tu idzie sprawa? na co po-
trzebne świadectwo? Oto iż Dugro-
moff zeznała, że w Grodnie iezzcze
żądał od niey Ryx, aby weszła w in-
trygę z Tyzenhauzem, trzymającym
iakovy korespondencyą z Xięciem
Generałem Czartoryskim. Z tym się
nie taia obwinieni sami, że w Grodnie
ta potwarczyni obiecywała im dostać
listów: na iaki zaś koniec, dowiodły
to inkwizycye, że na docieczenie pra-
wdy, aby doniesiona od niey konspiracyja
miała powód do wiary, że była ułożo-
ną. Coż to do sprawy obecney nale-
ży? co do mniemanego Warszawskie-
go na Xięcia spisku? cóż to do truci-
zny? wszak mając list pewny w ręku,
gdyby był iaki, nie trzeba było truć
Xięcia, ale z listem u sądu stanąć, y
zemstę iemu zachować. Wszyscy w
równości żyjący obywatele równemu
prawu podpadają. Taż Dugromoff ze-
znała o danym sobie prozku przez
Komarzewskiego. Swiadków tam nie
trzeba, gdzie prawdy niemasz; bo tę
Niewiasty imposturę zbija zeznanie
męża iey własnego. Zeznali będący
na

na podśluchach, że Ryx o zbrodni gadał; więc o tym przed sądem zaświadczyć mogą. Ale sąd prawdy rzeczy dociekać był powinien: Ale świadkowie prawdę przyświadczać mieli. Gdzież była ta prawda? Zapewne być ona nie mogła w kabalicznym dyskursie niewiaſty z Ryxem, gdzie oſoby co innego gadały, co innego myśliły, co innego rozumiały, lub im rozumieć tak było trzeba. W takowym rzeczy zamęcie Potocki ſwiadczyłby tylko za dyskursem, lecz nie za prawdą fałszami niewiaſty przyćmioną. Świadczyłby Taylor za tymże dyskursem, ieſli go takżę ſłyſzał, lecz nie za prawdą, lub za prawdą taką, iakiey potrzebował; to ieſt: za potwarzą. Świadczyłaby Dogrumoff za tymże dyskursem od ſiebie ułożonym, lecz nie za prawdą, którey sąd był powinien ſzukać, i ſwiadki na to pewne przyimować. W niepewności więc traſienia do tego celu, przy tylu w ſamym dyskursie odmianach, mógłże sąd narażać na przyſięgę ſumnienia ludzkie, że ten dyskurs, tak a nie inaczey miał być rozumiany? mógłżeby podawać ſiebie ſamego na okrzyk nieſtronney
pu-

publiczności, że będąc obowiązany
bronić uciśnionych, sam do ich zhań-
bienia i potłumu sprężyn szukał, lub
podające się przyjmował? Ale miał on
inne przyczyny do odrzucenia tych
świadców w powszechności.

35. | Dogrumoff z Taylorem byli auto-
Strona | rami sprawy, którą Xiążę Generał
świad. | Czartoryski na fundamencie ich do-
czyć | niesienia przeciwko Ryxowi rozpo-
nie mo | zczął. Oni bowiem pierwey uczynili
ze. | z sobą radę, iakim sposobem obwinić
Komarzewskiego z Ryxem o występek
trucizny. Potym Taylor z Potockim
umówili na Ryxa zasadzkę w domu
Dogrumowey. Oni przemyślili spo-
sób wprowadzenia go w te sidła. Oni
tegoż zbroyną ręką w prywatny arefzt
wziąwszy, do domu Xiężny Marzał-
kowej zaprowadzili, i tam donieśli
Xiążęciu przytomnemu. *Oto jest ten,*
który na życie czyhał. Xiążę Generał
oddał pod arefzt sądowy Ryxa, i za-
czął z nim sprawę nie z własnego po-
deyrzenia, lecz z delacyi Dogrumoff,
Taylora i Potockiego. Oni więc by-
li stroną pryncypalnieyszą przeciwko
Ryxowi, niżeli Xiążę Generał; bo on
w instancyi swojej tylko rzeczy sły-
szane

żane od innych opowiadał; a oni rzeczywiſty zarzut Ryxowi czynili. Więc kiedy Xiążę za powództwem tych delatorów przedſiewziął ſprawę, niemógł ich ſąd odłączyć, iak od ſprawy, tak od ſądu kryminalnego, od którego ſię oni uchylić chcieli przez excepcyą. Mieli oni zaiste przyczynę tey excepcyi; ażeby wyłączywszy ſię tym ſpoſobem *à foro criminali*, ſtać ſię mogli ſwiadkami, iakoby już nienależący do ſprawy, a ſwiadectwem ſwoim, albo pognać oſkarżonych, albo przez ewazyą przyſiężną, plamę na nich zoſtawić, że przez połowę przynajmniej zoſtali w mniemaniu złoczyńcami.

Wynaſzała ſtrona powabne na pozór przyczyny do popierania legalności ſwiadków ſwoich, i zarzucała Ryxowi, iakoby on dla uchylecia ich od ſwiadectwa pozwy powydawał, aby przez rekryminacyą głos prawdy, przeciwnko ſobie mówiącey, załłumił. Rekryminacya ieſt to według tłómaczenia prawników *cum litigatores idem crimen ſibi intentant*. Grecy ią zwali *antykategoriją*, to ieſt: kiedy roſpieraający ſię w ſądzie, ieden drugiemu tenże ſam wyſtepek zarzuca. Któż był oſkarżycielem

36.
Co ieſt
rekry-
mina-
cya.

cielem Komarzewskiego i Ryxa? Xiążę General Czartoryski. Cóż im zadał? Oto, lubo pierwszego przypozwał tylko do attentowania sprawy, zadał mu potym przez Patrona, tak iako i Ryxowi, że go oba otruć lub zabić chcieli. Lecz wzajemne pozwy Xięciu Generalowi położone od strony oskarżoney, od Ryxa o uczyniony mu zarzut kryminału, od Komarzewskiego o implikacyą do tey sprawy; nie zadaia Xięciu ani tego, ani innego występku, ale tylko maia się ku obronie. Gdzież tu iest rekryminacya? Zapozwani też Taylor, Potocki i Dogrumoff o tąż samę potwarz, o gwałtowną zasadzkę, o napad i więzienie, o wpływanie do tey akcyi, mówić nie mogą, aby ich strona oskarżająca o tenże występku do sądu pociągała. Nie masz więc i w tych pozwach śladu rekryminacyi. Trudno było wszelako tak frodze zpotwarzonym ludziom, gdzie szło o życie i milszy nad wszystko honor, nie czynić żadnego kroku, i samym milczeniem dać się za winowayców. Jakież ten krok, i kiedy uczyniony? Oto Ryx nazaiutrz po swoim poymaniu iako szlachcie i obywatel

tel osiady, iako sługa Królewski, i żądnym processem nie zkonwinkowany, uczynił manifest, i pozew swojemu oskarżycielowi posłał. Sprawa była jasna z natury swoiey; szło o potwarz, i gwałt popełniony: delatorowie i aktorowie byli wiadomi. A wiedziałże Ryx, że Xiążę, mający popierać sprawę tak głośną i tak straszną, użyje tych świadków, których z pierwszego weyrzenia sam sprawy układ stawiał w oczach niestronnej publiczności, za stronę pryncypalnieyszą? Nie było ieższe kwestyi o świadkach. Jeśli pozwy Ryxa, pociągnęły do sprawy te trzy osoby iako pryncypalne, ieśli iflota iej sama przez się, składała z nie-mi iedność rzeczy, cóż winien Ryx, że naturę tey sprawy, o której nigdy nie myślał, sami ci żądani świadkowie złożyć mieli? cóż winien Ryx, że taka koniecznie z postępków Taylora, Potockiego i Dogrumowey wynikała konsekwencya, aby będąc stroną świadkami być nie mogli? Czemuz strona oskarżająca, która iuż o mniemaney konspiracyi wiedziała, która do iej odkrycia kroki poczyniła, nie wynalazła na utrzymanie przeznaczonych świad-

świadców swoich, takich środków, któreby ją od wszelkich nielegalności zarzutów i dowodów, uchylić mogły.

Nieśluży więc to bynajmniej, co Autor *drugiego objaśnienia* powiada, iż poprzednicze niewiaſty i innych potwarz iey wspierających examina, były powodem sądowi do odrzucenia świadków od strony żądanych, aby słysząc od nich rzeczy wielkiey wagi, Ryxa z Komarzewskim nie zgubili. Sprawa utworzyła się przed examina: sprawa w naturze ſwoiey była nie rozdzielną od wpływających do niey współ-aktorów, którzy ją zrobili, świadczyć chcieli. Zapozwy ze sprawy wynikłe stały się przed examina; więc examina nie mogły być powodem sądowi do uchylenia świadków, iako już nastąpione po sprawie, z natury ſwoiey, świadków pryncypalnymi aktorami czyniącey, a zatym ich od świadectwa istotą ſwoją, nie wynalazkiem arbitralnym parcyalnego sądu, uchylającey.

37- Powiada ieſzcze ſtrona oſkarżająca, iż to ieſt taki przypadek, gdzie mimo wſzyſtkie na formalności prawne wzgłedy, mógł sąd iakiekol-
 Wyſtę-
 pki za-
 dane
 nie są-
 wiek

wiek świadków zeznania wysłuchać; ani se-
mógł kryminalistów przykładnie uka-
rać. Nie masz, mówi ona, uderzone-
go wszelkimi własnościami według
przepisów prawa świadka, więc nie
masz zbrodni. Toćby tym sposobem
wszystkie w ciemnocie i w utaieniu,
popelniane złočynyřtwa, zostały bez ka-
ry? Nie byłoby bezpieczeństwa w do-
mu miedzy rodzicami, dziećmi, mał-
żeńřtwem, i pokrewnemi, miedzy flu-
gami i panami. Krewny świadczyć
nie może; fludze nie wolno; słaba płeć
o prawdę podeyrzana: łatwo występcy
wynaleść przez krętanię i wybiegi, ia-
ką w świadku przywarę. Sędzia idzie
za formalnością: tym czařem realny
kryminal gorřzy publiczność, przera-
ża strachem obywatelów; i rozrywa
ten najściřleyřzy spółeczeńřtwa ludz-
kiego łańcuch, który od bezpieczeń-
řtwa osobistego, i czuyney nad nim
prawa straży, hart swój iedyny bierze.

Słowa to są nie rzeczy. Jeśli be-
bezpieczeńřtwa być powinno dla obywa-
telów od zbóycy i złodzieia, toć i dla
tych, których złořć ludzka potwarza-
mi zgnećić usiłuje. Lżeysza iest zgi-
nać od łotra znienacka; niżeli zpo-

twa-

twarzonemu dać szyć pod miecz publiczny, a sławę na wieczną hańbę w publiczności. Rozboje realne, lub czyhania na życie są rzadsze. Łotr boi się miecza; bo prawa dając w ręce Magistratom żelazo, rzucają razem postrach na winowayców myślących: a nuż się zbrodnia odkryje? Potwarz jest powszechniejsza; bo łżeysze na nią kary ustanowione, i łatwiey się z niej wymówić błędem. Niechnoby tylko nieokryśliło prawo pewnych dla niej granic; w tey tak powszechney między ludźmi nienawiści, w tych zayściach, w tych często upatrzonych mniemanych krzywdach, w tych zagęszczonych nieślusznym suppozycyach, pewnieby się słabszy ocalił od prześladowania możniejszego? pewnieby kogo kalumnia nie dotknęła? pewnieby życie i honor, większey części obywatelów uboższych, nie został w niebezpieczeństwie? Lada kto, nie mający wiary i cnoty, podiałby się za świadka; a tyrańskie panujących despotów niegdyś wynalazki na potłumienie ludzi przez łatwość dostania szpiegów, delatorów i świadków, wyrzuciłyby się znowu na świat, zstąpiłyby

wszy do tąd w dzieiach starożytnych przykładem uciemieżoney ludzkości.

Ale cóż to iest ten występek *sekretny* w którym niezdolne nawet osoby świadczyćby mogły? Mało iest zaiste takich zbrodni, któreby popełniając winowayca, niechciał ich utaić przed ludźmi. Same wrażenia naturalne, choćby nie było opisu praw kary wyznaczających, brzydzić się każą zło-
czyństwem, a cóż kiedy mu są znaiome? Więc ieśli z tey miary występek ma być tylko tajemny, że go winowayca dopełniając, stara się, aby nie był znaiomy; niebyłoby różnicy między występkami, i wszystkie możnaby nazwać *sekretnemi*. Słowa stanowią różnicę rzeczy; Słowa różnicę rzeczy stanowiące, idą od okoliczności rzecz otaczających; przeto prawnicy rozważając naturę sekretnego występuku, rozdzielili go na występki popełnione *w nocy*, i na występki popełnione *w domu*. *Crimen nocturnum, crimen domesticum*. Takowe występki są tajemne-
mi, nie dla przemyśłu złoczyńcy, ale dla okoliczności fizycznych występko-
wi towarzyszących. Wiadomość świadków fundować się zwykła na zmy-
ślach.

ściach. W ciemnotach nocnych człowiek nie ma użycia oczu, tego to najdzielnieyszego zmysłu, którym się najczęściej w znajomości rzeczy powołuje. Trzebaby supponować osobliwszy przypadek, którego prawo nie przewiduje, dla znalezienia świadków oczewistych występku w nocy popełnionego. I w tym to przypadku dopuszcza prawo depozycyi świadków nawet niezdolnych do świadczenia, ze wszelką jednak ostrożnością i warunkami potrzebnymi.

Podobnie w domowych występkach, iakie bywać zwykły cudzołóstwa, trucia, lub w innych podobnych zbrodniach, pozwoliło prawo brać świadectwo z tychże *niezdolnych osób*, z tej przyczyny; iż władza gospodarzów nad miejscem i osobami, dałaby przez niekarnosc, łatwość i bezpieczeństwo domowym kryminalom, gdyby prawo nieustąpiło nieco z surowości swojej w ściśłym dobieraniu legalnych świadków. Dziewka, służalec, lub inny iaki tego gatunku człowiek, jeśli nie za świadka, to przynajmniey za ślad świadectwa służyć może.

Do

Do tego rodzaju sekretnych występ-
 ków, należy ieszcze występki o-
 brażonego *Majestatu Króla*, lub *Rzeczy*
pospolitey. Te same tylko a nie in-
 ne występki, Jurystowie nazywają *Cri-*
mina atrocissima, dla różnicy ich od po-
 mnieyszych *atrocia atrociora*. Bo w
 nich ponieważ chodzi o całość Oyczy-
 zny, lub Panującego, tam iako *matro-*
cissimis leviores conjecturae sufficiunt, & li-
cet iudici jura transgredi, to jest: Sę-
 dzia może nad opis prawa postąpić, a-
 by docieknąć kryminału, całego powrze-
 chności obywatelskiej niebezpieczeń-
 stwem, zamieszaniem i zgubą grożą-
 cego. Wszakże te osoby niezdolne *In-*
habiles, nie są prawidłem dla sądu do
 konwikcyi zupełney o realności wy-
 stępku. Dwie osoby zdolne według
 prawa, przypuszczone do świadectwa,
 gdy iednostawnie na iedno się zgadza-
 ją, stanowią próbę legalną. Dwie o-
 soby niezdolne, choć się na iedno zgo-
 dzą, nie jest ich świadectwo próbą kon-
 wikcyi; lecz tylko śladem jakimkol-
 wiek prawdy, i mogą w sądzie uczy-
 nić tylko *presumpcyą*, czyli ważną
suppozycyą.

Znieśmy

Znieśmy mniemany występki Komarzewskiego i Ryxa z tym co się wyżej powiedziało. Gdzież w nim są ślady sekretnego, to jest popełnionego w domu lub w nocy kryminału? gdzie ślad złości w najwyższym stopniu, to jest: *Criminis læsæ Majestatis, læsæ Reipublicæ*? Która sama zbrodnia udzielną ma tylko przywilej, aby iey sąd dociekał mimo prawa, biorąc świadków iacy się nadarzą, dla doyscia prawdy i ukarania złości. Niemożna nazwać mniemanego kryminału zbrodnią obrażonego Majestatu, gdyby on był zawarui Boże! na zacnym Xięciu popełniony: bo ten Pan w równości szlacheckiej żyjąc, nie mógłby stosować do osoby swojej tego Statutu Zygmunta I. w Roku 1531 w Krakowie ogłoszonego. *Crimen læsæ Majestatis, ita postulantibus terrarum Nostrarum Nuntius, volumus, nisi in persona Nostra locum habere.* Nie można go nazwać sekretnym, w zamiarze dystrykcyi prawem oznaczoney. A gdyby i był z tego gatunku, któż iego tym świadkiem nie zdatnym? Oto jedna fałszywa niewiasta, świadectwem męża własnego przekonana: która choćby była i prawdziwą, będąc iedną; konwikcyi

wikcyi w sędziach uczynićby niemo-
gła: bo Taylor z Potockim od niey
tylko o prośzku slyszeli; więc by tyl-
ko uczyniła połowę presumpcyi. Ale
iak mógł sąd i samą presumpcyą for-
mować z powieści osoby z całego ży-
cia wiary niegodney, w świadectwach
z sobą niezgodney, podobne fałsze, ma-
ło co przed tym, na inne osoby rozpo-
znający? a to jeszcze przeciwko pe-
wney presumpcyi sędziów, o życiu Ko-
marzewskiego i Ryxa z publicznego
odgłosu, że byli *Viri bonae famae* i nie
notowani, przekonanych? Wreszcie
iak było można tymże sędziom formo-
wać presumpcyą z powieści Taylora
i Potockiego, kiedy oni będąc stroną
i świadczyli odmiennie, i zakładali
fundament mniemanego kryminału na
rozmowie przez kabałę ułożoney, z
którey kabały, iedno tylko wyleciało
bravo, związku żadnego, i z rzeczą i z
dyskurssem nie mające?

Uznał więc sprawiedliwie sąd Mar-
szałkowski iak nielegalność w szczegul-
ści, tak też samę w powszechności,
świadców od strony żądanych. A kie-
dy strona oskarżająca odstąpiła od kom-
parycyi, obwinieni Komarzewski z Ry-

xem popieraiać za swoiemi pozwami
sprawę rozpoczętą, dowodząc niewin-
ności swoiey świadkami legalnemi,
dekret dla siebie dosyć pomyślny o-
trzymali.

38. Wiel-kość krzywdy dla obwi-
nio-nych. | Przełożyliśmy, ile być mogło
nayrzetelniey i naywzględniey, sprawę
tę całą ze wszystkiemi iey okoliczno-
ściami, przełożyliśmy uwagi nad nią
ludzi w prawie biegłych, którzy z po-
winności urzędu swego stawiając żarli-
wie, czynili co mogli, na przygoto-
wanie sądu do ostateczney decyzyi,
a na zaspokojenie przez to publiczno-
ści w iey oczekiwaniu. Sprawa się
skończyła, uznana niewinność, uka-
rana potwarz. Ale to obelżywe na ie-
dną fałszerkę włożone piątno, czyliż
już, zleczywszy rany tylu osobom w
ich reputacyi zadane, zatarło razem
ich znamiona pozostałe? Wołaią ie-
szcze do Narodu! zpotwarzeni, impli-
kowani, podani w podeyrzenie spółni-
ctwa lub parcyalności: „ Któż nam
krzywdę nadgrodzi, żeśmy tak frodze
ucierpieli? „ W przeciągu całego
kwartału toczącey się sprawy, w o-
czach tylu ludzi w Stolicy tey mie-
szkających,

szkaiących, lub na to widowisko przy-
byłych, iednych gniewem zdiętych na
zuchwałość niewiaſty, drugich prywa-
tnemi ku obwinionym niechęciami, iuż
nieiako o ich wyſtępkę uprzedzonych, w
powszechnym zadziwieniu wſzyſtkich,
w zamęcie niepewnych nadziei i boia-
źni, nie było podobno ſmutnieyſzego
widoku nad oſobę Generała Koma-
rzewſkiego.

Patrzyli obojętni nawet na oby-
watela, loſem okropnym w tłum nay-
więkſzych wſwiecie złoczyńców wtło-
czonego. Mąż ten na uſługach Króla
prawie zroſły, pożytecznemi dla kra-
ju pracami, przez tyle lat na honor i
reputacyą zaſługuiący, Officyer w u-
rzędzie ſwoim bez noty czynny, czło-
wiek zgruntu, za pocźciwego, rzetel-
nego, i przyiacielskiego miany, z ni-
kim w zayſciach i emulacyi nie będą-
cy, od Narodu pochwalony i zalecony,
uſłyſzał w tak nagłym, między ſławą a
oſtatnią obelgą czaſu przedziale; iakoby
był kryminaliſtą! Rozgłoſzona potwarz
poſtawiła go wnet na celu ięzyków,
wątpliwości, podeyrzeńiów, badań, i
wnioſków nowych. Roſła złoſliwa
ciekawość, a w ſamey tak boleſney

mak codziennych dla duszy ucziwey przewloce, tyfiac iey sztychów gorz-
 zych nad śmierć zadawała! Okaza-
 ła dobrego mienia teatrum, gdzie na-
 byty kredyt zachęcał w osobie iego
 uboższą szlachtę, nadgroda cnoty do po-
 dobnych czynności, napelniło się se-
 kretnemi głofy, występku mu tak szka-
 radny wyrzucającemi. Jeśli hańbiona
 niewinność dawała odpór dzielny ciska-
 nym w kole sądowym wyrzutom; iesli
 ją sprawiedliwość swoim zaślaniała pu-
 klerzem: któż ją uchylił od pobocznych
 na sławę iego, od tylu uprzedzonych
 nienawistnych i obojętnych, wysypa-
 nych postrzałów? Przyjąć to wszystko
 potrzeba było w milczeniu cierpliwym,
 i mieć za dobroczyńcę, kto nieźlorze-
 czył. Próżno zaufany w pocziwym
 sumnieniu, pilny w pełnieniu obowią-
 zków obywatelstwa szlachcie, gotował
 sobie na przyszłość los spokojny; pró-
 żno nań zarabiał pracowitym życiem.
 Potwarz nierozmyślna lub złośliwa
 chciała razem zniszczyć te wszystkie
 na wiek sędziwy gotowane spoczynku
 zapasy, a iak szturm nieżyczliwy, do-
 raftające szczepy i siewy, iednym z
 gruntu wywrócić podmuchem. Mine-
 ła

ła burza, wyrwała go sprawiedliwość od napaści, wydarła z rąk nakazaney prawami dla złoczyńców śmierci. Lecz czyliż w iey mocy zatrzyć, odnawiającą się za lada obiektem, pamięć tylu przykrości niewinnie poniesionych? Ta przy nim zawsze zostanie. Uszedł potwarzy, aby żył w zgryzocie! Filozof naucza gardzić złym losem, człowiek honor kochający zawsze nań wzdycha, krzywdy od sądu poznane, a od mężnych i chrześciańskich ferdarowane, wytrącają z ręku broń mściwą: trudno głos zawrzeć czułemu sercu, aby w zapędzie żalu z rozpaczyny niewyrzekło: *O cnoto! próżne tylko imię nosisz!*

Jeśli Ryx udziałnym od Komarzewskiego szedł życia torem, zarabiał i on sobie zawsze na przyzwoitą sławę, i urzędowi swojemu sławę. Naród go z obcego uczynił swoim: a nadawszy szacowną prerogatywę równości, chciał go mieć tychże praw i honoru, które innym prędzey lub późnieny udzielił, ucześnikiem. Gwałt popełniony na szlachcicu imanym, więzionym, a narzuconą potwarzą za winowaycę u sądu sławionym, odięta kilko-

ko-miesięczną znięwąga część zdro-
wia, narażony na stratę majątek, gdzież
znaydzie dostateczną tak krwawym
pokrzywdzeniom satysfakcyą?

39. Krzywdy Królowi uczynione | Ale to jest krzywda ludzi prywa-
tnych, większa się nie równie stała ich
Panu, a pierwszey w Narodzie Glo-
wie i Królowi. Dotknięty Majeństwu
honor, włożona nań z pobocza nayo-
niekropnieysza potwarz, rozrzucony iad
tajemny w piśmach partyzanckich na
strucie mu sławy, i sprawienia w Na-
rodzie niechęci, a może z tad i okro-
pnieyszych skutków. Za cóż? Oto
Król, mówi iakiś oszczerca, z familią
swoią bronił winowaycę, i pokazał, że
sprawa ta jest iego urazą osobistą. Cóż
to jest ta uraza osobista? czy tycząca
się mniemanego występku Ryxa? czy
osoby iego iako sługi potwarzają obar-
czonego? Jeśli Ryx źle uczynił, cóż
to do Króla? Za cóżby się Król miał
urazać i pokazywać że sprawa ta jest
iego urazą? Paszkwilant pokazał tu
tylko żądło, którym potym kłół. Od-
dzielny osobę Ryxa od iego sprawy;
oddzielny czas od czasu, znaydzie-
my złość i hańbę tey iadowitey po-
twarzy. Radby może ten wzmianko-
wany

wany Autor uczynić Ryxa tak złośliwym iak sam ieſt, i wyciągnąć go na ſład iakowys, że Król wiedział o iego pretendowanych zamiſłach. Lecz zabezpieczyły prawa powszechnie i narodowe prywatnych nawet Panów cześć i ſławę od napaſci, i wszelkiey akcyi ſłużebnych. Sługa na Pana ſwiadczyć nie może, a w rzeczach kryminalnych, Statutem Wiſlickim, odwołuiący ſię do Pana, ſłuchanym być niepowinien(a) Zabezpieczyły też ſame prawa ſługi ſame, bo Statut Zygmunta I. (b) obwinionych oſiadłych nie imać i więzić, ale ſię z niemi w ſądzie należytym rozprawić każe. Niech będzie Ryx i winowaycą; ieſt on ſzlachciec oſiadły, a Króla ieſt powinnoſcią bronić ſzlachcica prawem nieprzekonanego. *Rex datus in auxilium oppreſſis*. Na to ſię wydaia gleyty, aby obwiniony o wyſtępek, był beſpiecznym od napaſci, póki ſąd ſprawy iego nierozezna. Jeſt Ryx prócz ſzlacheſtwa razem ſługą Królewſkim. Nie ieſtże to wzgarda Pana i praw kraiowych, nic mu nie mówiąc, zaſadzki zbroyne czynić, imać, i wię-

(a) Vol. I. fol. 11.

(b) Vol. Leg. I.

i więzić bez sądu, bez przekonania słu-
gę Królewskiego i szlachcica? Tako-
wy affront prywatnemu uczyniony,
nie zostałby bez urazy i dochodzenia
krzywdy. Wiedziano dobrze o Ry-
xie komu on służy. Prawa przystoy-
ności, w narodzie obyczajnym i oświe-
conym, powinny mieć zawsze swoje
względy: lecz też same prawa wzglę-
dem Króla iako Głowy narodu, być
maia w większym szacunku i powadze.
Przewinić przeciwko Rządzącemu Na-
rodem, iest to obrazić tenże sam naród,
który Królom dając w ręce berło, zło-
żył w nich razem dostoięństwo, i Ma-
jestat publiczny. Prywatny darować
może urazę prywatnemu; bo go ta o-
fobiście tyka. Panniaćy iey zamil-
czyć nie może, boby się czynił hoy-
nym z cudzego, darując rzecz w urzę-
dzie tylko swoim złożoną, to iest ho-
nor narodowy. Strona oskarżająca nie
miała mocy łamać prawa, aresztuiąc
szlachcica, a tym bardziey Szlachcica
w służbie Królewskiej będącego. Krzy-
wda to iest narodu w złamaney iego
wolności powszechney. Krzywda iest
tegoż, w pogardzie Osoby narodem wła-
daiącey. Alboż się nie ozywały na
Sey-

Seymie przedostatnim głósy, *Neminem captivabimus*, za uchylonym tylko uczciwie od zgorzzenia, pośmiechu, i obelgi iawney Biskupem, że się tam może w formalności iaka znalazła, lub się znaydować zdawała wada? Cóżby rzekł tenże sam w Grodnie seymuiący naród, gdyby Król na odgłos mniemanego spisku i niebespieczeństwa przedsięwziął iakie kroki, a kroki bez dowodów pewnych, słabość tylko umysłu. i płoną boiaźń oznaczające? Miał Król sprawiedliwą krzywdę, że mu człowieka iego, pod bokiem iego, bez wiedzy iego, bez dołożenia się Magistratury zwyczajney, arefztowano. Lecz ma większą nie równie, że po uczynionym gwałcie Ryxowi, partyzant iakiś rozniósł go w pismach być spółnikiem zamiarów dworskich. Obrażony iest Król, iako Pan sftigi, obrażony bardziey iako człowiek cnotliwy, i razem Król Narodu, na którego łonie wolność, własność, spokoynność, i życie swoje złożył. Jakiż dowód tey szaloney impostury? żadnego; chyba ten płonny, że on i iego familia, przyiąwszy obojętnie ten odgłos mniemaney zbrodni Ryxowskiey, nie posłali natychmiast

po-

powinśzowania z ocalenia zdrowia i życia Xiążęcego? Ciężkaż to sytuacja! w tak nagłym i nigdy na myśl przyść niemogącym przypadku, w takim osób i okoliczności składzie, wierzyć wszystkiemu, i nie niewierzyć. Ostatnia to tylko nierostropność, albo uprzedzona nienawiść, pisałby mogła decyzją w sprawie tak wielkiej wagi. Cnota i poczciwość Królewska potępiła zaraz zbrodnię, jeśli iaka była. „Niech umrą! „ mówił Król, „kiedy są winni: „ mówił nazajutrz toż samo, mówił do Glaira, żadanego od strony do examinu delatorki: „ jeśli „ przewinili, opłakiwać będziem ich „ występek, lecz nie karę śmierci. „ Zaświadczy tyśiąc osób, te słowa nie raz od niego w pierwiastkach sprawy i w dalszym iey ciągu wyrzeczone. Lecz rostropność, i sprawiedliwa wszystkich okoliczności rozwaga radziły zachować obojętność. Braterstwo, krew, przyiaźń, urodzenie, słabe to są pobudki, aby kogo potępić. Służba, znaomość, poufałość, są równie słabe powody, aby exkuzować. W tym myśli rozdrożu najlepiey zdało się mil-
czeć,

czeń, i czasu czekać iasnieyszego. Poznawać może dobrze czytelnik, iakie być mogły w publiczności, nagłą tą wieścią przerażoney, ciekawey i podeyrzliwey, myśli, zdania i wnioski. *Zchwytano Ryxa na gorącym uczynku. Ryx chciał otruć Xięcia Generała. Ryxa zaprowadzono do Pałacu Xiężny Lubomirskiej.* Gdyby w tym razie dwór ukazał się płocho porywczym w uwierzeniu, i oświadczeniu iakowych kondolencyi, niedałbyż pochopu do podziwienia iednym; także to prędko bez sądu osądzono człowieka? a po cóż dwór chował przy sobie ludzi tak niegodziwych? po co im ufał? po czasie to już żałować. Drudzy uprzedzeni dawną niechęcią ku Panującemu, wnosiliby z tey porywczosci ukrytą iakąś spółnięctwa tajemnicę, a z niey pochodzące zabiegi chytne, w okazowaniu zmyślonego żalu, i z uprzedzania tym sposobem mogących nastąpić podeyrzeńiów. Oto iak dwór wcześniej karesuie od siebie pokrzywdzonych, iak swoją winę zacierają, iak się już boi, iak nieznacznie przyiaźni szuka! Każdy krok takowey dworu czynności dałby okazją do nowych koniektur; a serce dobre-

go Króla, skłonne często do litości nad temi nawet, co fałszywie płakać umie-ia, chybiłoby pewnie prawidła rostro-pności; tey to szacowney i potrzebney w ludzkim pożyciu cnoty, która nas uczy, iak mamy z nieprzyjaciółmi na-wet postępować, bez dania im nay-mnieyszego awantazu, aby z nas nie tryumfowali.

Tak względne i rozsądne Króla postępk, przy tak iawney iego krzy-wdzie, powinneby były przekonać par-tyzantów o iego sprawiedliwości, al-bo wstrzymać przynajmniej zapęd niechęci, i ograniczywszy ją w popie-raniu sprawy z Ryxem, myśleć uczci-wie: A cóż temu Król winien? Nie! Systematyczny iakiś potwarca po-sunął daley swoją zawziętość. Rozsiął wkrótce obelżywe pismo, i one w druk za granicą podał, iakoby ci dway do-mownicy i słudzy Królewscy byli tyl-ko podłym tyranii, i cudzych zbroń narzędziem.

Królu! nie pierwszy ty w Polsce panujesz, aby na ciebie pierwszego złość ludzka, Zwierzchności i Oyczy-znie nieprzyjazna, ięzyka i piora swe-go nie targnęła. Jednym ona z po-prze

przedników twoich kryminały stanu,
drugim występki osobiste zadawszy,
iad na nich rzucony fama nakoniec li-
zać i połknąć musiała. Milczeć tego
nie można, co dzieje kraiove publi-
czności głoszą. Skarżono na Zygmun-
ta Wazę i Wielkiego Stefana o abso-
lutyzm, o myśl samowładztwa i po-
stulm wolności. Nie wybiegał się od
tego i August II. z Michałem. Spiski,
konfederacye, ogłoszenia bez-króle-
wów to zaświadczaia. Dotknęła po-
twarz tajemney na życie nasady, acz
tak ukochanego i dobroczynnego Zy-
gmunta I. a mężnego i walecznego Ja-
na Kazimierza, iakoby z nich pier-
wszy tym podłych tyranów narzę-
dziem chciał Mistrza Krzyzackiego,
(a) drugi nie miłego sobie obywatela
ze świata sprzątnąć. Została w
sięgach plama złości na iey sprawcach,
a cnota i na grobie zpotwarzonych na-
rodu dobroczyńców, wieniec im wdzię-
czności położyła.

Znamy Cię Panie i serce Twoje,
bośmy cię widzieli i słyszeli za wła-
sne morderce proszącego, a ieśliś nie
mógł

(a) List Toimickiego Bisk: Przem: Podkanc:
Kor: do Ferbera Prekonf: Gdańf. 1519.

mógł życia winowaycóm ocalić, lżę-
fzą im karę i śmierć ziednałeś. Zna-
my daleki twóy od szukania chluby z
litości umyśl: bośmy dociekli przecie
tajemnych twoich przestrog dla tych,
których krew twoia płacąc, w mury
tego miasta wniosła: a gdy ich zemsta
publiczna, z dobytym już dawno ści-
gała po śladach mieczem, tyś im do
ucieczki, upomnieniem o niebespie-
czeństwie, drogę otworzył. Doświad-
czamy nawet zbytkuiącey dla przeci-
wników dobroci. Udarzeni twoi nie-
przyiaciele wyżej siedzą, i więcej
dziedziczą, niżeli dźwigający z tobą,
wespół w przeciwnościach kraiu, i
twoich, ciężar złey doli i losu. Ha-
flem twoim we wszystkich i terażniey-
szych potwarzach, są słowa wielkiego
Teodozego: *Si ab injuria processerit, con-
temendum: si ex levitate animi, ignoscen-
dum.* Lecz gdy ty milczysz, nam mó-
wić należy, i krzywdy twoie narodo-
wi, który cię obrał, i nad sobą przelo-
żył donieść, bo są razem iego i nasze-
mi. Zylęś nam więcej lat dwudzie-
stu Oycem i dobrym Panem. Wiek
twóy chylący się, i ubielona troskami
głowa, cóżby ci za zysk z pogrzebienia
pod-

poddanych twoich, co za pożytek dla tego kraiu przyniosła, dla którego życie własne troskliwościami ukracał? Pracą, cierpliwością i dobrocią wymierzyłeś ubiegłe już lata męskiego wieku. Bliżey ci starzejącemu się umrzeć w tey sławie wielkomyślności, i wnieść ją temiż drogami do grobu poprzedników, któremys iey nabył.

A wszakże tyrani nie zmiatają głów daremnie: klękające przed ich nogami do rzezi ofiary, niosą hołd krwawy ich zemście, łakomstwu, ambicyi, i boiaźni. Uchyła od siebie dumny i podeyrzliwy despotyzm cnotę: bo mu ta zbrodnie tajemnie wymiatać zdaie się. Zatlumia naukę: bo ta żegaiąc w umysłach ciemnych światło zności, co równość, co honor i wolność: daie im poznać, że prawo iest i nad Królmi, a poddani są ich dziećmi, nie nikczemnym służalstwem. Depce on przemysł i los majątnego urodzenia, bo przenikniony podłym egoizmem, mniema się być wszytkiego Panem, i iak niesyte morze wszytkie rzeki pożera. Zagłusza kredyt, zatracą możniejszy i pokrewnych; bo się gnuśnie lęka, aby mu wyrwa-
wizy

wfzy z rąk to żelazne berło, pod którego ciężarem ludzkość się ugina, na własney iego głowie nie ztrząskali. Gdzież to tyranów dzikie malowidło w ucziwym fercu niepamiętnego na urazy, dźwigającego szlachtę, twórcy nauk, gardzącego mamoną, i dobroczynnego nieprzyjaciółom STANISŁAWA AUGUSTA? Niezayrzy on nikomu cnoty, bo ią w nim naród widzi i wielbi. Nie obraża się nauką; bo tą wfzytkie poprzedniki swoje Króle przewyższył, i chce mieć swój naród iej światłem, w rządzie, wolności i majątkach pomnożonym. Nie patrzy na cudze zbiory zawisłym okiem; bo i swoje na poddanych rozdziela. Nie lęka się rywalów ze krwi; krew, Polakóm nie daie Królów; a Opatrzność która go przeznaczyła do Korony. Naród co go zna z gruntu, długim doświadczaniem; Przyjaciele potężni co mu dobrze życzą, albożby dali poświęconą Jego osobę na ofiarę dumy, lub zazdrości lekkomyślney? Cóż ma w szczegulności Król ten do osoby Xięcia, miłey mu z pieluch i szacowney, krwią tak bliską złączoney, tylą nieplonney przyjaźni dowodami sobie obowiązanej, a
teraz

teraz ieszcze wiadomym intereſſów
loſem, iakby w oyczyźnie obcey i go-
ſcinney *Quod pretium in ſanguine?*

Nie kochali ci zaſte Xięcia, któ- 40.
rzy ſzukaiąc go poważnić płonny Krzy
wynalazkiem, z własnym pokrewień- w dy
ſtwem, krzywdę mu ſamemu, krzy- dla
wdę Tronowi i Oyczyźnie na ſpólną, Oy...
ich ochydę uczynili. Doſyć aż nad- czy-
to kray ten nieſzczęśliwy ſtoſów wy- zny.
trzymał w poprzedniczych wiekach.
Prywatne zysków zamiary ludzi zło-
śliwych, iątrzyły ſerca możnieyſzych
ku ſobie i ku Panuiącym. Każde
panowanie widziało domy z ſobą i z
Majeſtatem ſprzeczne. Rozrzucana
niechęć iednych ku drugim, mnożyła
podeyrzenia i nieuſności. Rzucalo
ſię na pół martwe ciało Rzeczypoſpo-
litey w ciągach między Seymo-
wych be ſładu rozumnych czynno-
ſci, ſamemi konwulſyami, a gdy w
czacie powſzechney Rady uſta otwo-
rzyło; mało co użytecznego wyrzekł-
ſzy, lub marzących ſię tylko w dwu-
letnim letargu ſnów, dawſzy warya-
cki odgłos, znowu do przeſzłych ſym-
ptomatów powracało. Szły tym cza-
ſem wſzyſtkie publiczne ſprawy nie-
Q dbale,

ubale, nieczynnie, nieskleynie, burzliwie, bez przemyśłu, ciągu, decyzji i skutku. Korzystali ztąd obcy; a naraztę Oyczyznę tę, bez rady, związku i obrony, dognietli.

Poczeliliśmy się nieco postrzegać bacznieyszy potomkowie, i być, iak starożytne niesie przysłowie, po szkodzie Polacy mędrsi. Zeszliśmy raz z placu rady publiczney, dla zaszłej wiadomey Krakowskiey sprawy: *Speciosè verbis, re inanes*. Poszło dobrze i dla kraju pożytecznie seymowanie Grodzieńskie. Poczcwi obywatele, zacni Posłowie, użyli tey czasu odrobiny dla iakiegokolwiek dobra spólney Oyczyzny. Ufać nam każe oświeconego i względnego na wszystko Narodu gruntowna cnota, że to, do przyśzłych niezgód i rozdwoienia mogące być użytym, wrzucone od iedney bezecnicy kłólu ziarno, nie wzniydzie na zagłuszenie pożytecznych siewów. A gdyby i ukazało liść swóy iadowity, znajdą się w tym rady przybytku, którzy z mówcą niegdyś Greckim Demostenesem okrzykną.

„Ziomkowie moi! potwarzając
„tych, co są na czele waszym, wzru-
„szacie

„szacie Ateny, przeciwko Atenom:
 „a kiedy się bawicie około wzbu-
 „dzenia Rzeczypospolitey waszey na
 „wzajemne walki; obcy na was czy-
 „ha, i z kłótni korzysta. „Cóż za
 potrzeba wspominać rzecz płonną, a
 ohydę kraiowi przynoszącą, że w nim
 fałsz taki urósł, wiarę w niektórych
 znalazł, osoby tak wysokie potwarza-
 mi pokrzywdził, niewinność oczernić,
 partyie porobić przedsięwziął? U-
 przedzenie o iego prawdzie, głosem
 już publiczności, wyrokiem sądu, i
 wzgardą obcych naganione, nieznay-
 dzie tu exkuzy. Utrzymywać one,
 jest upór i dzieło tylko passyi, oczy-
 sobie przeciwko światłu zaślaniaiącey.
 Nie znajdzie ta potwarz miejsca w
 kochających cnotę i prawdę umysłach,
 że tylko jest powtarzana. Zmyślane
 dawanie wiary, dla uchylenia wymó-
 wek błędu, i dla ochrony od wstydu,
 przed znanomością rzeczy gruntowną,
 piętnuje cechą hipokryzyi i zwodni-
 stwa tych obłudników, co znając pra-
 wdę wewnątrz, szukają pozorów wy-
 mowy na wciągnięcie narodu do spół-
 niństwa błędu, niesprawiedliwości i po-
 tłumienia honoru niewinnych. Tru-

dno omamić naród przetarty światłem nauk, pocźciwy z przyrodzenia, a klęskami swoimi dobrze myśleć i czynić wyćwiczony. Oręż wymowy iuż tu wszystkim iest właściwy i zwyczajny. Zna lepiey prawo, zna rzeczy układ, zna prywatę i publiczność, zna szacunek osób, kto się namiętnościami nie oślepia. Teatralne te wykrzyki, a świętych i szanownych imion: *Oyczyzny, Wolności, Religii, Prawa*, nie na swoim mieyscu powtarzania; łatwo się iuż poznaia, czy ich organem passya i interefs, czy czyste i gorliwe sumnienie włada. Prawdziwy patryotyzm zmierza do celu dobra publicznego, do zgody umysłów, do spółki rady zdrowey, do pracowitych szczęścia kraiowego i iego bezpieczeństwa wynalazków, do ich dzielney exekucyi. A kto szuka burzyć, domy na siebie, mieszać obywatelstwo, rozdzielać członki z głową, ten pewnie iak niegdyś wzruszaiąc Ateny na Ateny chce być podłym potężnego Filipa słuźalcem i narzędziem, aby mu w ten czas podał miecz do ucięcia fzyi narodowi, kiedy on w zapasy z sobą chodząc dez rady, związku i oręża

reża zostanie. Temi to drogami chodząc od półtoraſtu lat, naypięknieyſze prowincye koronne tracić poczęliſmy. Nieſnaſki w pokoju truły obrady publiczne; nieſnaſki w czasie wojny pſuły skutki oręża ſzczęśliwego, a gdy w tey fatalney niezgód domowych kolei Zygmunt, III. Inſlanty i Wołoſzczynę, Jan Kazimierz, Ukrainę i Siewierz, Michał, Podole ſtracił; nam nieczułym, zwaſnionym, a nierównie ſłabszym, alboż ſię loſu lepszego ſpodziewać można było? Ta to była zaſtę myśl ludzi, którzy uiawfzy ſię tey nikczemney ſprawy, rozróżnić domy, za-trwożyć Stan Rycerſki, porobić partye, ohydzić Króla, ſciągnąć zamieſzanie; nayſubtelnieyſzym ſpoſobem przedſiewzieli. A gdy ſię potwarz wynurzać poczęła, i ſwiadkowie uchylać iako nielegalni, alboż ten człowiek dobra dla Ojczyzny życzył, który w piſmie ſwoim, dla tego że Komarzewſki i Ryx oczyszczonemi od potwarzy być mieli, oſwiadczył ſwoie dla niey żądania, aby poſzln znowu na łup i rozſzarpanie zagraniczne?

Kto

41. Kto nie miał względów na Króla
 Krzy i Oyczyznę, iednego sławę z pobocza
 wdy szarpiąc, drugą w niechęć ku niemu
 dla Sądzi wprowadzając, a na niesnaski domów i
 du i partye narażając; ten z tegoż prywa-
 Szla- ty ducha, że się nie tak działo w są-
 chy dzie iak interes kazął, śmiał samą tę
 Magistraturę, i w niey zasiadających
 mężów ze stanem szlacheckim w po-
 gardę podawać. Naród ustanowił pra-
 wa; prawa mieć chciały takich sęd-
 dziów, iakich los i okoliczność przy-
 brać zdarzyły. Gardzić wyrokami
 sądu, zarzucać sędziom prócz parcyal-
 ności iakieś tam wyszukane przywa-
 ry; czernić przed publicznością oso-
 by, coż to jest: ieśli niewzgardzić
 własnym narodem, który sąd ten usta-
 nowił, a osobom naywyższe w kraiu
 urzędy powierzył? Dom Mniszchów
 i Małachowskich nieskaził nigdy w
 przodkach siebie i Oyczyzny; a w
 synach i w nukach ma ludzi duchem
 teyże Oyczyzny tchnących, i poży-
 tecznie czynnych. Walickiego, O-
 strowskiego i Podoskiego z Kickim,
 zącą i starożytną szlachtę, których
 ten partyzant nazywa z niczego wy-
 niesionych, cnota z rodowitością wy-
 niosła

niosła do krzeseł i dignitarstw po sto-
pniach w Stanie Rycerskim znakomi-
tych: Zna ich Senat, znają Seymy,
Rada, Trybunały, Kommissye Skar-
bowe i Woyskowe. Jeśli kto z ich
kollegów nie był czasem w ich zdaniu,
słona im oskarżona za złe nie ma. Su-
mmienie tam swoje i przekonanie ka-
żdy przyniósł. Z tego się nikomu spra-
wiać niewinien. Patrząc na nich
iako na sędziów uchylić należy na stro-
nę ich związki i prywatne interessa,
a szanować iako ludzi w Magistratu-
rze będących, i narodu namieśniczych.
Pochwały niewczesne iednych, z po-
gardą drugich, są wyświatą parcyal-
ności sądu, i czynią mu krzywdę za-
miałt zalety. Dekret ostateczny jest
działem iego. Wszyscy się nań pra-
wie pisali. A różność ieśli iako za-
szła między kollegami, tey kiedy ta
świątnica sprawiedliwości niezamkne-
ła w ścianach swoich, wie cała publi-
czność, że iej niebyło w istocie rze-
czy. Ale kto ma zanie szlachcica, że
się nieurodził w takim domu gdzie
loco omnium fortuna, a czasem nie wię-
cey prócz imienia; kto go niktze-
mnym, i z niczego stworzonym zowie,

a zaz

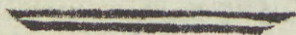
a zaż nie wzrusza tey zacney równości, która iest twierdzą kraiu, i największym iego zaszczytem? Być szlachcicem w Polsce, a być bez kzesza, bez łaski, bez buławy; to iuż iest być niczym, i z niczego powstać? A po cóż do tey nikczemności kwapią się nayzacnieysze za granicą domy? Słyszysz to Stanie Rycerski, w którego familiach ieszcze może niebłyszęły okazalsze Urzędy? Jesteście *niczym*: i kiedy który wnidzie z was w Senat, dopiero *niczym* być przestaie. Gdzież są te prawa pierwiastkowe wyższości i dystrynkcyi rodu magnatów waszych, którzy się być rozumieią stworzonemi na to, aby po was deptali? Kiedyż to, Oyczyzn wasza spólna porobiła te przegrody? Równe wasze głosy w obradach; równe szable w polu; iesteście wszyscy równi, boście się równemi porodzili. Niemasz dziedzicznej między wami dystrynkcyi. Same Magistratury, które wam Oyczyzna powierza, uprzedzaią tylko was stopniem przypadkowym władzy, z własnych waszych ustaw, do których iednak Magistratur równe wam prawo zostawiła. Bogatsze i świetleysze tym przypadkiem

kiem domy, nie są więcey szlachtą;
niżeli z was nayuboższy. Równe w
stocie prerogatyw szlacheckich dro-
bne agrody wasze, tym pyśznym gma-
chom, które próżność zakopciałemi
odbić obrazami potrzęsa łolowi nie-
mogącemu *piños ostendere vultus*. Ła-
ska to Królów waszych ich wyniosła
udarzyła; a łaska na prawie pospo-
litym wspanała, że byli szlachtą. Pra-
cuj, staraj się, służ dobrze kraiowi
szlachecku; a pamiętaj iż żyjesz pod
panowaniem Króla z łona rycerstwa
wybranego, którego jest iedynym
przedsięwzięciem, podnosić domy szla-
checkie, i utrzymywać równości pre-
rogatywę.

Rozkrzewiona nieznacznie w tym
Narodzie wolnym Arystokracya, mnie-
nała się już być iedną i uprzywile-
gowaną do posiadania urzędów i ma-
jątków Kraiowych; a prowadząc od-
żródła, na swoje tylko grunta, dobro-
czynne wody, osuszała ubogie łąny,
i drobnieysze zagony. Panujący za-
mierzył uczynić równy dla wszystkich
podział, a chcąc wam dobrze uczy-
nić, i czyniąc dobrze, obrócił na sie-
bie nienawiść odętego własną miło-
ścią

ścią egoizmu! Od lat dwudziestu wy-
 filowała się ambicya na podanie wam w
 podeyrzenie dobroczyńcy, i wskrze-
 ścy praw waszych. O cóż? że łaski
 i honorów szafunek liczniey dosięgał
 ofoby Rycerskiego Stanu; że te nie-
 gdys klientów orszaki poznawszy pró-
 żność usług ludzacey siebie ambicyi,
 do Głowy Narodu garnąć się poczę-
 ły, i z nią wespół Oyczyźnie służyć.
 Ustały kalumnie, i płonne postrachy
 absolutyzmu. Poznał Naród, że skła-
 du i związku rzeczy, że próżno by-
 ło o tym i myśleć. Urosła potworny
 chciwości i ucisku Obywatelów. Wi-
 niała hojność Króla na wasze fantazy,
 i na pożyteczne krajowi posługi, po-
 tłumiała i to mniemanie. Wniósł na-
 koniec wróg iakiś fatalny awanturna
 tę przez złość bezczelney niewiały
 sprawę. Duch, spokoyności krajowe
 zazdrośny, gdy dworskich ludzi o wy-
 stępek przekonać nie mógł, obrócił się
 na sędziów, i w ich osobach, iakoby
 zdania swojego nie mających, a od
 dworu z niczego wyniesionych, i ie-
 go niewolniczych, dostoyność Stanu
 Szlacheckiego hańbi. Któż tu nie
 widzi

widzi nowey dla Narodu krzywdy,
w naycelnieyszey iego części, i nay-
mocnieyszym filarze? Ale niech o
tym wlıyftkim sam Naród, który iest
każdey Magistratury naywyższym Sę-
dzą, stanowi; pod którego my zda-
nie i to piśmo, w zamiarze tylko szu-
kania prawdy przedfiewzięte, podda-
iemy.



KSIĘGOZBIÓR
MARCINA ZAMOYSKIEGO

2263 -KZ

2263-KZ



